



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

STYCZEŃ - LUTY

1 (48) 1999

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



WIDOK LWOWA Z GÓRY WRONOWSKICH

A. Lange 1825

Spis treści

List z podziękowaniami z Watykanu	1
Tadeusz Kukiz – Z dziejów Ziemi Radziechowskiej	2
Danuta Nespiak – Kto uratuje zabytkowy lwowski rynek?	5
Krzysztof Bulzacki – W poszukiwaniu prawdy historycznej	6
KRESOWI KAPLANI	9
Jan Białowas – Książd mgr Stanisław Szczepankiewicz	11
Zdzisław Ojrzyński – Kalendarium	13
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	13
Zdjęcia z uroczystości w Świdwinie	14
Władysław Łukaszyński – Orłom Lwowskim – Rzeszów	16
Bolesław Bolanowski – Sprawozdanie z obchodów w Łodzi 80 rocznicy Obrony Lwowa	17
Bolesław Bolanowski – Na 22 listopada Lwów i Kresy dla Łodzi i Polski	19
Ks. Józef Kras – Patriotyzm Orłat Lwowskich	20
Tadeusz Radomański, Andrzej Michałowski – Dziesięć lat Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lublinie	22
Władysław Stażka – Leopold Semper Fidelis – przeszłość i teraźniejszość	25
Obchody 80-lecia Obrony Lwowa i 10-lecia Oddziału TMLiKPW w Lublinie	26
Ogólnopolskie Obchody 80 Rocznic Obrony Lwowa w Warszawie	28
Obchody 80-lecia Obrony Lwowa i 10-lecia Oddziału TMLiKPW w Łodzi	29
Zofia Kata – Fenomen Kanadyjskich Orłat	30
List do Fundacji Semper Fidelis od organizatorów kanadyjskiej akcji ODBUDUJEMY CMENTARZ ORŁAT WE LWOWIE	30
Kwesta w kraju na odbudowę Cmentarza Orłat Lwowskich i Lyczakowskiego	30
WSPOMNIENIA	30
Henryk Stanisław Hordt – Pierwsza okupacja sowiecka we Lwowie (c.d.)	32
Jerzy Duda – Seminarium Nauczycielskie im. Henryka Sienkiewicza w Tarnopolu	33
Alfred Janicki – Opowiadania Mamy (c.d.)	36
Jerzy Masior – Mój Kajzerwald	39
Rodrycjusz Gerlach – Los Kresowiaka na Syberii	39
Michał Siera – Samotna ucieczka z Reichu (c.d.)	39
WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO	41
List do Zarządów Oddziałów i Klubów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od organizatorów VII Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ” – Leszno '99	42
Leszek Krupski – Lwowskie reminiscencje z uroczystości Szarych Szeregów we Wrocławiu – 31 stycznia 1999 r.	43
Danuta Tabińska-Juhasz – Refleksje opłatkowe	44
IV Koszaliński Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej	45
Zbigniew Umański – Kronika kresowa	48
WŚRÓD KSIĄŻEK	48
Philip Marsden – Dom na Kresach. Powrót	49
Henryk Ostrowski omawia książki: „ROCZNIK LWOWSKI 1956-1996”, Urszula Jakubowska: „Mit lwowskiego batiara”, Emil Hlib: „Moje chodzenie po Lwowie (do 1945 r.)”	49
LISTY	49
List do Pana Redaktora „Życia” w Warszawie	50
Ks. Władysław Śługocki – List otwarty do Przewielebnego Mistrza Ojca Stefana Dziubina	52
Poszukiwania	52
Errata do SF Nr 6 (47) 1998	52
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	53

Czasopismo jest współfinansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Redaguje Kolegium: Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.
Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaktor techniczny: Danuta TABIŃSKA-JUHASZ
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel. 44-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111
Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (adres i telefon jak wyżej).
Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: Zarząd: D. TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, Z. BAKULIŃSKA, Z. UMAŃSKI. PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.



SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE



John Paul II

Watykan, listopad 1998 r.

N. 441.500

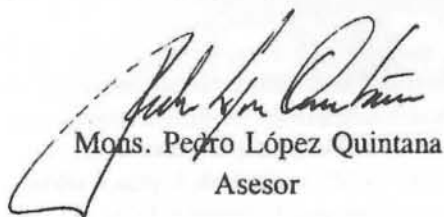
W. Pan
Andrzej Kamiński
ul. Rуска 32/33
50-079 Wrocław
P o l o n i a

Jego Świątobliwość Jan Paweł II przyjął z wdzięcznością przesłane życzenia, wszelkie dowody duchowej łączności, dary, a zwłaszcza dar modlitwy z okazji czterdziestolecia posługi biskupiej, dwudziestej rocznicy wyboru na Stolicę Piotrową oraz imienin.

Ojciec Święty w homilii wygłoszonej podczas Liturgii Eucharystycznej na Placu Świętego Piotra w niedzielę, 18 października, wyraził w sposób bardzo głęboki i wzruszający swoją wdzięczność: *«Chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy w tych dniach byli ze mną złączeni więzami solidarności. Dziękuję za przesłane mi życzenia, w szczególności zaś sposób za nieustanną pamięć w modlitwie. Myślę w tej chwili przede wszystkim o chorych i cierpiących, którzy są mi bliscy przez ofiarę swego bólu. Myślę o osobach konsekrowanych, o rodzinach i o młodych, którzy nie przestają prosić Boga w intencji mojej osoby i mojej posługi. Czuję w tych dniach obok mnie pulsujące serce Kościoła! Zawierzam moje życie i moją posługę Dziewicy Maryi, Matce Odkupiciela i Matce Kościoła. Powtarzam Jej z synowskim oddaniem "Totus Tuus"».*

Ojciec Święty prosi Boga o potrzebne łaski dla swoich Rodaków w Polsce i za granicą. Z serca wszystkim błogosławi.

Łączę wyrazy szacunku


Mons. Pedro López Quintana
Asesor

Z dziejów Ziemi Radziechowskiej

Zbierając materiały do dziejów Ziemi Radziechowskiej wiele uwagi poświęcam pochodzącym stamtąd ludziom, zwłaszcza tym, którzy przekroczyli próg przeciętności. Dawni mieszkańcy powiatu radziechowskiego na ogół wiedzą, że w Łopatynie spoczywa generał Józef Dwernicki i że w Pawłowie tworzył i jest pochowany autor „Chorału” Kornel Ujejski; już zapewne mniej osób będzie wiedziało, że w Dmytrowie urodził się wybitny poeta i prozaik, Józef Wittlin. A to tylko paru spośród wielu stamtąd, którzy zaznali się na różnych polach działalności.

O Radziechowie i ludziach stamtąd

Radziechów, podobnie jak Lwów, leży na linii głównego europejskiego działu wód, na skraju zlewisk Morza Bałtyckiego i Czarnego (na pograniczu dorzecza Bugu i Styru). Był siedzibą władz powiatowych i należał do województwa tarnopolskiego, ale bardziej związany był ze Lwowem, z którym łączyła go linia kolejowa (78 km). Przed 1939 r. liczył ok. 5,5 tys. mieszkańców (ok. 1000 Polaków i 1600 Ukraińców, a ponad połowę stanowili Żydzi).

Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z roku 1493, kiedy to wymieniona została jako dzierżawa (później własność) Łaszczów, rodziny przybyłej z Mazowsza. Od nich, ok. roku 1720, dobra radziechowskie nabył Wilhelm Mier (czyt. Mir), pochodzenia szkockiego, pozostający na służbie u króla Augusta II Sasa. Może warto nadmienić, że to od Miera hale targowe w Warszawie, zbudowane na miejscu dawnych koszar dowodzonego przez niego regimentu Gwardii Konnej Koronnej, do dziś nazywane są Mirowskimi.

Starszy syn Wilhelma Miera, Józef (1726-1808), odziedziczone dobra znacznie powiększył (Busk, Kamionka Strumiłłowa), ok. 1775 r. wystawił w Radziechowie klasycystyczny pałac, ufundował murowany kościół i wystarał się o ustanowienie tam parafii (niektóre pochodzące stamtąd przedmioty kultu znajdują się obecnie w kościele Matki Bożej Pocieszenia w Oławie, gdzie po drugiej wojnie światowej osiedliło się wielu mieszkańców Radziechowa i okolic). Po śmierci Józefa część dóbr (Busk) przeszła na jego syna Wojciecha Miera (1759-1831), oryginalnego poetę i tłumacza, ale też dziwaka, zaciętego zwolennika klasycyzmu, a nieubłaganego przeciwnika romantyzmu, co bywało, okazywał w sposób obelżywy; niedawno twórczość jego przypomniało Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich („Poezje zebrane Wojciecha Miera” 1991). Drugą część spadku po Józefie Mierze (Radziechów, Kamionka Strumiłłowa) dziedziczyła córka Agnieszka, wydana za stryjecznego brata Feliksa Miera (w ten sposób dobra pozostały w rodzinie); w ciągu wieloletniej służby w austriackich placówkach dyplomatycznych zgromadził on wartościową bibliotekę dając początek tzw. Księgozbiorowi Radziechowskiemu.

Drogą koligacji małżeńskich i zapisów majątkowych dobra buskie i radziechowskie przeszły na Badenich: te pierwsze otrzymał Kazimierz (1840-1909), namiestnik Galicji, a później prezes austriackiej rady ministrów, drugie – Stanisław Marcin (1850-1912), marszałek Sejmu Krajowego Galicji (później nabył jeszcze Koropiec). Obaj położyli

wielkie zasługi dla kraju; to Kazimierz Badeni złożeniem dymisji skłonił cesarza Franciszka Józefa do wyrażenia zgody na sprowadzenie prochów Mickiewicza na Wawel, a Stanisław (obok Karola Lanckorońskiego) przyczynił się do opuszczenia przez załogę austriacką zajmowanego przez nią zamku. Obaj Badenowie mieli znaczny udział w zorganizowaniu w roku 1894 wielkiej wystawy krajowej we Lwowie, kiedy to otwarto Panoramę Racławicką (obecnie we Wrocławiu); Stanisław był hojnym filantropem, rozdając mnóstwo pieniędzy na dobre cele: na dzieci wrzesińskie, na umocnienie polskość Śląska, na stypendia dla ubogich studentów.

Stefan Badeni, syn marszałka, pisał o nim: „Miasteczko Radziechów przekształcił w wielce cywilizowaną miejscowość, założył piękne skwery starannie utrzymywane. Przede wszystkim jednak wystawił mnóstwo zgrabnych budynków, budyneczków, mieszkań dla urzędników (...). Stanęło ogromne starostwo (...) Piękny naprawdę gmach Sokoła (...) Nikt nie zliczy, ile dziesiątek tysięcy rozdał w swych wsiach kościołom i – zawsze sprawiedliwy – liczniejszym bez porównania cerkwiom”.

Marszałek zmarł 12 października 1912 r. Początkowo pochowano go w podziemiach kościoła, a po ukończeniu na miejscowym cmentarzu budowy okazałej, neogotyckiej kaplicy, zwłoki przeniesiono do niej. Po wkroczeniu Sowietów w 1939 r., w poszukiwaniu „skarbów”, sprofanowano je. Po wojnie miejscowe władze sowieckie krok po kroku dokonywały dewastacji kaplicy; rozpoczęto od usunięcia wieżyczki i zdjęcia z dachu miedzianej blachy, potem stopniowo rozbierano mury, a w końcu wyjęto z krypty metalową trumnę i oddano do składnicy złomu. Poniewierające się kości jakiś starzec pozbiierał do worka i zakopał w nieznanym miejscu. W tamtych latach zburzono również kościół, uszkodzony nieznacznie pociskiem i wymagający tylko niewielkiej naprawy. O tych haniebnych czynach pisał niedawno w radziechowskiej gazecie Mirosław Czabarenko i w „Nowinach Nyskich” Jan Tomaszewski.

Stanisław Marcin Badeni pozostawił trzech synów. Najmłodszy, Stefan (1885-1961), w wyniku działań majątkowych otrzymał Koropiec i Zubrzec w powiecie buczackim. Po studiach historycznych w Pradze i Monachium – zgodnie ze szlachecką tradycją – zajął się gospodarowaniem.

Zapowiedzią przyszłego pisarstwa była albumowa książka „Szczęśliwe dni” (1930 r.), stanowiąca zapis jego łowieckich wypraw.

W pierwszym dniu inwazji Sowietów na Polskę wyjechał z rodziną na Węgry, gdzie uczestniczył w działaniach konspiracyjnych i utrzymywał kontakt z emisariuszami z kraju. W marcu 1944 r. został aresztowany przez Gestapo i po pięciomiesięcznym śledztwie skazany na pobyt w obozie koncentracyjnym w Mauthausen; 5 maja 1945 r. wyzwoliły go wojska amerykańskie.

Lata powojenne spędził w Dublinie, w Irlandii, gdzie wreszcie mógł się całkowicie oddać pisarstwu. W polskiej prasie emigracyjnej, a także w zagranicznej, ogłaszał wspomnienia i szkice historyczne (najczęściej w londyńskich „Wiadomościach”). Publikowane tam prace złożyły się na kilka książek („Wczoraj i przedwczoraj” 1962, „Świat przedwczoraj” 1996). Niedługo przed śmiercią ufundo-

wał główną nagrodę w ogłoszonym przez tę redakcję konkursie na szkic literacki. W tej, podjętej na miarę swych ówczesnych możliwości, próbie mecenatu było wyraźne nawiązanie do tradycji rodzinnej.



Jan Badeni w latach drugiej wojny światowej

Do tradycji tej nawiązywał również syn Stefana Badeniego, Jan (1921-1995), w czasie wojny żołnierz Brygady Karpackiej i lotnik dywizjonów 304 i 301, a później RAF-u. W latach 60., po wyjściu z wojska w randze pułkownika, osiedlił się w Wielkiej Brytanii, w hrabstwie Wiltshire, gdzie otrzymał od królowej godność szeryfa i został przewodniczącym tamtejszego oddziału partii konserwatywnej. Więcej czasu poświęcał jednak sprawom polskim: był prezesem Fundacji z Brzezia Lanckorońskich (to on złożył na ręce prezydenta Wałęsy znany dar tej rodziny dla zamków królewskich na Wawelu i w Warszawie), członkiem zarządu Polskiej Fundacji Kulturalnej i prezydentem Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich. Śladem ojca, wielokrotnie fundował nagrodę przyznaną przez „Wiadomości” za najlepszą książkę pisarza polskiego wydaną na obczyźnie. Nie zapominał również o stronach rodzinnych łożąc na restaurację tamtejszych zdewastowanych kościołów, a także na budowę cerkwi w Radziechowie (zdaje się, że ustawienie przez Ukraińców krzyża na miejscu zburzonego mauzoleum Badenich, było wyrazem wdzięczności za ten dar). Pomagał (również finansowo) w publikowaniu prac dokumentujących historię kresowych miejscowości i pochodzących stamtąd ludzi.

Średni syn marszałka, Henryk Badeni (1884-1943) wybrał stan duchowny; z czasem został infułatem i dziekanem lwowskiej Kapituły Metropolitalnej. Był bardzo hojny: łożył duże sumy na Seminarium Duchowne, a także na ludzi biednych.

Dobra radziechowskie przypadły najstarszemu synowi marszałka, Stanisławowi Henrykowi (1877-1943). Dochody z tej wielkiej fortuny obracał ze znanstwem na cele kultury i nauki. Wspomagał Bibliotekę Jagiellońską i Bibliotekę Ossolineum, ufundował popularną we Lwowie czytelnię „Ateneum”. Dom ojcowski w Krakowie przekazał w 1930 r.



Stanisław Henryk Badeni (przed 1918 r.)

Naukowemu Instytutowi Katolickiemu ofiarowując mu, zapoczątkowany jeszcze przez Mierów i powiększany przez Badenich, Księgozbiór Radziechowski (ok. 4,5 tysiąca tomów); w 1937 r. Uniwersytetowi Jana Kazimierza we Lwowie darował dom przy ul. 3 Maja 6. W tym samym roku zapisał na własność Muzeum Narodowemu w Krakowie 36 obrazów (m.in. Orłowskiego, Kossaków, Brandta, Matejki, Grottgera) i w 1939 r. Galerii Narodowej Miasta Lwowa – 32 obrazy. Niektóre z nich są obecnie eksponowane w Lwowskiej Galerii Obrazów, m.in. „Opowieść górala” Wacława Szymanowskiego i „Konie na pastwisku” Tadeusza Ajdukiewicza.

Karolina Lanckorońska wspominając po latach pobyt w Radziechowie pisała: „Ogromnie mi wówczas imponowało prywatne gimnazjum Badenich (ściśle: im. marszałka Badeniego – T.K.) w Radziechowie – miało prawa publiczne”.



Grupa uczniów Gimnazjum w Radziechowie na zabawie sylwestrowej 1935-1936 r. (siedzą od strony lewej: Władysław Cisek, N. N., Juliusz Ross, Kazimierz Tkaczyszyn, N. N.)

Powstałej z inicjatywy społecznej pierwszej w Radziechowie szkole średniej Stanisław Henryk Badeni oddał w użytkowanie skrzydło swego pałacu, pokrył koszty adaptacji, a potem stale materialnie i finansowo wspierał. Do dziś wdzięczni mu są, dość liczni jeszcze, dawni uczniowie tej szkoły. Wśród tych, którzy zaznaczyli się na różnych polach jest Anna Andrzejewska, autorka wspomnień z Kazachstanu i szkiców „Moi brodacy Żydzi”; należy do nich profesor krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej Karol Tomaszewski, autor cennych prac z zakresu automatyki, m.in. monografii „Roboty przemysłowe”. Kilku – Jan Królicki, Kazimierz Morończyk, Tadeusz Stachowski, Kazimierz Kapaściński i Józef Paszkowski – dało dowód patriotyzmu, wyniesionego z rodzinnego domu i przedwojennej szkoły; różnymi drogami trafili do Armii Polskiej na Zachodzie. Czterech pierwszych brało udział w Kampanii Włoskiej. Po wojnie osiedlili się w Wielkiej Brytanii, ale każdy w różnoraki sposób działał dla kraju.

Nie żyją już: Józef Arkusz – reżyser i operator, autor blisko stu filmów oświatowych; Eugeniusz Kotowski – animator, współtwórca seriali filmów rysunkowych m.in. „Bolka i Lolka”, „Reksia” i autor „Przygód Myszy” oraz innych filmów; zamordowany został Władysław Maciej Cisek – student III roku i młodszy asystent Wydziału Elektromechanicznego Politechniki Wrocławskiej, członek PPS, żołnierz AK i WiN, którego PRL-owski sąd w 1948 r. skazał na karę śmierci*.



Fot. T. Kukiz 1994

Tablica memoratywna Wł. Ciska
na Politechnice Wrocławskiej

Chyba nigdzie w Polsce przed 1944 r. nazwiska Ross nie spotykało się tak często, jak w Radziechowskim. Jest bardzo prawdopodobne, że protoplasta rodu przybył tam z Wilhelmem Mierem; był to, jak się zdaje, krewny matki Miera, Anny Ross of Thornton. Część członków tego rodu, zajmującego się początkowo rolnictwem, na przełomie XIX i XX w. wykonywała już zawody inteligenckie – nauczycieli, lekarzy, prawników i in. Ród to był (i jest) bardzo liczny, wspomnę więc tylko o jego jednej gałęzi, bliżej mi znanej.

W Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie znajdują się materiały biograficzne dotyczące Rossów wywodzących się od Stefana (ur. w 1819 r.), rolnika i wójta Radziechowa. Miał on kilkoro dzieci; wśród jego licznych wnuków, ze strony syna Ignacego był m.in. Paweł – nauczyciel, a w la-

tach 1936-1939 także burmistrz Radziechowa. Jego młodszy brat Piotr – również nauczyciel, kierownik Szkoły Powszechnej w podradziechowskim Niemiłowie, był w latach 1928-1939 prezesem oddziału powiatowego Towarzystwa Szkoły Ludowej. W 1945 r. Piotr Ross osiedlił się w Kluczborskiem, gdzie m.in. zorganizował Szkołę Podstawową w Ligocie Górnej, a w latach 1953-1964 był sekretarzem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Syn Piotra, dr Adam Ross, przez kilkanaście lat pełnił w Kluczborku funkcję ordynatora oddziału chirurgicznego i dyrektora szpitala, a córka, Irena Ziubrzycka, jest tam cenionym lekarzem stomatologii (oboje byli uczniami radziechowskiego gimnazjum).

Najmłodszym z rodzeństwa Pawła i Piotra był dr med. Jan Ross (1896-1985). Na medycynę patrzył szeroko, doceniał zwłaszcza wpływ środowiska na zdrowie. W Krakowie i poza nim propagował wiedzę na temat ekologii, był m.in. członkiem Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wnukami Stefana Rossa ze strony syna Antoniego byli: Józef – administrator majątku Peratyn koło Radziechowa, i Jan – dyrektor dóbr badeniowskich (zginął po aresztowaniu przez Sowietów w 1940 r.). Synem Jana Rossa był Juliusz (1920-1976), późniejszy historyk sztuki. Już jako uczeń gimnazjum marszałka Badeniego był współautorem jedyne do dziś „Przewodnika po powiecie radziechowskim” (1937 r.). Jego dorobek naukowy, to przeszło pięćdziesiąt publikacji, w tym prace o stronach rodzinnych i o zabytkach Krosna (stąd nadanie mu tytułu honorowego obywatela tego miasta). Z tychże Rossów – w linii żeńskiej – wywodzi się głośna w ostatnich latach, nie tylko w kraju, artystka – rzeźbiarka Zofia Kulik, ubiegłoroczna laureatka nagrody Paszport „Polityki”.

Obecnie najliczniejsza jest inna radziechowska linia Rossów, wywodząca się od Antoniego (żona – Katarzyna z Gillerów), prawdopodobnie brata wspomnianego Stefana. Wnukami Antoniego ze strony syna Franciszka, rolnika, byli m.in. Karol, Mikołaj i Antoni; dwaj pierwsi ukończyli prawo i byli urzędnikami Wydziału Krajowego we Lwowie. Młodszy – Mikołaj, zginął w 1914 r. na wojnie, starszy – Karol, ocalał i w Odrodzonej Polsce był naczelnikiem Wydziału w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych. Jego syn – dr inż. Wojciech Rossa po drugiej wojnie światowej był wicedyrektorem departamentu w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej. Wnukowie i prawnukowie ostatniego z wymienionych braci, Antoniego (1870-1927), rolnika – to głównie nauczyciele i wojskowi m.in. Joanna Ross-Olewińska, której zawdzięczam bardzo dokładny opis Radziechowa. Nieczęsto się zdarza, by tak wielu członków jednego rodu zaznaczyło się na różnych polach działalności zawodowej i społecznej.

W latach 1926-1930 w gimnazjum marszałka Badeniego nauczali Marian i Ludwik Tyrowiczowie; pierwszy – znany później lwowsko-krakowski historyk, drugi – wybitny grafik; do tych czasów Marian Tyrowicz wracał w swych wspomnieniach („W poszukiwaniu siebie” 1988).

Wikarym parafii radziechowskiej w latach 1930-1931 był ks. Stanisław Frankl (1905-1944), później ostatni rektor Seminarium Duchownego we Lwowie. Z radziechowskiej rodziny wywodzi się, urodzony już na Śląsku w 1961 r. Sławomir Chrzanowski, znakomity dyrygent, obecny dyrektor naczelny i artystyczny Państwowej Filharmonii w Zabrze.

Po drugiej wojnie światowej wielu wysiedlonych z Radziechowa i z pobliskich miejscowości przybyło do Oławy i

tu rozpoczęło nowe życie; wśród nich był radziechowski nauczyciel Tadeusz Kornecki (1914-1997). Przez kilka lat kierował zorganizowaną przez siebie Szkołą Podstawową w Osieku, a w roku 1951 został mianowany zastępcą, następnie inspektorem Wydziału Oświaty w Oławie. Pod jego nadzorem w powiecie oławskim wyremontowano wiele starych szkół i wybudowano „tysiąclatki”. W 1961 r. został kierownikiem miejscowej Szkoły Podstawowej nr 5, wzniezionej z jego inicjatywy; również jego staraniem powstały piękne, przyszkolne tereny zieleni. Kierowana przez niego szkoła zajmowała pierwsze miejsce w powiecie pod względem wyników dydaktycznych; za wybitne osiągnięcia w pracy oświatowej Tadeusz Kornecki był wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Na emeryturę przeszedł w roku 1975, po czterdziestu latach pracy, nadal jednak interesował się sprawami szkoły i młodzieży. W kierowanych przez niego szkołach wiele lat pracowała jako nauczycielka – żona, Maria Kornecka, również pochodząca z Radziechowa.

Trzeba koniecznie, choćby pokrótce, wspomnieć o duszpasterzach przybyłych z Ziemi Radziechowskiej do Oławy. Ich zasługi dla integracji tutejszej ludności pochodzącej z różnych stron Polski, dla podniesienia jej morale w tych ciężkich powojennych latach, trudno przecenić.

Pierwszy, w 1945 r., przybył tu z wiernymi z Witkowa Nowego ks. Tadeusz Pilawski (1906-1952), przywożąc ła-

skami słynący obraz Matki Bożej Pocieszenia, aby – jak pisze w książce „Ludzie Oławy” ks. Wł. Bochnak – przypominał im dom rodzinny. Ks. Pilawski został pierwszym powojennym proboszczem Oławy, a później także dziekanem. Wkrótce dołączył do niego ks. Franciszek Kutrowski (1907-1980) wraz z radziechowskimi parafianami; początkowo pełnił obowiązki wikarego i katechety m.in. w oławskim Liceum, a po zgonie ks. Pilawskiego mianowano go proboszczem. Obaj kapłani rozwijali życie religijne w mieście i okolicy, odbudowywali kościoły i kaplice. W 1947 r. przybył jeszcze ks. Feliks Oko (1892-1976), uprzednio wieloletni radziechowski organista, wyświęcony we Lwowie w 1945 r., już w dość późnym wieku; w Oławie był etatowym katechetą. To on przywiózł z radziechowskiej przykościelnej kapliczki, znajdującą się obecnie w oławskiej świątyni Matki Bożej Pocieszenia, figurę Chrystusa Miłosiernego.

Jedna z wrocławskich gazet pisząc o ofiarnej pracy duszpasterskiej księży przybyłych z Ziemi Radziechowskiej nazywała ich „Oławskim Trio”, a staraniem nieżyjącego już ks. Jana Jankowskiego i dzięki ofiarności parafian ufundowana została tablica, umieszczona w kościele MB Pocieszenia, upamiętniająca tych wspaniałych kapłanów z Kresów.

* Jedna z ofiar peerelowskich prokuratorów i sędziów pokazanych na wrocławskiej wystawie „Winni? Niewinni?” w 1998 r. □

Danuta Nespiak

Kto uratuje zabytkowy lwowski rynek?

W latach 50-tych XVII wieku Ukraina pełna niepokoїв i zbuntowana, stawiająca sobie za cel wyrzucenie polskiej szlachty z Kresów i zniszczenie sieci rzymsko-katolickich parafii – ognisk kultury łacińskiej, ujawniała coraz silniejsze tendencje do zjednoczenia z Rosją. Traktowała ją jako swego sojusznika w walce z Rzeczpospolitą. W styczniu 1654 roku w Perejasławiu Chmielnicki przemawiając do starszyny kozackiej mówił o miłościwym sercu cara Rosji Aleksego, pod którego opieką sicz kozacka znajdzie najlepsze schronienie. Jak wyszła na unii perejasławskiej Ukraina wiadomo z historii. Kiedy po 350 latach zależności od Rosji i odzyskaniu suwerenności w 1991 roku nowonarodzone państwo zaczęło nawiązywać współpracę z Zachodem uchwalono konstytucję i ustabilizowano walutę. Po sierpniowym krachu finansowym w Rosji ukraińska hrywna straciła na wartości i zaczął się kryzys. Za co kupować, co kupować i jak w ogóle przeżyć pytali obywatele tego kraju, najbogatszego z republik b. ZSRR, który nie tylko bez jednego wystrzału, ale bez przysłowiowego kiwnięcia palcem odziedziczył zagarniętą przez Sowiety Wołyń i Małopolskę Wschodnią ze Lwowem.

Niewyobrażalnie zdewastowane ulice Lwowa, odarty z dawnego wyglądu smutny rynek, gdzie spod zasłony tego smutku wciąż wзира piękno architektury i milcząco oskarża historia. Rodzi się pytanie – co z substancji zabytkowej miasta zostało bardziej zżarte jakością czasu, który przyniósł nowych właścicieli Lwowa od 1939 roku – renesans, barok czy secesja?

Parę lat temu odwiedził Lwów Marcel Junius, sekretarz generalny Organization of World Heritage Cities. Na spotkaniu z radą miejską Lwowa stwierdził, że Lwów jest godny wpisu do Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO.

Kroki formalne w tym kierunku już podjęto, o czym możemy się dowiedzieć z łamów dwujęzycznego kwartalnika „Architekturnyj Wistnyk. The Architectural Bulletin” (nr 3-4, 1997) drukowanego w Żółkwi u OO Bazylianów. Ale zawarta tam jest także informacja, że istnieje realna groźba zupełnej ruiny zabytkowego centrum miasta, co zagraża nawet bezpieczeństwu jego mieszkańców. Na zabytkowym rynku lwowskim można zapłakać nad kamienicą Bandinellich ze szkieletami stropów, podpartą potężnymi belkami, by się nie rozpadła zupełnie. Oznaczona nr. 2-gim zbudowana została w stylu późnego włoskiego renesansu z motywami zdobniczymi aniołków i delfinów, przeszła z biegiem lat na własność Roberta Bandinello z Florencji. W kamienicy tej założył on pocztę, będącą pierwszym stałym połączeniem Lwowa z Zachodem na planie tzw. „Ordinatio Posthae”. Dom Bandinellich był ważnym ośrodkiem ożywionego ruchu w mieście. Zresztą każda kamienica na rynku to indywidualne dzieje patrycjuszowskich rodów lwowskich włączone w dzieje miasta. Naprzeciw głównego wejścia do ratusza (gdzie mieści się siedziba Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej) kamienica nr 17 była od roku 1574 własnością Franciszka Weninga. Przybył do Lwowa z Saksonii i jak wszyscy lwowscy Niemcy szybko się spolszczył i piastował urząd burmistrza.

Nie wiemy w którym roku przyjechał do XVI wiecznego Lwowa Johan Alpeck z Fryburga w Bawarii. Szybko się też spolszczył i wkrótce był zwany Hanuszem Alembekiem. Ożenił się z Katarzyną Wolfowiczówną, która pochodziła z potężnego, rozrodzonego i spolszczonego rodu kupca wrocławskiego Wolfganga Scholtza. Do rodziny Alembeków należała kamienica pod nr 12 a. Katarzyna urodziła syna Jana. Przebywał on w latach 1582-86 we Wrocławiu, gdzie

odbywał praktykę aptekarską. Z Wrocławia pojechał do Antwerpii – skąd w 1588 roku wrócił do Lwowa. Spragniony wiedzy studiował jeszcze potem filozofię w Padwie. Ponownie wrócił do Lwowa w 1597 roku i po wielu konfliktach z radą miejską (w obronie lwowskiego pospólstwa) doszedł z czasem do godności rajcy i burmistrza. Opracował pierwszy w dziejach opis Lwowa „Topografia Civitatis Leopoldinae” przedrukowany w 1618 roku w Kolonii w dziele „Civitatis orbis terrarum”. Jego syn Walerian odbył studia lekarskie w Padwie, a po powrocie do Lwowa był kolejno ławnikiem i rajcą miejskim. Walerian rozmiłowany był w sztukach pięknych i swemu synowi zostawił okazałą bibliotekę i galerię obrazów. Ten również ukończył studia lekarskie w Padwie i prowadził praktykę lekarską we Lwowie. Widocznie z powodzeniem gdyż król Jan III Sobieski mianował go swoim lekarzem przybocznym.

Wnętrze kamienicy Alembeków zdobiły kobierce, meble i obrazy. Nie ją jedną. Wnętrze kamienicy Lorencowiczowskiej (słynna czarna kamienica nr 4, nie wiadomo dlaczego przemalowana na beznadziejnie szary kolor) zdobiły dziełki skór tureckich, meble gdańskie, obrazy, kobierce i kilimy. Czarna Kamienica ze swoją wytworną fasadą uważana jest za najcenniejszy zabytek budownictwa patrycjuszowskiego z epoki renesansu. Budowniczych tego wspaniałego obiektu szukać należy wśród architektów włoskich tworzących wówczas we Lwowie, a byli to Piotr Barbon, Paweł Rzymianin i Piotr Italczyk Krassowski.

We wschodnim rzędzie kamienic, od ul. Dominikańskiej do ul. Ruskiej, znajduje się jeszcze jeden klejnot architektoniczny i historyczny polskiego Lwowa – Kamienica Królewska (nr 6) – jedyny, należycie utrzymany zgodnie z wymogami konserwatorskimi dom na rynku. Przed wojną mieściło się tu „Muzeum Narodowe im. króla Jana III”. Jest to pałacowy obiekt w stylu renesansowym z bogatym portalem, attyką i pięknym arkadowym dziedzińcem. Zbudował kamienicę kupiec i patrycjusz lwowski Konstanty Korniakt, Grek rodem z Krety (+1603), który na handlu winami wschodnimi dorobił się olbrzymiej fortuny, osiadł we Lwowie, przyjął prawo miejskie i otrzymał polski indygenat. Plany kamienicy sporządził i budowę kierował wspomniany architekt włoski Piotr Barbon, który ukończył ją w roku 1580. Kamienica ta przeszła w XVII wieku w posiadanie

Jakuba Sobieskiego – wojewody bełzskiego, ojca króla Jana III, który odziedziczywszy ją upiększył (attyka) i urządził dla swych potrzeb jako siedzibę w czasie częstych pobytów we Lwowie. Wszystkie liczne wspomnienia, jakie łączą Lwów z osobą tego króla, łączą się ściśle z tą kamienicą. Mieszkając tu dawał posłuchania, przyjmował hołdy, odbywał uroczystości rodzinne, odbywał narady i wyruszał na wyprawy. Tutaj też 22 grudnia 1686 roku we wnętrzu tej kamienicy rozegrał się dramat tzw. pokoju Grzymułtowskiego. Wtedy bowiem Jan III ze łzami w oczach podpisał wobec licznych poselstw moskiewskiego warunki, na mocy których Polska odstąpiła Moskwie ziemie zadnieprzańskie z Kijowem i Smoleńskiem.

Kamienica nr 9 „Arcybiskupia” zbudowana została w roku 1634 staraniem arcybiskupa lwowskiego Stanisława Grochowskiego. Straciła ona w połowie XIX wieku swój monumentalny charakter. Mieszkali w niej nieraz królowie w czasie swego pobytu we Lwowie i tu, jak głosiła tablica pamiątkowa, w jednej z komnat I piętra zmarł w 1673 roku król Michał Korybut Wiśniowiecki.

O kamienicach lwowskiego rynku można by zapisać wiele stron. Tragiczny jest ich stan obecny. Oprócz wpisu do Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO na odbudowę i rewaloryzację lwowskiego rynku trzeba setek tysięcy dolarów, na które nie stać pogrążonej w kryzysie Ukrainy. Według oficjalnych ukraińskich obliczeń odbudowa kamienicy Bandinellich wymaga 122 tysięcy pięciuset dolarów, Czarnej Kamienicy „tylko” 18 tysięcy, a kamienicy „Arcybiskupiej” 23 tysiące czterysta dolarów. A tu „rzeczywistość skrzeczy”. Niechęć ukraińskiego parlamentu w Kijowie do wolnorynkowych reform zniechęca zagraniczny kapitał, który po rosyjskim kryzysie stał się ostrożny. Zaległości płatnicze ukraińskich przedsiębiorstw są większe niż dochód narodowy Ukrainy, a długi tego państwa są większe niż jej rezerwy walutowe. Wołodmyr Szewc, główny architekt Lwowa uważa, że nawet przy dobrej woli służb miejskich nie są one w stanie zaradzić postępującej degradacji substancji zabytkowej miasta. Skłania się do poglądu, że tylko najcenniejsze obiekty powinny być własnością miasta, a reszta sprzedana lub wydzierżawiona tym korzy są w stanie je utrzymać.

Co się stanie z lwowskim rynkiem, kto go uratuje? □

Krzysztof Bulzacki

W poszukiwaniu prawdy historycznej

Historią Ukrainy zajmują się historycy zawodowi i amatorzy, badający szczegółowo źródła, publicyści powielający prace historyków, a najczęściej propagandziści z szeregów ukraińskich nacjonalistów udający historyków.

Ci ostatni zupełnie nieodpowiedzialnie tworzą nowe mity.

W tym zakresie palmę pierwszeństwa dzierży niejaki J. B. Rudnicki, „profesor” z Kanady, który opisuje 1600 lat historii Ukrainy. Można tu też zaliczyć książkę „Polska – Ukraina 1000 lat sąsiedztwa” i wiele innych. Zatrzymałbym się jednak przy klasyfikacji „Historii Ukrainy” Władysława A. Serczyka, ponieważ zaczyna on swoje „dzieło” od wynalezienia ognia, zalicza osiągnięcia rozwoju kultury i nauki Rosji carskiej na konto Ukrainy i najwięcej miejsca przeznacza na propagandę sowiecką.

Do mitów należy historia „państwa kozackiego”, bowiem kozacy byli zarówno w Pierwszej Rzeczypospolitej, jak również później w Rosji. Jedni z drugimi nie mieli nic wspólnego, poza tym, że kozacy zaporozcy w miarę włączania Ukrainy do Rosji, przystawali do rosyjskiej służby, powiększając szeregi kozaków dońskich.

Po jednym z buntów stłumionych przez cara powstałi kozacy kubańscy, służący Turcji. Później namnożyło się ich bez liku, byli kozacy wołżańscy, astrachańscy, orenburscy, siemireccy, zabajkalscy, amurscy, ussuryjscy i wielu innych nie mających już nic wspólnego z Ukrainą. Jako formacja wojskowo-policyjna służyli oni również do pilnowania zesłańców, nie tylko Polaków. Zesłańcem był wielki poeta i twórca nowożytnego języka ukraińskiego Taras Szewczenko.

Propaganda uczyniła z wielkiego zbrodniarza bohatera narodowego. Bowiem Bohdan Chmielnicki, nawet jeśli tego nie zamierzał, spowodował, że Ukraina stała się częścią Rosji, a skutki są widoczne do dziś na całej Ukrainie, na której naród ukraiński mówi niemal wyłącznie po rosyjsku.

W minionym roku w Kijowieomalże nie upadła gazeta drukująca po ukraińsku, dopiero 80% druku w języku rosyjskim uratowało gazetę. We Lwowie Ukraińcy również częściowo drukują gazety po rosyjsku, publikując w nich treści propagandowe na temat rzekomej ukraińskości miasta.

Sam Chmielnicki, jak widać na znaczku pocztowym wydanym przez Ukrainską Republikę Ludową w Małopolsce Wschodniej, nie nosił stroju kozackiego; mając pogardę dla kozaków ubierał się po polsku, jak przystało na szlachcica (znaczek ma nominał 10 grzywien.)

Od 15 lat poszukuję dokumentów źródłowych na temat enigmatycznej Zachodnio Ukrainńskiej Republiki Ludowej. Ogłosiłem parę razy artykuł „Zachodnia Ukraina”, wygłosiłem kilka odczytów, na dwu z nich otrzymałem obietnice dostarczenia mi materiałów źródłowych. Było to w Sydney w Australii oraz w Gliwicach, ale Ukraińcy, którzy obiecali mi przysłać te materiały nie spełnili obietnic. Widocznie ich jednak nie ma.

Jednym ze źródeł dokumentów tworzenia się państwowości ukraińskiej jest dwutomowa publikacja, wydana przez Ukraińców, zawierająca oryginalne teksty, których większość pisana jest po polsku, a reszta po ukraińsku, niemiecku, francusku i angielsku. (Published with Assistant Memorial Fund of Wasyl – Sofia Dmytrenko, Copy 1983 by Szewczenko Scientific Society, Kotz, 1215 Summit Avenue, Jersey City, New York).

Ta publikacja nie wyjaśniła mi istoty powstawania narodu ukraińskiego i Ukrainy, ponieważ zawiera braki dokumentów oraz informacji dotyczących mniej znanych ugrupowań ukraińskich.

Architektami Ukrainy byli wszyscy wrogowie Polski, w różnym czasie. W zaborze rosyjskim Ukraina była niszczone. Ukraińców nazywano Małorusami i traktowano ich jako gorszy gatunek Rosjan. Pozbawieni byli szkół, a zatem panował niemal powszechny analfabetyzm.

W zaborze austriackim warstwa wykształcona w większości polonizowała się. Lud ruski został dostrzeżony przez służby austriackie. Austriacy stosowali zasadę rzymską dziel i rządź. Rusinów postanowiono wykorzystać do polityki państwowej.

Już namiestnik Galicji Franz Stadion rozpoczął budowę we Lwowie Piemontu Ukraińskiego, z nadzieją przyłączenia Ukrainy do Austrii. Przygotowywano na króla Ukrainy księcia Wilhelma Habsburga, „Wasyla Wyszywanego”. Austriacy nadali Rusinom nazwę Ukraińców i zanim Rusini się spostrzegli przyjęli na nazwę swojego narodu polski wyraz.

Wasyl Wyszywany nigdy na tronie Ukrainy nie zasiadł, ale zaczęła się rodzić świadomość narodowa wśród Ukraińców. Rusini zauważyli swoją odrębność, inną kulturę różniącą ich od Polaków, jedynie zabrakło im inteligencji, przywódczej warstwy narodu.

Poszukiwanie źródeł powstawania narodu ukraińskiego i państwowości jest trudne. Sprawa wygląda bardzo podobnie do powstawania Polskiej Partii Robotniczej; gdzieś w jakimś pokoju grupa ludzi służąca czyimś interesom, coś tam uchwałała.

W słynnym Traktacie Brzeskim, 9 lutego 1918 roku, w którym Niemcy „ofiarowali” Ukrainie Ziemię Chełmską,

Ukraińską Republikę Ludową, fikcyjne państwo ukraińskie, nieokreślone terytorialnie, bez administracji i bez wojska, reprezentowali dwaj młodzi ludzie, 27 letni były student Aleksander Sewruk i nieco młodszy Mikołaj Lewicki.

Ta Ukrainńska Republika Ludowa nie została dostrzeżona przez sowieckich historyków; o następnym „państwie ukraińskim” ogłoszonym 1 listopada 1918 roku pisali jako o burżuazyjno-nacjonalistycznej, antyradzieckiej państwowości. Podobnie historycy sowieccy zaliczyli Orleńską Lwowską do wojsk burżuazyjno mieszczańskiej Polski, a strajki polskich robotników we Lwowie, jako poparcie dla sowieców. (Praca zbiorowa Instytutu Nauk Społecznych Ukrainńskiej Akademii Nauk pt. Historia Lwowa – Kijów 1984)

Intryga austriacka ułatwiła Ukraińcom opanowanie Lwowa. Gdy mężczyźni ze Lwowa byli na froncie włoskim, a w mieście pozostała tylko młodzież, kobiety i starcy, 1 listopada 1918 roku do Lwowa zostały skierowane pułki Strzelców Siczowych.

Czy wtedy Ukraińcy chcieli zakładać we Lwowie jakąś tam Zachodnio Ukrainską Republikę Ludową? Jest to oczywiście nonsens, im się marzyła Wielka Ukraina. Potwierdza to afisz wywieszony na murach miasta, zawierający apel do mieszkańców Lwowa wzywający do spokoju i posłuszeństwa.

До населення міста Львова!

Волею українського народу утворила
ся на українських землях бввшої
австро-угорської монархії

Українська Держава.

ПОВІСЬКО ДЕРЖАВНОГО РАДУ ТИРАНОСІЯ ДІЯЛА

ЖИРАІНСЬКА НАЦІОНАЛЬНА РАДА

А національна рада Тираносїя Національна Рада

обняла власть в столиці місті ЛЬВОВІ

і на цій території ТИРАНОСІЯ ДЕРЖАВ

Державна рада ТИРАНОСІЯ ДЕРЖАВ

Радоміське місто Тираносїя

РАДА ТИРАНОСІЯ ДЕРЖАВ

РАДА ТИРАНОСІЯ ДЕРЖАВ

ТИРАНОСІЯ ДЕРЖАВ

Afisz wywieszony na murach Lwowa 1 listopada
1918 roku.

Ukraińcy we Lwowie utrzymali się 22 dni, regularna armia ukraińska przegrała z „Lwowskimi Dziećmi”.

Po nadejściu odsieczy z Krakowa walki z Ukraińcami trwały w Małopolsce Wschodniej do początku lipca 1919 roku.

Na Ukrainie były również próby tworzenia państwa ukraińskiego, wśród nich dwie zasługują na szczególną



uwagę. Jedną z nich wydała znaczki pocztowe, z nadrukiem tryzuba na znaczkach rosyjskich.

Bohaterem pierwszej był ataman Pawło Skoropadski, generał carski i monarchista, którego na hetmana Ukrainy narzucili Niemcy.

Do niego do Kijowa po pomoc pojechali Ukraińcy ze Lwowa, dr Osyp Nazaruk i inżynier Włodzimierz Szuchewycz.

Skoropadski obawiając się otwartego konfliktu z Polakami wyraził jedynie cichą zgodę na wysłanie pułku Strzelców Siczowych organizowanego z jeńców wojennych, z armii austriackiej, pod dowództwem Jewhena Konowalca. Delegaci ukraińscy pojechali wtedy do Białej Cerkwi do Konowalca, aby dowiedzieć się od niego, że Kijów jest ważniejszy od Lwowa i pomocy nie da.

Drugim ośrodkiem państwowotwórczym kierował ataman Ukrainy Semen Petlura, członek Ukraińskiej Partii Socjal-demokratycznej, dowódca wojsk Ukraińskiej Centralnej Rady, a następnie członek Dyrektoriatu. Semen Petlura był przeciwnikiem Skoropadskiego.

Ataman Petlura z Józefem Piłsudskim zawarli układ wojskowo-polityczny, który nie znalazł uznania u Ukraińców z Małopolski Wschodniej, a jego armia w tym środowisku zyskała zaledwie niecałe półtora setki ochotników.

Wszystkie te ugrupowania były za słabe do tworzenia ukraińskiej państwowości. Tak jak w przypadku Polskiej Partii Robotniczej, tak samo w przypadku Ukrainy siłą taką dysponował Stalin i co by nie mówić on został jedynym architektem nie tylko Polskiej Partii Robotniczej, ale również Państwa Ukraińskiego, które stworzył jako Ukraińską Socjalistyczną Republikę Sowiecką.

Na początku istnienia Związku Sowieckiego wydawano znaczki poszczególnych republik.

Stalin uzyskał międzynarodowe uznanie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej i wprowadził ją do ONZ, jako jeszcze jeden swój głos. Tak powstało pierwsze państwo ukraińskie.



Ukraina uzyskała suwerenność w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego, który dla Polaków był zawsze obcym mocarstwem, podobnie jak Polska Partia Robotnicza była moskiewską agenturą, służącą obcym interesom.

Jest to prawda oczywista niezależnie od wszystkich zbrodni stalinizmu, które dotknęły przede wszystkim naród rosyjski, następnie ukraiński, polski i wszystkie narody zależne od Związku Sowieckiego.

A jak to było z Zachodnią Ukraińską Republiką Ludową, w jakim „pokoju” ją zakładano i kim byli ci ludzie?

Jedynym śladem, na który trafiłem, są cztery znaczki pocztowe wydane 20 listopada 1918 roku. Ta grupa Ukraińców odcięła się od znaku tryzuba i przyjęła na swój herb złotego lwa na polu błękitnym.

Pozostałe grupy zostawiły po sobie zarówno znaczki pocztowe jak i pieniądze. Na jednych i drugich znajduje się znak tryzuba.

Stąd pochodzą informacje, że na Ukrainie obowiązywały ruble nazywane po ukraińsku karbowaniami, a na terenie Małopolski Wschodniej hrywny, czyli po polsku grzywny, zgodnie ze staropolską tradycją.

Na targowisku staroci w Jeleniej Górze, jakiś potomek Ukraińców ze Stanisławowa, sprzedał mojemu znajomemu protokół wydania znaczków ukraińskich.

Urzędnik pocztowy napisał protokół po niemiecku piśmem gotyckim. Na formacie A3 naklejone są wzory wszystkich znaczków austriackich z nadrukami **Poczta Ukraińskiej Republiki Ludowej** z podaniem liczby sztuk.





10 grzywien Ukraińskiej Republiki Ludowej
(waluta oparta na złocie? zgodnie z informacją na banknocie)

Protokół podpisał w Stanisławowie 7 maja 1919 roku Naczelnik Wydziału Gospodarczo-Materialnego Dyrekcji Poczty Stefan Poburennyj.

Podczas drugiej wojny światowej na Wołyniu znaczki niemieckie z Hitlerem zaopatrzone w nadruk Ukraine, ale pieczętka miejscowości jest z nazwą po polsku „Pińsk”.

Znaczki wydane były w markach niemieckich.

W tym czasie we Lwowie wydawano znaczki Generalnego Gubernatorstwa, Niemcy byli świadomi polskości Lwowa.

Wartości znaczków były w złotych.

Po wojnie na rozkaz Stalina polskim robotnikom, którzy przed wojną zginęli w starciach z policją podczas manifestacji i strajków we Lwowie, nadano narodowość ukraińską, postawiono im na Cmentarzu Janowskim pomniki z napisami po rosyjsku.

Lwów jako „Zachodnią Ukrainę” włączono do sowieckiego państwa. Tak dokonało się dzieło głównego architekta Ukrainy. □

KRESOWI KAPŁANI

Jan Białowąs

Ksiądz mgr Stanisław Szczepankiewicz

W Wigilię Bożego Narodzenia minie 54 rocznica rzezi dokonanej na Polakach przez OUN-UPA we wsi Ihrowica w powiecie tarnopolskim. Zamordowanych zostało 89 Polaków w tym ks. Stanisław Szczepankiewicz. Zginął od ciosów siekiery, razem z matką Anną, siostrą Marią i bratem Bronisławem.

W pamięci byłych parafian pozostał nie tylko jako lubiany i szanowany kapłan, ale jako najdoskonalszy i najszlachetniejszy lekarz, wielki społecznik i patriota, który kierował się naczelnym hasłem „Bóg i Ojczyzna”.

Urodził się 10 lutego 1906 roku w Radziechowie w woj. tarnopolskim. Rodzice byli ludźmi biednymi. Ojciec pracował w sądzie powiatowym w Radziechowie jako woźny. W rodzinie urodziły się dwie córki i trzech synów. Ks. Stanisław był drugim z kolei dzieckiem i najstarszym z braci.

Duży wpływ na wychowanie dzieci miała matka Anna. Jej zasługą było przykładowe wychowanie i zmuszanie dzieci do nauki – jak sama opowiadała mojemu ojcu.

Młody Stasio ukończył szkołę powszechną w Radziechowie jako wzorowy uczeń. Szkołę średnią również ukończył z dobrymi wynikami. Na dalszą drogę życiową wybrał powołanie kapłańskie.

W 1927 r. rozpoczyna studia teologiczne na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Po pięciu latach nauki zdobywa tytuł magistra teologii. Mając 26 lat przyjmuje w 1932 r. święcenia kapłańskie w Bazylice

Metropolitalnej we Lwowie z rąk abp. Bolesława Twardowskiego. Po święceniach został skierowany jako wikariusz i katecheta do Złoczowa w woj. tarnopolskim. W styczniu 1934 r., a więc po dwóch latach pracy duszpasterskiej abp. Bolesław Twardowski powierza mu funkcję administratora, czyli proboszcza samodzielnej parafii w Ihrowicy.

Jako proboszcz i katecheta był lubiany i szanowany przez starszych i młodzież. Jako człowiek odznaczył się wielką dobrocią, szczerością, otwartością i gorliwością w służbie dla Kościoła. Był uprzejmy i wyrozumiały dla ludzi.

Jak przystało na dobrego Polaka, patriotę, kapłana i proboszcza starał się żyć z ludźmi, a nie obok. Znał ich smutki i radości. Umiejętnie rozładowywał konflikty między wiernymi. Uczestniczył w pracach organizacji społecznych i politycznych. Swoim autorytetem wspierał inicjatywę radnych w budowaniu obiektów użyteczności publicznej. Był głównym inicjatorem i organizatorem budowy nowego kościoła w Ihrowicy. Działalnością duszpasterską integrował parafian. Był doradcą mieszkańców w sprawach gospodarczych, majątkowych, wychowawczych i moralnych. Parafianie chcieli zasięgać rad, bo był przystępny, każdego wysłuchał i każdemu doradził.

W czasie wojny 1939 r. udzielał pomocy rannym i chorym żołnierzom oraz uciekinierom. Bezinteresownie leczył wszystkich, kto zwrócił się o taką pomoc, gdyż

dostęp do lekarzy i szpitali w tym czasie był utrudniony. Doskonale pamiętam stojące kolejki furmanek z chorymi przed plebanią. Był lekarzem z powołania, bez wykształcenia medycznego. Posiadał jednak duży zbiór książek medycznych i każdą wolną chwilę poświęcał na ich studiowanie. Mówiono wówczas, że wystarczyło dotknięcie ks. Szczepankiewicza aby chory poczuł się zdrowszy.

W 1940 r. lekarze rosyjscy zabronili mu leczenia ludzi pod groźbą kary więzienia. Ale mit najlepszego lekarza w okolicy był tak rozpowszechniony, że ludzie prosili o radę nawet w kościele po zakończonym nabożeństwie lub w drodze z kościoła na plebanię. Pamiętam, że nawet rosyjscy urzędnicy zwracali się do księdza o porady zdrowotne w tajemnicy przed mieszkańcami Ihrowicy.

10 lutego 1940 r., kiedy wywożono parafian na Syberię, stał w oknie swego pokoju z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, błogosławiąc wygnańców i modląc się za ich szybki powrót. Kiedy zesłani na Syberię parafianie prosili o pomoc żywnościową, mobilizował wiernych do wysyłania paczek. Osobiście przygotowywał lekarstwa i zioła dla chorych na zesłaniu. Za bezinteresowne leczenie Polaków i Ukraińców otrzymywał produkty żywnościowe, którymi obdzielał potrzebujących i zdobywał za nie lekarstwa.

Dbął o przyjazne współzycie wiernych, katolików i grekokatolików. Współpracował z księżmi grekokatolickimi, czego przykładem były wspólne modły z okazji pogrzebów czy święceń domów użyteczności publicznej, mającym służyć obydwu narodowościom.

Podczas okupacji niemieckiej należał do organizacji AK na terenie Ihrowicy.

Kiedy OUN-UPA rozpoczęła w woj. tarnopolskim likwidację znaczących Polaków, obawiano się o jego życie. Radzono, żeby nie wyjeżdżał do chorych, szczególnie wieczorem. On jednak pomocy duchowej i medycznej nikomu nie odmawiał. W tym właśnie czasie członkowie AK uradzili, żeby przenieść sygnaturkę o charakterystycznym dźwięku z kościoła na plebanię i ta propozycja została wykonana. W całym budynku plebanii okna zostały zabezpieczone metalową siatką i okiennicami z grubych dębowych desek. Drzwi budynku obito blachą i grubymi płaskownikami.

Ks. bp. Wincenty Urban w książce „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej” na str. 142 napisał, że ... plebania była dobrze zabezpieczona, miała silne drzwi i okiennice, zdobywanie jej trwało dwie godziny. Po jej zdobyciu przez banderowców nastąpił tragiczny akt. Napadniętych porąbano siekierami...”. Należy sądzić, że w Archidiecezji Lwowskiej był opis o zabezpieczeniu budynku plebanii, przysłany przez ks. Szczepankiewicza. Nadzieja niemożności wdarcia się do budynku przez banderowców była złudną, a w konsekwencji tragiczną.

W atmosferze wielkiego przygnębienia Polaków przed napadem UPA i wymordowaniem, zbliżały się święta Bożego Narodzenia. 17 grudnia zastrzelonych zostało dwóch Polaków przed pocztą, wartowników, którzy ochraniali magazyn zbożowy w domu ludowym. Władze rejonu Hłuboczek Wielki zdecydowały się wówczas na otwarcie posterunku w Ihrowicy, w budynku

domu ludowego. Załoga posterunku składała się z kilkunastu 17-letnich chłopców Polaków, pochodzących z Ihrowicy służących w Istrebitielnym Batalionie z jednym oficerem i podoficerem Armii Radzieckiej. Placówkę zorganizowano 23 grudnia 1944 r. Noc z 23 na 24 grudnia przeszła spokojnie. Chłopcy patrolowali wieś w rejonie szkoły, domu ludowego i kościoła. Polacy poczuli się nieco pewniej bo zadbano o ich bezpieczeństwo.

Ks. Szczepankiewicz interesował się chłopcami z samoobrony. Do parafian wyrażał wątpliwości, że chłopcy są za młodzi i niedoświadczeni, bo mają tylko po 17 lat i są słabo uzbrojeni. W dzień wigilijny często wychodził na drogę przed kościołem, a po usłyszeniu strzałów na Chomcach (3 km), był mocno zaniepokojony. Wahał się z podjęciem decyzji o ucieczce do Tarnopola, ale oznaczałoby to opuszczenie swoich parafian. Wyraził się nawet do jednej z pacjentek, że „dobry pasterz nie powinien opuszczać swojej owczarni”. Zdecydował z matką, siostrą i bratem pozostać na miejscu.

O godz. 17.30-18.00 sotnia atamana Bondareczki wsparta miejscowymi nacjonalistami wkroczyła do akcji mordowania Polaków. Akcję rozpoczęli banderowcy od ostrzelania posterunku w domu ludowym seriami karabinów maszynowych. Niemal równocześnie odezwała się sygnaturka na plebani. Ks. Szczepankiewicz powiadomił swoich parafian o napadzie. Tak więc strzały z broni maszynowej i dźwięk sygnaturki uratowały życie wielu mieszkańcom, m.in. autorowi tych wspomnień i jego rodzinie.

Zdobywanie plebanii nie trwało dwie godziny, jak pisze ks. bp. W. Urban. Trwało nie dłużej niż 10 minut. Osobiście słyszałem odgłosy narzędzi, rozbijania i wyłamywania drzwi. W pamięci tkwią mi dźwięki pojedynczych uderzeń i trzaski drewna. Byłem wówczas na strychu obory u sąsiada Ukraińca, oddalony od plebanii około 100-120 m. w prostej linii. Pokrywa śnieżna wynosiła około 10-15 cm., a temp. około -10-15° C. Były to warunki bardzo dobrej słyszalności. Miałem wówczas 17 lat i byłem zdrowym chłopcem.

Kiedy po tak spędzonej nocy tylko w koszuli, ogrzałem się nieco od dopalającego się naszego domu, z kuchynem wyszliśmy na drogę zobaczyć pomordowanych Polaków. Obok studni naprzeciwko plebanii zobaczyliśmy Stefcie Białowąs. Leżała w rowie owinięta w pierzynę. Nogi i ręce miała na wpół spalone, ale długi warkocz był cały. Wszyscy, którzy ją oglądali płakali. Od tej pory Stefcia stała się symbolem cierpienia Polaków w Ihrowicy.

Przed plebanią leżał zastrzelony duży pies księdza. Drzwi były rozbite i wyłamane. W pomieszczeniach na podłodze leżały porozrzucone książki, czasopisma i inne papiery. Było dużo rozbitego szkła z okien i obrazów. Kiedy wchodziłem do pierwszych pomieszczeń wychodzili z nich ludzie. Wszyscy płakali. Ja również się rozpłakałem, chociaż ciał pomordowanych nie widziałem. Wyszedłem z budynku. Chciałem zapamiętać księdza żywego, takiego jakim był, pogodnego, a nieraz wesołego żartującego z ludźmi.

Do ostatniego dnia życia pieczętował się obowiązkami duszpasterskimi. Tego dnia odprawiał o godz. 6 rano Roraty. Po nabożeństwie dowiedział się od wiernych, że idąc do kościoła widzieli młodych

ludzi w długich płaszczach, przemyskających skrycie uliczkami, a nie główną drogą i patrzących podejrzliwie na przechodniów. Jednak przez dzień cały dekorował kościół przygotowując Pasterkę na 6.00 w Boże Narodzenie.

Wieczorem, kiedy potrawy wigilijne i opłatek przygotowane były na stole w jadalnym pokoju, nastąpiły pierwsze strzały z karabinów maszynowych na posterunek samoobrony w domu ludowym. Prawie w tym samym czasie zaczęto siekierami, młotami i łomami rozbić drzwi plebanii. Wtedy właśnie odezwała się sygnaturka. Jej dźwięk ostrzegł Polaków dzielących się opłatkami przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Była to ostatnia posługa księdza Stasia czyniona swoim parafianom.

Ksiądz Szczepankiewicz razem ze swoją najbliższą rodziną został zamordowany. Siekierami porozcinano i porozbijano im głowy. Kapłan dodatkowo miał rozciętą pierś. W pamięci wiernych i tych wszystkich, którzy go znali jest wspominany jako wielki Człowiek, najlepszy i najszlachetniejszy lekarz, gorliwy patriota.

Ja – piszący te słowa – również tak Go zapamiętałem. Zapamiętałem jako lubianego nauczyciela – katechetę, z którego rąk pierwszy raz otrzymałem Komunię Świętą. Jemu usługiwałem przy ołtarzu podczas nabożeństw jako ministrant. Od niego uczyłem się życia.

Wspominając postać księdza Szczepankiewicza i pozostałe ofiary ohydnego mordu wigilijnego, spłacam moralny dług za to, że przeżyłem. □

Zdzisław Orzyński

Kalendarium

Styczeń

1.I.1919 Naczelna Komenda Wojsk Polskich wystosowała do Naczelnej Komendy Wojsk Ukraińskich ostry protest w sprawie mordowania polskich jeńców i sanitariuszek oraz znęcania się nad ludnością cywilną

Nadal trwają walki wokół Lwowa – utracono Skniłów, Kulparków, Sokolniki, Kozielniki, Winniki i Basiówkę.

1.I.1921 Pierwszy Wolny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego przyjmuje statut, tekst Prawa Harcerskiego i Przysiężenia. Przewodniczącym zostaje gen. Józef Haller.

2.I.1919 Dla przerwania blokady i odciążenia Lwowa Józef Piłsudski mianował gen. Jana Romera dowódcą Grupy Operacyjnej „Bug” oraz ppłk. Wł. Belinę-Prażmowskiego dowódcą grupy kawalerii. Zacięte walki w okolicy Skniłowa. Odparto ataki na dworzec w Sądowej Wiszni.

3.I.1903 We Lwowie powstał klub sportowy „Pogoń”.

3.I.1945 Naczelnik Szarych Szeregów Leon Marszałek rozwiązuje Szare Szeregi.

4.I.1919 Wojskowe władze ukraińskie zaprzeczyły faktom podanym przez Naczelną Komendę Wojsk Polskich, ale obiecały zbadać sędownie wszelkie gwałty i bezprawia.

4.I.1940 Umowa polsko-francuska o tworzeniu armii polskiej we Francji.

4.I.1944 Armia sowiecka przekracza przedwojenną granicę Polski.

5.I.1919 Dalsze ataki na Sądową Wisznę odparto przy dużych stratach nieprzyjaciela.

Wzmoczone działania ukraińskie na Pasięki i Zboiska. Walki wokół Chyrowa i pod Przemyślem.

5.I.1942 W ośrodku Kominternu w Puszkynie pod Moskwą Jakub Berman szkoli grupy komunistycznych agentów dla stworzenia Polskiej Partii Robotniczej (Marcelego Nowotkę, Pawła Findera, Bolesława Mołojca i innych).

6.I.1919 Artyleria ukraińska ostrzelała Chyrów. Ponowne ataki na Lwów – ostrzał artyleryjski elektrowni na Persenkówce. Przerwanie wodociągu dobrostańskiego.

go. W czasie walk Persenkówka przeszła w ręce ukraińskie.

7.I.1884 W Stryju urodził się Kornel Makuszyński.

7.I.1919 W okolicy Rawy Ruskiej koncentracja sił ukraińskich. Polska grupa gen. Romera w sile 3 tys. ludzi, 46 ckm, 10 lekkich karabinów maszynowych i 10 dział rozpoczyna natarcie w kierunku Żółkwi.

8.I.1918 Thomas Woodrow Wilson (1856-1924) – prezydent Stanów Zjednoczonych (1913-1921), laureat nagrody Nobla, przewodniczący delegacji USA na Konferencję Pokojową w Paryżu w „Czternastu Punktach” przedstawił amerykański program uporządkowania świata po pierwszej wojnie światowej. W XIII punkcie postulował powstanie wolnego, niezawisłego politycznie i gospodarczo państwa polskiego z dostępem do morza.

8.I.1919 Oddziały gen. Romera „Bug” przełamały umocnione stanowiska ukraińskie w okolicy Rawy Ruskiej. Brygada płk. Mieczysława Kulińskiego zajmuje Żółkiew.

10.I.1868 We Lwowie zmarł Karol Szajnocha – znakomity historyk Polski. Będąc gimnazjalistą za znaleziony przy nim patriotyczny wiersz skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia, które zrujnowało mu zdrowie (stracił wzrok). Był autorem: „Bolesław Chrobry”, „Pierwsze odrodzenie się Polski”, „Szkice historyczne” w 4 tomach, „Jadwiga i Jagiełło”, „Lechicki początek Polski”, „Dwa lata dziejów naszych – wojny kozackie 1646-1648” oraz wielu innych opracowań (ur. w Kormarnie k. Sambora w 1818 r.).

10.I.1919 Po przełamaniu ukraińskiego pierścienia okrążającego Lwów oddziały Grupy Operacyjnej „Bug” wkroczyły do Miasta wzmacniając dotychczasową załogę. W tym samym dniu Ukraińcy ponownie zamknęli pierścień dookoła Lwowa.

12.I.1946 Wybór Polski do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

14.I.1919 Dalsze codzienne walki dookoła Lwowa.

15.I.1869 W Krakowie urodził się poeta, malarz, grafik, rzeźbiarz, dramaturg, twórca *Wesela*, *Wyzwolenia*, *Akropolis*, *Warszawianki* i innych utworów – wieszcz, duchowy wódz kończącej się epoki romantyzmu Stanisław Wyspiański. Żył lat 39 – zmarł w Krakowie, pochowany został na Skałce.

15.I.1919 Na morzu Śródziemnym ginie twórca polskiego harcerstwa Andrzej Małkowski.

16.I.1919 Wobec trudnej sytuacji wojennej Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski zarządził pobór do wojska rocznika 1898.

Rząd Jędrzeja Moraczewskiego podał się do dymisji. Naczelnik Państwa powołał Ignacego Paderewskiego do utworzenia nowego rządu.

16.I.1940 Powstała oddzielna komenda Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) we Lwowie dla terenów okupowanych przez wojska sowieckie.

16.I.1991 Ks. bp prof. dr hab. Marian Jaworski mianowany arcybiskupem – metropolitą archidiecezji lwowskiej.

18.I.1919 Rozpoczęcie obrad Konferencji Pokojowej w Paryżu. Ustaliła powstanie nowych państw po I wojnie światowej: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Węgier.

19.I.1945 Gen. Leopold Okulicki wydaje rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej, jednocześnie wstępuje do organizowanej przez gen. Fieldorfa nowej konspiracji „NIE”.

20.I.1661 Król Jan Kazimierz wydał dyplom fundacyjny Uniwersytetu we Lwowie.

21.I.1874 W Wierchosławicach koło Tarnowa urodził się przyszły trzykrotny premier II RP Wincenty Witos. Do czasu powstania państwa polskiego był posłem w Sejmie Galicji i w parlamencie austriackim. Wielki patriota, w czasie wojny z bolszewikami w lipcu 1920 r. jako premier i członek Rady Obrony Państwa przyczynił się walcnie do powołania pod broń mieszkańców polskiej wsi. Po wypadkach majowych w 1926 r. będąc przywódcą ruchu ludowego przeszedł do opozycji. Po procesie brzeskim w 1930 emigruje do Czechosłowacji. 30 marca 1939 r. wraca do Kraju. W czasie okupacji więziony przez Niemców przez dwa lata. Odrzuca propozycje niemieckie, jak i po wojnie propozycje sowieckie tworzenia rządów satelitarnych. W 1944 r. został aresztowany przez NKWD. Zmarł w Krakowie 31 X 1945 r.

22.I.1863 Wybuch powstania styczniowego.

23.I.1793 Drugi rozbiór Polski.

26.I.1934 Polsko-niemiecki pakt o nieagresji (miał obowiązywać 10 lat).

28.I.1954 W Krakowie zmarł Eugeniusz Romer, znakomity geograf, ekspert dla wyznaczenia granic II RP na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r., profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (ur. 3 II 1871 r. we Lwowie).

29.I.1826 Urodził się Romuald Traugutt.

29.I.1907 We Lwowie powstało Karpackie Towarzystwo Narciarzy.

Luty

1.II.1944 Harcerze Szarych Szeregów z batalionu Parasol dokonują udanego zamachu na generała SS Kutscherę.

2.II.1676 Koronacja Króla Jana Sobieskiego

4.II.1505 Urodził się Mikołaj Rej z Nagłowic w Żórawiu k. Lwowa.

5.II.1946 Wymiana not ratyfikujących polskie granice państwowe „ustalone” w dniu 16 VIII 1945 r.

6-10.II. 1945 Konferencja w Jałcie gwałcąca podstawowe postanowienia Karty Atlantycznej i prawa samostanowienia narodów, w wyniku czego Polska utraciła 45% swego terytorium co prawie pokrywało się z linią

graniczną ustaloną przez Stalina i Hitlera traktatem Ribbentrop-Mołotow zawartym w sierpniu 1939 r. krótko przed wybuchem II wojny światowej.

7.II.1867 We Lwowie powstaje Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”.

7.II.1887 Urodził się Feliks Nowowiejski – twórca „Roty”.

8-9.II.1940 Pierwsze masowe wywozy Polaków z Małopolski Wschodniej na Sybir.

9.II.1919 W katedrze warszawskiej uroczystą mszą św. zainaugurowano posiedzenie pierwszego Sejmu Ustawodawczego Niepodległej Polski.

10.II.1919 W Pucku gen. Józef Haller dokonał uroczystych zaślubin Polski z morzem.

11.II.1945 Podpisanie układów jałtańskich przez USA, Anglię i Związek Radziecki.

12.II.1746 W Mereczowszczyźnie urodził się Tadeusz Kościuszko.

13.II.1375 Papież Grzegorz IX powołał łacińską archidiecezję lwowską z biskupstwami w Przemyślu, Chełmie i Włodzimierzu Wołyńskim ze stolicą w Haliczu. Pierwszym ordynariuszem został arcybiskup Maciej (1375-1384).

13.II.1969 W Londynie zmarł poeta, zdobywca lauru olimpijskiego Kazimierz Wierzyński (ur. w 1894 r.).

14.II.1942 Dotychczasowa organizacja podziemna Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) przybiera nazwę Armii Krajowej, na której czele stanął gen. Stefan Rowecki „Grot”.

16.II.1941 Pierwszy rzut „cichociemnych” do Polski.

17.II.1834 Prapremiera „Zemsty” Aleksandra Fredry w teatrze lwowskim.

19.II.1473 W Toruniu urodził się Mikołaj Kopernik.

19.II.1921 Zawarcie przymierza wojskowego Polski z Francją.

20.II.1894 W Rzeszowie urodził się Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz, późniejszy obrońca Lwowa w 1918 r., jeden z ostatnich generałów walczących w kampanii wrześniowej 1939 r., więzień sowiecki na Lubiance, ostatni mandatarz VM na Kraj, twórca Kapituły i Krzyża II Obrony Lwowa rozpoczętej w 1939 r., aktywny współpracownik gen. dra Romana Abrahama w akcji „O zachowanie pamięci narodowej” i w walce o zachowanie Cmentarza Obrońców Lwowa (zmarł w Zakopanem 13 X 1985 r.).

20.II.1944 W Gross Rosen (Rogoźnicy) zginął pierwszy komendant Szarych Szeregów Florian Marciniak.

22.II.1810 W Żelazowej Woli urodził się Fryderyk Chopin.

22.II.1857 Urodził się gen. Robert Baden-Powell (zm. 7 I 1941) – twórca skautingu.

Harcerski Dzień Myśli Braterskiej.

23.II.1859 W Paryżu zmarł Zygmunt Krasiński (ur. 1812), poeta, jeden z trzech wieszczów narodowych.

24.II.1850 W Aleppo w Syrii zmarł bohater Polski i Węgier gen. artylerii Józef Bem (ur. w 1794).

24.II.1953 Dokonanie mordu na pierwszym dowódcy Kedywu gen. Auguście Emilu Fieldorfie ps. Nil – komendancie organizacji „NIE” przeznaczonej do walki z sowieckim okupantem. Za śmierć polskiego patrioty – gen. Nila – odpowiedzialni są: prokurator – podpułkownik

nik Służby Bezpieczeństwa Fajgla Mindla Danielak czyli Helena Wolińska, Maria Gurowska z domu Zand – sędzina Sądu Wojewódzkiego dla m. Warszawy, prokurator Beniamin Wajsblech, sędziowie tajnej sekcji Sądu Najwyższego w Warszawie Emilia Mertz i Gustaw Auscaler oraz porucznik Służby Bezpieczeństwa Kazimierz Górski, który torturował generała.

25.II.1876 Zmarł Seweryn Goszczyński (ur. 4.XI.1801 r. w Ilińcach) – poeta romant., działacz polityczny, uczestnik ataku na Belweder 1830, założyciel Stow. Ludu Polskiego w Krakowie 1834. Autor: Zamek Kaniowski, Król zameczyska. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim – pomnik autorstwa Juliana Markowskiego – jeden z najpiękniejszych na cmentarzu.

26.II.1940 Utworzenie podziemnego Polskiego Komitetu Porozumiewawczego w Warszawie.

29.II.1768 Zawiązanie Konfederacji Barskiej. Doszło do tego, iż po wyborze Stanisława Poniatowskiego na króla – caryca Katarzyna zażądała od swego ambasadora w Polsce Repnina równouprawnienia dysydentów i dyzuntów oraz uznania Katarzyny gwarantką praw kardynałnych, na co szlachta nie chciała się zgodzić. Zawiązano wtedy konfederację w Radomiu, wskutek dalszych intryg i żądań Repnina doszło do zawiazania nowej konfederacji przeciw Rosji i królowi w Barze, z dewizą walki za wiarę, wolność i dawne prawa. Przez 4 lata prowadzono działania wojenne pod dowództwem Kazimierza i Franciszka Pułaskiego, zakłócone rzezią humańską (od noży chłopów ukraińskich zginęło 200 tys. osób). (c.d.n.)

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW



Odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej w Świdwinie podczas obchodów Święta Niepodległości na Mszy św. w intencji Ojczyzny w kościele Mariackim. Poświęcenia dokonują kapelan I BLT w Świdwinie ks. mjr Mariusz Śliwiński (na pierwszym planie), proboszcz ks. kan. Jan Wszolek.



W Świdwinie podczas obchodów Święta Niepodległości podczas Mszy św. w intencji Ojczyzny w kościele Mariackim dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej o treści:

**W HOLDZIE
OBROŃCOM LWOWA
I KRESÓW WSCHODNICH
W 80 LECIE NIEPODLEGŁOŚCI
LWOWIANIE
ŚWIDWIN 11.11.1998 r.**

*Tablicę pamiątkową odsłaniają:
Zdzisław Teliczek – z lewej strony
Mieczysław Kostur – z prawej*

Tekst o obchodach w Świdwinie został zamieszczony w SF Nr 6 (47) 98.

Orlątom Lwowskim – Rzeszów

Rzeszów, około 200 tys. miasto nad Wisłokiem, posiada starą metrykę. Prawa miejskie otrzymał już w 1354 r. od króla Kazimierza Wielkiego. Do 1939 r. był miastem powiatowym w woj. lwowskim. Od 1945 r. został stolicą woj. rzeszowskiego, a od 1 stycznia 1999 r. będzie stolicą woj. podkarpackiego.

W dniu 17 listopada 1918 r. z Rzeszowa na odsiecz Lwowa wyruszyła Rzeszowska Kompania Studencka składająca się z uczniów I i II Gimnazjum oraz Seminarium Nauczycielskiego. Pięciu żołnierzy tej Kompani zginęło w obronie Lwowa. Pochowani zostali na Cmentarzu Orląt Lwowskich.

W Rzeszowie w dniu 22 listopada 1998 r. została odsłonięta tablica pamiątkowa z okazji 80 rocznicy obrony Lwowa i Kresów Wschodnich. Tablica umieszczona została na fasadzie zabytkowego Kościoła Świętego Krzyża (gimnazjalnego) przy ul. 3-maja 17, w centrum Starego Rzeszowa. Fundatorem tablicy jest Rzeszowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Tablica ta ma być lekcją historii, ma przypominać naszej młodzieży i przyszłym pokoleniom o prawdzie historycznej, o 600-letniej przynależności Lwowa do Polski. Ma ona też oddać hołd naszym bohaterskim żołnierzom i obrońcom, którzy zginęli w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich.

Myśl o ufundowaniu tablicy na 80 rocznicę Obrony Lwowa zrodziła się w listopadzie 1997 r. na jednym ze spotkań naszych członków TMLiKPW. Chociaż oddział nie posiadał na ten cel ani złotówki, Zarząd podjął działania zmierzające do zrealizowania tego pomysłu.

W pierwszym etapie prac Zarząd postanowił, że forma plastyczna i treść napisu na tablicy muszą nawiązywać do wydarzeń z 1918 r. i zawierać wyraźne akcenty lwowskie takie jak: herb miasta Lwowa z Krzyżem Virtuti Militari, orzeł – symbolizujący Orląta Lwowskie oraz fragment Pomnika Chwały – łuk triumfalny z kolumnadą. Na podstawie czterech projektów tablicy przedstawianych kolejno przez członków Zarządu i na bieżąco korygowanych, Zarząd Oddziału przygotował ostateczny roboczy projekt tablicy, jako wytyczny dla architekta. Artystyczno-plastycznego opracowania projektu tablicy, nieodpłatnie, podjął się p. mgr inż. arch. Władysław Hennig, rodak ze Lwowa, który z podjętego zadania wywiązał się znakomicie.

Następnym etapem prac było wybranie obiektu na umieszczenie tablicy. Stwierdzono, że najlepszym, najbardziej reprezentatywnym i centralnie położonym obiektem jest Kościół Świętego Krzyża. Jest to kościół zabytkowy wybudowany w 1645 r., który stanowi środkową część dawnego (od 1654 r.) Konwentu Pijarów (lewe skrzydło zajmuje najstarsze w Rzeszowie I Liceum Ogólnokształcące, prawe Muzeum Okręgowe). Obiekt ten jest bardzo często odwiedzany przez młodzież i różne wycieczki. Na umieszczenie tablicy na fasadzie tego kościoła uzyskano zgodę ówczesnego proboszcza ks. prałata Walentego Bala, a następnie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Mając projekt tablicy i zezwolenie na jej lokalizację podjęto starania o pozyskanie środków finansowych. W tym celu rozesłano do ponad 40 instytucji, przedsiębiorstw i osób prywatnych pisma z apelem o wsparcie finansowe na wykonanie tablicy. Do dnia 6 grudnia na nasz apel pozytyw-

nie odpowiedziało 9 adresatów wpłacając na konto Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie kwoty, które łącznie wystarczają na pokrycie kosztów tablicy.

Nie czekając jednak na efekty naszego apelu zleciliśmy wykonanie gipsowego modelu tablicy (przy pełnym braku środków finansowych), a następnie model ten przekazaliśmy do Zakładu Metalurgicznego WSK PZL S.A. Rzeszów, który wykonał z brązu odlew tej tablicy.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się w dniu 22 listopada 1998 r. Przed uroczystością tablicę przepasano szarfami o barwach narodowych i lwowskich, a pod tablicą zapalono znicze. Przed tablicą wystawiono warty honorowe żołnierzy i harcerzy. Na uroczystość (mimo zimna i mrozu) przybyli licznie zaproszeni goście, mieszkańcy Rzeszowa, młodzież szkolna, harcerze, a także lwowiaczy. Szczególnie dostojną oprawę nadała uroczystości obecność Kompani Honorowej z pocztą sztandarową i orkiestrą wojskową 21 Brygady Strzelców Podhalańskich oraz warta honorowa. Uroczystość uświetnił też Chór „Ave Maria” z Kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej pod dyr. mgr Kazimierza Dziegiela.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w Kościele Świętego Krzyża w intencji poległych obrońców Lwowa i Ojczyzny. Przed rozpoczęciem Mszy gości honorowych i uczestników przywitał ks. proboszcz Władysław Jagustyn. Nabożeństwo rozpoczęło się pieśnią „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa” zaśpiewaną przez Chór „Ave Maria”. Mszę Świętą celebrował ks. bp Edward Białogłowski w asyście wielu księży. W czasie Mszy delegacja Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie złożyła jako ofiarę dla parafii 3 książki o tematyce związanej ze Lwowem oraz wiązanek kwiatów na ołtarzu.

Wzruszającą i patriotyczną homilię poświęconą 80 rocznicy obrony Lwowa wygłosił ks. Prałat Walenty Bal – Honorowy Obywatel Rzeszowa, znany mieszkańcom Rzeszowa od 50 lat duszpasterz. Homilia została nagrodzona oklaskami uczestników nabożeństwa. Miała ona swoją historyczną wymowę. Dokładnie 60 lat wstecz, jeszcze jako gimnazjalista – uczeń II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Kazimierza Morawskiego w Przemyślu, ks. Prałat Walenty Bal, na uroczystości odsłonięcia pomnika Orląt Lwowskich w Przemyślu w 1938 r. wygłosił, w imieniu uczniów przemyskich szkół średnich, bardzo płomienne, patriotyczne przemówienie, nagradzane wielokrotnie oklaskami.

Druga część uroczystości odbyła się przed Kościołem. Rozpoczęła ją orkiestra wojskowa odegraniem Hymnu Państwowego. Następnie zabrał głos dr n. wet. Władysław Łukaszyński – Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego i Wiceprezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie, który przywitał uczestników uroczystości.

Powitał Wojewodę Rzeszowskiego – p. mgr Zbigniewa Sieczkosa, J. E. Ks. bpa Edwarda Białogłowskiego – Wika-riusza Generalnego Diecezji Rzeszowskiej, Wiceprezidenta M. Rzeszowa p. dr Józefa Górnego – posła na Sejm RP, Szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego – p. płk. dypl. Józefa Mrocza, Szefa Sztabu 21 Brygady Strzelców Podhalańskich p. ppłk. Mirosława Rozmusa, Komendanta Rejonowej Policji – p. mł. insp. Jerzego Dobronia, Poczty Sztandarowej, parlamentarzystów ziemi rzeszowskiej, żołnierzy

Wojska Polskiego, gości – rodaków ze Lwowa z p. E. Cydzikiem, młodzież rzeszowskich szkół, harcerzy oraz wszystkich zaproszonych gości i uczestników uroczystości.

Po powitaniu dr Władysław Łukaszyński wygłosił okolicznościowe przemówienie, w zakończeniu którego podziękował wszystkim sponsorom za pomoc finansową. Następnie głos zabrali: Wojewoda Rzeszowski p. mgr Zbigniew Sieczko i Wiceprezydent Miasta Rzeszowa p. dr Józef Górny – poseł na Sejm RP. Po przemówieniach Chór „Ave Maria” zaśpiewał pieśń „Orlątko”. Następnie Wojewoda Rzeszowski i Prezes zarządu Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie p. Bolesław Opalek dokonali odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Poświęcenia tablicy dokonał ks. bp Edward Białogłowski po czym Prezes Zarządu Oddziału p. Bolesław Opalek przekazał tablicę pamiątkową na własność Miastu Rzeszowowi składając „Akt przekazania” na ręce Wiceprezydenta M. Rzeszowa p. dr Józefa Górniego.

Następnym, bardzo wzruszającym i wzniosłym aktem uroczystości był apel poległych w obronie Lwowa pięciu

żołnierzy Rzeszowskiej Kompani Studenckiej. Po apelu poległych Kompania Honorowa oddała trzy salwy honorowe, a następnie przy dźwiękach werbli przystąpiono do składania kwiatów. Złożyli je: Wojewoda Rzeszowski, Wiceprezydent M. Rzeszowa, przedstawiciele Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie z Prezesem p. Bolesławem Opalkiem, Wojsko Polskie, a także wielu innych uczestników uroczystości – w sumie złożono około 30 wiązanek kwiatów.

Na zakończenie orkiestra wojskowa odegrała „Rotę”, a Chór „Ave Maria” zaśpiewał pieśń „Kwiaty polskie”.

Organizatorem uroczystości był Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem dr n. wet. Władysława Łukaszyńskiego Wiceprezesa Zarządu Oddziału. Całą uroczystość prowadził p. Antoni Mikluszka – Wiceprezes Zarządu Oddziału, który na zakończenie podziękował za udział wszystkim uczestnikom uroczystości.

Zarówno organizatorzy jak i uczestnicy uroczystości jednomyślnie twierdzą, że jej przebieg był wzruszający, piękny i udany.



*Kwiaty składa Wiceprezydent
M. Rzeszowa dr Józef Górny
– poseł na Sejm RP*

Fot. M. Kowal



*Tablica pamiątkowa po odsłonięciu.
Rzeszów – kościół św. Krzyża.*

Fot. M. Kowal

Sprawozdanie z obchodów w Łodzi 80 rocznicy Obrony Lwowa

Obchody rocznicowe przebiegały trójtoro-
wo, w Łódzkim Domu Kultury, gdzie mieści
się nasza siedziba, w Kościele Garnizonowym
w Łodzi (przy ul. Św. Jerzego) oraz u Harcerzy
(ZHP, Szczep Młodych Orląt).

Kolejność zdarzeń była następująca:

1. – W dniu 15.VIII.98 w Kościele Garnizo-
nowym zawisł herb Lwowa (na płycie 900 x
1200 mm), wysoko pod stropem, „jako prze-
ciwwaga” podobnie wiszących, ale po drugiej
stronie nawy kościelnej, 10 herbów miast gar-
nizonu łódzkiego.

W tym też dniu, w lokalnym radiu Łodzi
„Parada” proboszcz tego Kościoła ks. płk. Sta-
niław Rospondek, w wypowiedzi nawiązują-
cej do 15.VIII tj. Święta Wojska Polskiego, za-
warł tekst przez nas opracowany jak w zał. 1 (z
drobnymi redakcyjnymi korektami).

2. – W dniu 15.XI – Szczep ZHP noszący
miano Młodych Orląt zorganizował, przy na-
szej pomocy merytorycznej i materialnej (do-
starczyliśmy ekspozyty) wystawę poświęconą
Obrońcom Lwowa, rajd po Łodzi śladami Lwo-
wa i Lwowian oraz kominek poświęcony Orlę-
tom. Szczep ten podjął decyzję, aby zmienić
swą dotychczasową nazwę (Patrona) na nazwę
szczep Orląt Lwowskich (taka była ich pier-
wotna, sprzed 16 lat, propozycja).

3. – W dniu 17.XI.98 w Łódzkim Domu
Kultury odbyła się uroczystość w sali teatralnej
na którą złożyło się:

a) krótkie wprowadzenie merytoryczne

b) występy ok. 45 minutowe (wspaniałe)
szkolnego Studium Ruchu zawierające w for-
mie muzyczno-taneczno-mimicznej:

– poezję patriotyczną, ściśle związaną ze
Lwowem,

– sceny rodzajowe ze Lwowa, na podkładzie
lwowskich piosenek,

– piosenki lwowskie, ubarwione grą mimicz-
ną występujących dzieci (obok gromkich okla-
sków były i łzy wzruszenia),

c) wiersze w wykonaniu Harcerzy,

d) występy-pieśni naszego rodaka, byłego
solisty Teatru Wielkiego w Łodzi, pana Mał-
czewskiego.

Zaproszenia na tę uroczystość przesyłam w
załączeniu wraz z wydaną przez Łódzki Dom
Kultury (w ilości ok. 200 egzemplarzy) infor-
macją, całkowicie przez nas opracowaną (me-
rytorycznie i redakcyjnie), (zał.2,3).

4. – Przez kolejne cztery niedziele listopada
(1,8,15,22) w Radiu Parada proboszcz Kościoła

Garnizonowego (ks. płk. S. Rospondek) całe
swe wystąpienia poświęcał naszemu miastu.
Treść tych wystąpień była naszego autorstwa.
Teksty wystąpień podajemy jako zał. 4.

5. – W niedzielę 22.XI.98 o godz. 12 odpra-
wiona została uroczysta Msza Św. prowadzona
przez Ks. proboszcza w koncelebrze z dwoma
kapelanami wojskowymi Łodzi. W uroczysto-
ści i Mszy wzięli udział:

– reprezentacyjny pododdział oficerski Woj-
ska Polskiego, 4 poczty sztandarowe organiza-
cji kombatanckich, dwa poczty sztandarowe
Szczepów ZHP.

– przy tablicy warty honorowe pełnili ofice-
rowie z tego pododdziału WP oraz Harcerze

– pani Alicja Dopard (z rodziną) – córka ży-
jącego w Łodzi 92 letniego obrońcy Lwowa
pana Józefa Doparda (który niestety poważnie
zachorował na 5 dni przed naszą uroczystością)

– rodzina pochowanego w Łodzi obrońcy
Lwowa, Łodzianina Kazimierza Thuma, pole-
głego pod Lwowem 10.I.1919 r. w szeregach
Akademickiej Legii Warszawskiej.

– Harcerzy z trzech Szczepów (2 z ZHP, je-
den ZHR).

Organista wykonał, wg nut przez nas dostar-
czonych, pieśni Orlątka (Mamo najdroższa
bądź zdrowa) oraz 4 zwrotki „Śliczna Gwiazdo
Miasta Lwowa”.

* – Tablice odsłaniali Pani Dopard (która też
przekazała pozdrowienia od chorego Ojca) oraz
senior naszego Oddziału prof. B. Bachman. Ta-
blicę poświęcili wszyscy trzej księża. Ze strony
Towarzystwa – prezes i osoby odsłaniające ta-
blicę.

* – Przed Mszą rozprawdzone zostały
wśród uczestników nabożeństwa teksty (ok.
600 egzemplarzy jak zał. 3 lecz z inną datą na
pierwszej stronie zał. 5) wydane przez nasz
Oddział sposobem gospodarczym oraz teksty
śpiewanych pieśni (Orlątka i Śliczna Gwiazdo).

* Na wystrój kościoła, obok kwiatów i flag
w kolorach lwowskich, złożyły się: piękny herb
wykonany w drewnie, ustawiony przy ołtarzu
oraz wystawa architektury Lwowa (10 plansz o
wymiarach 0,6 x 1,5 m) w kruchości kościoła.

6. – W dniu 22.XI przed mszą odbyła się,
przed Kościołem, zbiórka do puszek na odbu-
dowę Cmentarza Orląt (prawie 600 zł).

7. – Uroczystości zakończyło złożenie w
dniu 22.XI.98 kwiatów pod tablicą i pomni-
kiem Jana Pawła II przed Kościołem Garnizo-
nowym.

Bolesław Bolanowski

Na 22 listopada

Lwów i Kresy dla Łodzi i Polski

W dniu dzisiejszym, w Kościele Garnizonowym Św. Jerzego przy ul. Św. Jerzego o godz. 12 odbędzie się, zapowiadana przeze mnie wielokrotnie, uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej 80 rocznicy Obrony Lwowa. Dokładnie przed 80 laty, 22 listopada, załopotana nad Lwowem długo oczekiwana białoczerwona flaga.

Mówiłem już wcześniej o Obronie Lwowa, o patriotyzmie Orłąt. Dzisiaj chciałbym zamknąć ten cykl mówiąc o tym, co Lwów i całe Kresy Południowo-Wschodnie ofiarowały naszej Ojczyźnie, a zwłaszcza Łodzi.

Kończąc dzisiejszym rozważaniem cykl poświęcony obrońcom Lwowa – Orłętom, Lwowiakom-Kresowiakom nie kończę nawiązywania, sięgania do historii i chwili obecnej naszych kresów wschodnich. Sądzę że, jak o tym mówiłem z okazji Dnia Wojska 15. sierpnia, w najbliższej przyszłości w naszym kościele zawiśnie również herb Wilna, miasta, które zapisało się w historii Polski wielkimi zgłoskami, jak też innych miast kresowych.

Historia Kresów Wschodnich jest nie tylko kopalnią wielkich zdarzeń przeszłości. Historia ta może być i powinna być źródłem inspiracji poczynań patriotycznych i wychowawczych dla tych wszystkich, dla których Polska nie jest pustym słowem.

Każda przeprowadzka do nowego środowiska, zwłaszcza dla licznej rodziny, jest dużym wydarzeniem, niekiedy bardzo bolesnym. W nowym miejscu zamieszkania nie często jest możliwe pełne odtworzenie poprzednich warunków życia. Przystosowywanie się do nowych warunków jest połączone z jednoczesnym oddziaływaniem na to otoczenie, do którego los rzucił.

Taką wędrówkę nie tylko rodzin, ale całych środowisk, wiosek, miast, przeżyliśmy po drugiej wojnie światowej przed ok. 50 laty. Z Kresów Wschodnich zostali wyrugowani, wyrzuceni nasi rodacy. Nieznaczna ich część znalazła się w Łodzi.

Z Kresowiakami, Lwowiakami Łódź związała się wcześniej, zanim zaczęła płynąć masowa fala wyrzucanych. W roku 1939 w Łodzi i najbliższej okolicy pojawili się lotnicy 6 Pułku Lwowskiego. III dywizjon myśliwski tego pułku stanowił obronę przestrzeni powietrznej Łodzi.

Trzech z nich, poległych śmiercią żołnierza-lotnika jest pochowanych na Cmentarzu na Dołach, kilku innych w okolicach Łodzi. To z tego powodu w Łodzi jest rondo Lotników Lwowskich.

Była druga połowa lat czterdziestych. Wyrokiem historii przymuszeni opuszczają Lwów jego obywatele. Do dziś jeszcze, na całym świecie, rozpoznają się po śpiewnym akcencie w mowie i po wielu specyficznych wyrażeniach.

We Lwowie pozostała zaledwie garstka tych, którzy nie mogli uwierzyć w nieuchronność wyjazdu oraz tych, którzy świadomie narażając swe życie zostali, dochowując wierności Miastu zawsze wiernemu. Zostali, aby pilnować polskości cmentarzy, kościołów, zostali, aby świadczyć o polskich korzeniach Lwowa.

Rugowani ze Lwowa Kresowiaci znaleźli się i w Łodzi. Wielu już jednak odeszło na zawsze. Pozostało po nich nie tylko wspomnienie znajomych. Bo przecież wielu Lwowian, Kresowiaków zostawiło tu w Łodzi swój trud.

Przebudowywali to miasto razem z rdzennymi mieszkańcami, a że byli to często ludzie ponad przeciętność to i efekty ich pracy są ponadprzeciętne. Nie sposób wymienić tu wszystkich. Wspomnę niektórych.

Powstająca z ruin Polska potrzebowała fachowców do odbudowy zniszczonego kraju, potrzebowała ludzi nauki, którzy podjęliby się trudu odrodzenia polskiej inteligencji.

Przed Drugą Wojną Światową we Lwowie znajdowała się jedna z dwóch ówczesnych politechnik polskich. Nic więc dziwnego, iż pracownicy nauki tej uczelni zasilili wiele powstających po wojnie politechnik, w tym również Politechnikę Łódzką z jej twórcą Prof. Bohdanem Stefanowskim oraz uczennicą Marii Skłodowskiej-Curie – prof. Alicją Dorabalską na czele. To właśnie oni stworzyli od podstaw Politechnikę, która dziś posiada prestiż i liczącą się pozycję w środowisku akademickim.

Również powstający Uniwersytet Łódzki korzystał z pomocy kadry uniwersytetu Lwowa, jednego z czterech uniwersytetów przedwojennej Polski. Byli to – pierwszy Rektor prof. Tadeusz Kotarbiński, prof. Stefania Skwarczyńska, która była już wcześniej związana z Łódzkim Oddziałem Wolnej Wszechnicy Polskiej, po wojnie zaś współtworzyła Wydział Filologiczny Uniwersytetu.

Także ze Lwowa przybył późniejszy rektor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej – prof. Bolesław Lewicki.

Pierwszym rektorem Wojskowej Akademii Medycznej też był Kresowiak, gen. bryg. prof. Marian Garlicki.

Długo można by wymieniać nazwiska pracowników wyższych uczelni Łodzi, współtwórców środowiska naukowego i obecnej jego pozycji w Polsce i w świecie.

Również środowiska teatru i opery wiele zawdzięczają Kresowiakom, żeby wymienić tu tylko przykładowo: Prof. Bolesław Lewicki rektor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej, Ryszard Barycz, Władysław Malczewski, Jan Pankrac, Tadeusz Łodzian.

Mało kto dzisiaj pamięta, że Lwowianinem jest Kazimierz Górski, który był przez pewien czas trenerem ŁKS.

Łódź zawdzięcza im wiele. Nie tylko budowali, tworzyli, pisali, ale też uczyli, wychowywali, tym skuteczniej, że już wcześniej zetknęli się z czerwoną rzeczywistością. Nie łatwo ich było omamić złudzeniem wolności PRL-u. Poprzez ich dzieła, dzieła ich uczniów i wychowanków, miasto i jego mieszkańcy nadal odczuwają obecność Lwowa i Kresów.

Podobne intelektualne wsparcie ludzkie otrzymały Gdańsk, Szczecin, a przede wszystkim Wrocław, który stał się nieformalnym kontynuatorem tradycji Lwowa.

Lwów i Kresy istnieją w całej Polsce, w każdym jej zakątku, w każdym rzetelnym podręczniku historii i kultury polskiej. Nie da się mówić o przeszłej i obecnej polskiej kulturze, sztuce, nauce bez wskazania udziału w niej Lwowa i ludzi zeń pochodzących.

Wszędzie znajdujemy aktywnych Kresowiaków i ich potomnych. Ich patriotyzm, poczucie odpowiedzialności za współbraci, za Ojczyznę, za dochowanie wiary powodował, że byli wszędzie tam, gdzie ważyły się losy naszej polskiej rzeczywistości.

Byli więc aktywnymi uczestnikami walk wyzwolenicznych na wszystkich frontach świata, na lądzie, morzu i powietrzu. Byli też aktywnymi uczestnikami naszych powojennych zmagających, których znamienitymi wydarzeniami był czerwiec w Poznaniu, grudzień w Gdańsku i Gdyni, czy rok osiemdziesiąty wraz ze stanem wojennym.

Ale byli też rzetelnymi realizatorami obowiązków obywatelskich dnia codziennego. A więc przede wszystkim tworzenia rodziny, w której wyrasta młody człowiek świadomy swej historii, swej polskości, swej wiary, swej odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość Polski.

Lwów był miastem wielonarodowościowym, wielokulturowym, gdzie jednak prym wiodła kultura zachodnia. Był Lwów jedynym miastem w świecie, gdzie znajdowały się trzy katedry trzech metropolii: obrządku łacińskiego, ormiańskiego i grekokatolickiego.

Ten tygiel narodowościowy i kulturowy przetwarzał wszystkich, którzy się w nim znaleźli. Przetwarzał wszystkich na ludzi zdolnych do współżycia z tymi, dla których nie jest obca Polska, jej naród, kultura i religia.

Kresowiaków można było poznać nie tylko po ich śpiewnym akcencie. Wyróżniali się nieprawdopodobną pogodą ducha tak istotną dla przetrwania czasów PRL-u.

Rozrzuceni po całym kraju roznieśli ze sobą również i tę pogodę ducha. Lwowskie piosenki i te bardzo rozrywkowe i te poważne zawsze niosły przekonanie o wielkości tego miasta, jak ta:

*Każdy ma coś drogiego
Coś dla serca milego...
Ja mam też swoją słabość,
Bo ja kocham namiętnie Lwów
Ten drogi Lwów
To miasto snów...*

i ta:

*Możliwe, że więcej ładniejszych jest miast
Lecz Lwów jest jedyny na świecie,
Czy bogacz czy dziad jest tam za „pan-brat”
I każdy ma uśmiech na twarzy!*

Nie stracili nadziei, że jeszcze zobaczą swe miasto i śpiewają

*Szkoda gadać i szkoda słów –
Nie ma, nie ma, jak miasto Lwów*

Przez przeszło 40 lat ludzie ci musieli milczeć. Nie wolno im było nawet dzieciom przekazywać swej miłości do swych rodzinnych stron. Musieli milcząc znosić szkalowanie rodaków z Kresów, fałszowanie historii i to nawet tej najnowszej, której sami byli uczestnikami.

Mogli jedynie przekazywać dzieciom, i czynili to, swój patriotyzm i swą wiarę, zahartowaną nie tylko w latach niewoli, ale i w latach sowieckiej okupacji Kre-

sów, w wyniku czwartego rozbioru Polski dokonanego przez dwa totalitaryzmy: hitlerowski i stalinowski.

Gdy o Lwowie można już było mówić, wiosną 1989 roku powstaje w Łodzi Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa (nazwa historyczna) z czasem rozszerzone na Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Bo przecież jak napisał poeta:

*„Gdy ktoś się urodził we Lwowie
to fajnie, i co chcesz to mów,
swe serce ma tylko w połowie,
bo drugą połówkę ma Lwów.
Gdziekolwiek nas życie zagnało,
Tam czeka rodzinny nasz gród.
Pół serca we Lwowie zostało
Do Lwowa wrócimy, da Bóg”*

Gdy już można było pojechać na Kresy to konfrontacja tego co ujrano z tym czego oczekiwano była porażająca. Ujrano wyniszczonych rodaków tam pozostałych, zrujnowane, stłamszone miasta, rozbite, zhańbione świątynie, zniszczony Cmentarz Orłąt.

Początkowa, spontanicznie organizowana pomoc rzeczowa rodakom, rychło została ograniczona praktycznie do zera przepisami celnymi. Pozostały jedynie skromne możliwości pomocy finansowej.

Jednocześnie nadeszły szokujące informacje o odrastaniu hydry szowinizmu ukraińskiego, najbardziej widocznej na losach odbudowy Cmentarza Orłąt Lwowskich.

Czas nie jest litościwszy dla Lwowiaków-Kresowiaków. Jest ich coraz mniej. Są coraz starsi, ale pamięć ich się nie starzeje. Ta pamięć każe im przekazywać następnym pokoleniom tę prawdę, którą znają o swym drogim mieście, o Kresach, o ich historii, o ich Polskości, o ich doświadczeniu w trwaniu w miłości Ojczyzny i wiary.

Wiedząc, że o przyszłości Polski decydować będzie wychowanie przyszłego pokolenia chcą pokazać wzorzec godny naśladowania, wzorzec, który może być atrakcyjny, chwytliwy i dla dzisiejszej młodzieży skażonej telewizyjnymi bohaterami.

Tym wzorcem może być, i oby się stał, czyn Orłąt Lwowskich w roku 1918, gdy stanęli do obrony Lwowa, do bezprzykładnej obrony ojcowizny przez dzieci i młodzież.

Czyn Orłąt znalazł wyraźne odbicie w Powstaniu Warszawskim.

Ale młodzież Warszawy została wychowana w pełnej znajomości historii Polski, a więc i historii obrony Lwowa. Jej patriotyzm mógł więc być, i był, wysokiej próby. A jak przekazać te wzorce dzisiaj? Kto je zna wystarczająco by potrafił przekazać następnemu pokoleniu młodych Polaków?

Takim elementem pedagogiki naszego społeczeństwa może być, w przekonaniu Kresowiaków, tablica poświęcona Orłątom Lwowskim z racji 80 rocznicy obrony Lwowa, która będzie dziś odsłonięta w naszym Kościele o godzinie 12.

Fakt, że w obchodach tej rocznicy są zaangażowani również harcerze, że starają się poznać historię Orłąt, napawa nadzieją, że jeszcze nie wszystko jest stracone i następne pokolenie będzie wiedziało skąd ich ród. □

Patriotyzm Orląt Lwowskich

Homilia ta została wygłoszona na Mszy św. w czasie uroczystości urządzonej przez lwowiaków dla uczczenia 80-lecia Obrony Lwowa oraz 10-lecia Oddziału TMLiKPW w Lublinie w kościele MB Zwycięskiej w dniu 15 listopada 1998 r.

1. Kończy się rok kościelny. Z ambony słyszymy jak zawsze słowa prawdy o powrocie Chrystusa zwycięskiego, w majestacie Chrystusa, który jest odrzucany i lekceważony przez bezbożników. Tego Chrystusa, który jest uwielbiany jako Pan i Zbawiciel przez wiernych. Ten czas określany bywa jako czas lęku i niepokoju, czas kataklizmów. Zauważmy jednak, że ten czas nazywany jest Dniem Pańskim. W Dniu Pańskim dominuje nie przeświadczenie „końca” ale „podniesienie głów”. Tego dnia należy oczekiwać jako spotkania z Panem, ostatecznego spotkania. Św. Paweł mówi:

„Kościół jest wspólnotą tych, którzy z miłością oczekują Pana”

2 Tm. 4,8

Ten czas już się zaczął. Musimy czuwać, gdy Chrystus powróci, każdy z nas powinien być na swoim miejscu. Jak zauważyliśmy w I czyt. św. Paweł stwierdza, że to oczekiwanie musi być aktywne. Starzy nauczyciele wiary przypominają nam: „Pamiętaj na ostatnie twoje rzeczy, a duch twój wyrzeknie się zła”. Tak, najlepszym sposobem by już żyć tym dniem dzisiaj, by „posiąść wieczność” jest uczciwy trud zarówno o chleb jak i walka z teraźniejszym złem. Wierzyć, to nie pomijanie teraźniejszości, aby myślami czy fantazją zadomawiać się w przyszłym życiu, ale przemienianie swojego „dzisiaj”. Niektórych może to drażnić, zwłaszcza tych, którzy uzurpują sobie prawo do przemiany teraźniejszości, a nawet „rządu dusz”. Myślą, że my „jesteśmy ludźmi nie z tej ziemi”. Tymczasem... nam się wcale do nieba nie śpieszy, a tym bardziej do Sądu Ostatecznego. Dziwnie może powiedziałem, ale uwierzmy, te wartości powinny być w nas już dzisiaj.

2. Słowa te wypowiadam do określonych wiernych, ale mógłbym je wypowiedzieć i na biegunie do Eskimosów i w Afryce.

Te słowa mówię do Polaków i to słowo musi mieć dlatego specjalne znaczenie. Powszechna wiara jakoś się specyfikuje, zadomawia w naszej teraźniejszości, w tym czym żyje naród, kraj: zadomawia się w naszej tradycji, bo nie jesteśmy ludźmi znikąd. Nasza tradycja jest wielowiekowa i religijna.

3. W tych dniach wiele obrazów z historii Polski i wiele ciepłych słów przywoływały na pamięć umęczoną, obolałą i wykrwawioną, a jednak zmartwychwstałą Ojczyznę.

„Na ziemi mogli – wygasły ognie” – tak krótko i pięknie ocenił K. Ujejski stan polskiego ducha po nieudanych powstaniach, po zsyłkach, wynarodowianiu.

A jednak POWSTAŁA POLSKA nie z łaski rewolucji bolszewickiej jak moje pokolenie uczono w szkole. Powstała nie tylko na skutek sprzyjającej koniunktury politycznej. Sprzyjającej, może i częściowo prawda, ale jak wytłumaczyć zajadłość narodów i ich hipokryzję? Powiedzą, powstała orężem. Prawda, walczyli Polacy. Miejmy jednak świadomość, że 11 listopada kapitulowała na zachodzie Europy 7 milionowa armia niemiecka, w Warszawie rozbrajano osłupiałych i uzbrojonych Niemców, a w Lublinie np. austriacki

generał oddał wszystko prosząc tylko o honorowy wyjazd z miasta!!! Zbyt dużo tych zbiegów okoliczności – wszystkich i tak nie wymieniłem. Jako wierzący, obywatel i kapłan mogę powiedzieć, że wolność to dar Opatrzności, gdzie męstwo ale i szaleńcza woła ludzka weszła w boże plany.

Tak w obszar ludzkiego lęku Chrystus wkracza ze swoją nadzieją. I my i nasi ojcowie tę nadzieję mieliśmy błogosławioną przez Chrystusa.

4. Gdy tak mocno formułuję słowa, że ludzkie szaleństwo weszło w plany Opatrzności, to między innymi, a może przede wszystkim, myślę o Lwowskich Orlątach. Walczyli także i dorośli, bo we lwowskich walkach w 18 roku doliczono się ponad 6 tys. żołnierzy. Wśród nich było 1400 Orląt. Tak nazwano najmłodszych żołnierzy co gniazda wiary, miasta swojego a i całego narodu bronili. Kroniki odnotowały: zginęło 210, rannych 762. Najmłodszy miał... 9 lat. Gdy 31 października Ukraińcy, również jak my dążąc do wolności opanowali Lwów, gdy ludzie byli wprost porażeni, to najpierw z odrętwienia obudziła się młodzież, a za nią dzieci lwowskie. Skąd w nich tyle odwagi by nawet zawstydzili starszych? Skąd wzięli broń? Jak uzyskiwali zgodę domu by często „całym rodzeństwem” iść w bój? Jak mobilizowali się by wydawać i rozpowszechniać „Pobudkę”? Jak nam dzisiaj trudno zrozumieć, że dla nich największym zaszczytem było „być rannym”? W dużej mierze dzięki ich ofierze Lwów w połowie był wolny po przemyskiej odsieczy 22 listopada. Mówię: „w połowie”, bo na ostateczne zwycięstwo trzeba było czekać do lipca następnego roku. Niemcy pozwalają się rozbrajać. Austriacy sami oddają broń. A kto we Lwowie napuszczał umęczone nacje by się wykrwawiały? Niech odpowiedzą na to historycy, tylko bez przemilczeń. Mówią, że żyły w Polsce nacje, które we Lwowie skrycie popierały, a nawet wspomagały naszych przeciwników. A dzisiaj ich nie ma? Jak mam oceniać profanowanie cmentarza Orląt? Jak mam oceniać zrobienie śmietnika i warsztatu kamieniarskiego na cmentarzu? A już o pomstę do nieba i przed Trybunał Narodów o sprawiedliwość woła ulica, zwykła lwowska ulica na cmentarzu; spod niej wydobywają dzisiaj kości bohaterów. Wyciszać mamy namiętności, także nasze, polskie. Boga trzeba prosić o pomoc, także dla polityków. Jeden z nich, dość wpływowy, stosunkowo niedawno dał znać o sobie następującym powiedzeniem: „dumny jestem, że Lwów jest miastem ukraińskim”.

5. Dzisiaj wążąc przed ołtarzem pańskim swój patriotyzm wspominamy tamto – Orląt bohaterstwo.

Panie i Panowie Lwowiacy, a i wszyscy inni!

Los dał nam pić z kielicha goryczy trudną wolność. Mieszaliśmy własne cierpienia z bólem Ojczyzny podczas gdy diabeł siał kłóli i zwałniał narody. Jednak pamięć o patriotyzmie młodych była szkołą wychowania następnych pokoleń w niewymiernych wartościach duchowych.

A czy dzisiaj nie może być?

Mama śpiewała w moim rodzinnym domu pieśń o Jurku Bitschanie. Nic o nim więcej nie wiedziałem, ale i ja śpiewałem. Dzisiaj wiem, że poległ 20 listopada śmiercią bohatera. „Tylko mi Ciebie mam, tylko mi Polski żal”. Moja mama jeszcze żyła – ale było to w czasie okupacji – uczyła mnie śpiewem jakby tęsknoty za wolną Polską. „Hej strzelcy wraz – nad nami Orzeł Biały” – to też śpiewaliśmy w domu. Czy dzisiaj śpiewają o Ojczyźnie? Czy Polski komuś żal? Tak. Warszawskim powstańcom, także dzieciom o których śpiewamy: „Warszawskie dzieci poszły na bój”. To naśla-

dowcy Orląt Lwowskich. Dzisiaj naszym bojem – życie, a Polski nam żal.

6. Wszystkim Wam Orlęta hołd dzisiaj składamy i prosimy Boga by nasze pokolenie umiało wychowywać w patriotyzmie, w trosce o umiłowanie ziemi i tradycji narodowej. Zazdrościmy Orlętom – powiedziałbym – umiejętności łączenia miłości Ojczyzny z miłością Boga. Hasłem ich bo-wiem było: „Ojczyzna w potrzebie, Bóg tak chce”. Dzisiaj, kto miłuje duszę swojego narodu, to miłuje jego cnoty i sławę. Możesz więc powiedzieć, że i twoja jest chwałą Częstochowy, Wiednia. Twoja jest wtedy bohaterska obrona Lwowa. Czyny te bowiem wołają i dzisiaj o obecność i pomnożenie.

7. „Prawdziwa wolność i miłość Ojczyzny – mierzy się stopniem gotowości do służby i do daru serca” (Jan Paweł II).

„My nie chcemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała” (Kard. Wyszyński).

Te wspaniałe stwierdzenia dwóch wielkich współczesnych Rodaków wzywają do odpowiedzi każdego z nas, nasze domy, rodziny, szkoły, polityków. I teraz możemy zapytać czy wychowanie patriotyczne w nich jest i jaki jest jego zakres. Nie czas i miejsce na analizę. Być może trzeba niejednego z dorosłych posłać na naukę patriotyzmu, bo mają mizerne, płaskie jej pojęcie.

Rzymianie wychowywali swoich obywateli w karności i wierności „ołtarzowi i ognisku domowemu”. Ich zawołaniem było: „Pro aris et focis”.

Można powiedzieć, że i nasza polska historia to realizowała. To rodzina kształtowała dusze patriotów i ich charakter. Kościół wspomagał jak mógł. Po wyzwoleniu w 1918 państwo odpłaciło Kościołowi trwałym szacunkiem za to co robił w czasie niewoli. Dostrzeżono, że wiara i Kościół stanowiły poręczenie tożsamości narodowej. Dzisiaj po następnym wyzwoleniu trudno nam się żyje w wolności. Przekształcenia nie od razu ulecą gospodarce, a co dopiero mówić o chorej pracy i chorej mentalności. Dlatego chyba trzeba wskrzeszać starą zapomnianą formułę „Za ołtarze i ogniska domowe”, tym bardziej, że wiemy jaka jest pozycja i kondycja materialna i duchowa polskiej współczesnej rodziny. Jak walczących o nią lekceważy się i pomija, bo ważniejsze są huty i autostrady.

„Czy trzeba pastorału by polskie problemy rozwiązywać” mogliśmy wyczytać w prasie. Panie redaktorze, nie rozumiesz pan Polski i masz obcą mentalność. Kościół był i pozostanie w służbie narodu bez pretensji sprawowania władzy. Idzie zawsze służyć gdy społeczeństwo jest w potrzebie. Głosząc ewangelię i żyjąc nią służę Narodowi.

Tadeusz Radomański
Andrzej Michałowski

Dziesięć lat Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lublinie

Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa (taka była pierwotna nazwa Towarzystwa) powstał w Lublinie z potrzeby serc. Lwowskich serc, które w ilości około trzystu odpowiadały na apel grupy inicjatywnej i przybyły w dniu 21 grudnia 1988 na zebranie założycielskie. Przybyli ci, którzy na skutek tragicznej ekspatriacji, często po bardzo ciężkich przejściach wojennych i prześladowaniach okupa-

8. Czytam w prasie, że dzisiaj 3/4 ludzi popiera w Polsce Kościół, ale że 50% twierdzi, iż wpływ Kościoła jest za duży. Niezależnie od rzetelności ankietowanych i na czyje zlecenia badań dokonywano mogę stwierdzić: gdy będę jako kapłan nawoływał zwłaszcza publicznie do zachowania prawa bożego – zawsze się komuś narażę. A ja muszę wołać, czy się to komuś podoba czy nie, bez względu na koniunkturę, że źle się dzieje, gdy zwichnięta jest równowaga między materią i duchem, gdy ekonomia i polityka obywają się bez etyki. Wtedy bowiem maszyna administracyjno-policyjna będzie zastępowała sumienie.

9. U progu Wolnej Polski w 1918 roku słynny kaznodzieja Abp Teodorowicz wołał w patriotycznym kazaniu:

„Skoro w Ojczyźnie zatrzymamy plany Pańskie, wtedy naszym sterem stanie się wola nasza i własny interes. Gdy przestanie sterować nam Prawo Boże – to rozgrzeszać się będzie wszelką zbrodnią.”

Jakie to aktualne po 80 latach!! Pastorał Abpa Teodorowicza nie rządził, ale starał się polskie problemy rozwiązywać, bo przemawia do sumień. Dzisiejszym cenzorom życia Kościoła trzeba o tym przypomnieć, że Bóg sam mówi gdy inni nie mają nic do powiedzenia, bo mowa ich już zużyta.

Jeśli dotykam tego tematu i jeśli ktoś w tej świątyni przypominałby mi, żem przestał mówić o końcu świata a przeszedłem „na politykę” – to gdyby powyższe wyjaśnienia nie wystarczyły – niech posłucha słów Ks. Piotra Skargi. Okazuje się, że problem nie nowy i wątpliwości nie oryginalne.

*„Rzecz kto – Ksiądz się wdawa w politykę!
Wdawa i wdawać winien
Nie w rządy Polski ale w zatrzymanie
Aby jej grzechy nie gubiły
A wykorzenione z niej były
A dusze ludzkie w niej nie ginęły”*

10. Siostry i Bracia. Przyszłość Polski jest w naszych rękach. Kołysamy Ją dzisiaj w uczuciach radości, odważamy wszakże w troskach i obawach. Uczuć Waszych jestem pewien tak jak i Waszego do wiary przywiązania. Dlatego w swoim i Waszym imieniu kończąc to kazanie modłę się:

„Ślubujemy Ci dzisiaj Jezu, że się nie będziemy wstydzili Twojej Ewangelii, ani nie ułękniemy fałszywego sądu ludzkiego, ani zastraszymy pogroźkami. O jedno prosimy Cię: Panie pozostań z nami wśród burz. Bądź światłem w naszych ciemnościach, sterem w wątpliwościach, mocą w bezsilności”.

Amen. □

tów, wygnani ze swych rodzinnych domów, zatrzymali się w Lublinie szukając dla siebie miejsca na Ziemi. Zbiegli się Lwowiaczy z Bogdanówki, Gródka, Kleparowa, Krzywczyc, Kulparkowa, Lewandówki, Łyczakowa, Pohulanki, Zamarstynowa, Zniesienia, Janowskiej, Żółkiewskiej, Kazimierzowskiej, Podwała, Stryjskiej, Listopada i innych niemniej słynnych dzielnic i ulic. Grupę inicjatywną, którą zorgani-

zował inż. Witold Skulski tworzyli: prof. Zbigniew Baczyński, prof. Henryk Kraczkowski, prof. Władysław Stążka, prof. Janina Trawińska, prof. Maria Tuszkiewicz i piszący te słowa. Pierwsze walne zebranie członków odbyło się 7 lutego 1989 roku, a pierwszego marca tegoż roku działalność Towarzystwa została zarejestrowana w Urzędzie Wojewódzkim. Wypada w tym miejscu przypomnieć imienny, historyczny już skład pierwszego Zarządu Oddziału: prezes – prof. Władysław Stążka, vice prezes – prof. Henryk Kraczkowski, sekretarz – dr Ingeborga Tychowska, skarbnik – mgr Urszula Winczura, członkowie Zarządu: prof. Grażyna Jarzab, prof. Janina Trawińska, prof. Zbigniew Baczyński, inż. Jerzy Markowski i mgr Jerzy Patryn. Po co skrzyknęliśmy się? Po co zebraliśmy się? I czego się spodziewaliśmy?

Szliśmy z biciem serca na pierwsze spotkanie, z budzącą się nieśmiało nadzieją, dumni, że my ze Lwowa będziemy wreszcie mogli po pół wieku mówić o Lwowie, przypominać jego bohaterską i sześciorieczną Polskość. Nagle, wraz z rozpoczynającą się, raczkującą wolnością i demokracją Lwów wybuchł wystrzałem armatnim i jasnym płomieniem w świadomości znacznej części społeczeństwa. Jakże mylili się ci, którzy starając się zaciągnąć kurtynę zapomnienia, próbowali wymazać Lwowskie i Kresowe korzenie wielu z nas. Chciano dokonać rzeczy niemożliwej, abyśmy zapomnieli o mieście zawsze wiernym Polsce. Nie ma podobnych przykładów na świecie, miłości i pamięci o swoim grodzie, jaką my Lwowiaczy okazujemy swojemu miastu rodzinnemu. Nie ma żadnej przesady w nostalgicznych słowach pieśni powstałej na emigracji, mówiącej o zdradzieckich układach jałtańsko-poczdamskich, o kupczeniu Lwowem i Kresami:

*„zabrali tak jak swoje,
powiedzieli idźcie precz
ale serca nie zabrali
bo to niemożliwa rzecz”*

Odpowiadając na postawione wcześniej pytania, należy stwierdzić, że pierwszoplanowym celem, który przyświecał i przyświeca nadal naszej działalności była integracja środowiska lwowsko-kresowego. Przykład na formę organizacyjną już był, ponieważ nieco wcześniej powstało we Wrocławiu Towarzystwo Miłośników Lwowa, które stało się w niedługim czasie centrum działalności powstających oddziałów w całym kraju.

Oddział Lubelski przyjął następujące główne cele swej działalności:

- zespolenie osób, którym bliskie jest dziedzictwo historyczne królewskiego, stołecznego miasta Lwowa i Małopolski Wschodniej, a także ich dzieje współczesne
- pielęgnowanie dorobku historycznego tego regionu Polski jako integralnej części kultury i historii Rzeczypospolitej
- utrwalanie w społeczeństwie wiedzy i prawdy o sześcioriecznej roli Lwowa i Kresów w historii Polski, która przez 45 powojennych lat była przemilczana i wykreślona z nauki i wychowania młodych pokoleń Polaków
- działalność na rzecz zachowania pozostawionego na tych ziemiach majątku narodowego, dóbr kultury, sztuki i nauki oraz drogiej sercu miejsc pamięci narodowej
- utrzymywanie bliskich kontaktów z rodakami i organizacjami polskimi; niesienie im pomocy, a także opieka i pomoc młodzieży polskiej ze Lwowa i Kresów uczącej się w Polsce
- działalność na rzecz realizacji praw Polaków wysiedlonych z ziem wschodnich Rzeczypospolitej do odzyskania

utraconego mienia bądź otrzymania stosownych odszkodowań.

Przez minione 10 lat pracami Oddziału kierowały trzy kolejne zarządy powoływane zgodnie z obowiązującym statutem. Postawione cele i zadania realizowane były przez:

- organizowanie posiedzeń Zarządu i pełnienie cotygodniowych dyżurów, niestety w różnych miejscach udostępnianych nam życzliwie przez organizacje z powodu braku własnego lokalu
- organizowanie Walnych Zgromadzeń i okresowych spotkań z członkami Towarzystwa integrujących nasze środowisko
- organizowanie transportów z pomocą humanitarną, wysyłanie polskich książek i pomocy naukowych szkołom i polskim organizacjom, do czasu gdy nowe przepisy ukraińskie skutecznie tę działalność utrudniły wprowadzając wysokie opłaty celne. W tym miejscu należą się serdeczne słowa podziękowania Panu Marianowi Gilowi z Chełma, który był głównym organizatorem transportów do Lwowa i innych miejscowości kresowych
- wspieranie stypendystów ze Lwowa i Kresów pomocą materialną jak też wszechstronną opieką socjalną podczas studiów i szkoleń podyplomowych
- zapraszanie i organizacja występów oraz sprawowanie opieki materialnej nad zespołami artystycznymi ze Lwowa i Kresów takimi jak: Teatr Polski, Chór „Echo”, wesoły Lwów, a także grupami młodzieży szkolnej
- organizowanie wycieczek autokarowych do Lwowa i na Kresy, pielgrzymek do Częstochowy, Dukli i Szymanowa
- działania popularyzatorskie poprzez publikacje w środkach masowego przekazu, organizowanie odczytów i prelekcji wybitnych postaci na tematy lwowsko-kresowe, a także wystąpienia w prasie i telewizji w obronie praw Polaków zamieszkujących Kresy Wschodnie oraz w obronie zagrożonych miejsc pamięci narodowej, dóbr kultury i miejsc kultu religijnego
- niesienie pomocy na rzecz odbudowy cmentarza „Orląt Lwowskich” m.in. przez organizację transportu 20 ton cementu dla potrzeb tej odbudowy
- organizowanie corocznych uroczystych obchodów rocznic związanych ze Lwowem i Kresami w tym: 17 września – napaści sowieckiej na Polskę, 11 listopada – odzyskania Niepodległości Polski i 22 listopada – Obrony Lwowa; coroczny udział w uroczystościach 11 listopada w Urzędowie, gdzie znajduje się pomnik „Orląt Lwowskich” postawiony staraniem miejscowych nauczycieli w roku 1926
- zorganizowanie w czerwcu 1997 roku „Dni Lwowa” w Lublinie
- współorganizowanie z Towarzystwem Przyjaciół Krzemienca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej i Towarzystwem Przyjaciół Grodna i Wilna corocznych „Spotkań Oplątkowych”, w których biorą udział liczni członkowie i miłośnicy tych towarzystw
- działalność na rzecz nadania w Lublinie kilku ulicom nazw związanych ze Lwowem: ul. Lwowska, ul. Orląt Lwowskich, ul. Profesora Tadeusza Jacyny-Onyszkiewicza, ul. Profesora Tadeusza Krwawicza, a także odsłonięcie w Klinice Ginekologii AM tablicy poświęconej pamięci Profesora Stanisława Liebharta
- niesienie pomocy medycznej w szpitalach lubelskich, w szczególnych przypadkach, rodakom ze Lwowa i Kresów
- aktywny udział członków naszego Zarządu, będących jednocześnie członkami Zarządu Głównego Towarzystwa

Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (prof. Wł. Stążka, prof. T. Radomański, dr K. Rozmiłowski), w pracach Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa dotyczących odbudowy cmentarza „Orląt Lwowskich”

- udział naszego Prezesa prof. Wł. Stążki w pracach Komisji Senackiej ds. Polaków na Wschodzie

- współpracę naszego Oddziału Towarzystwa w ramach tzw. makroregionu Polski południowo-wschodniej z oddziałami w Przemyśle, Rzeszowie, Tarnowie, Jasle, Krośnie, Tarnobrzegu, Sanoku, Przeworsku i w Nowym Sączu.

Do niewątpliwych osiągnięć, które pozostawiły trwałe ślady naszej działalności w Lublinie jak też w świadomości społeczeństwa tego miasta były:

- organizacja w dniach 25-26 września 1993 r. uroczystości związanych z 75 rocznicą odzyskania Niepodległości Polski i Obrony Lwowa, które to uroczystości odbyły się po raz pierwszy w Lublinie po II Wojnie Światowej. Niezapomnianymi wydarzeniami z tamtych obchodów było poświęcenie miejsca pod pomnik „Symbol Lwowa” z udziałem czterech Obrońców Lwowa, którzy przyjechali do nas z odległych miejscowości oraz sesja naukowa na temat roli Lwowa w państwie polskim na przestrzeni wieków.

- uroczyste odsłonięcie pomnika „Symbol Lwowa”, kopii lwa sprzed łuku chwały cmentarza Orląt Lwowskich, w dniu 10 czerwca 1995 roku

- nadanie imienia „Orląt Lwowskich” Zespołowi Szkół Ogólnokształcących Nr 4 w Lublinie i przekazanie szkole ufundowanego przez nas sztandaru, które odbyło się 9 listopada 1996 roku. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować gronu nauczycielskiemu i samorządowi szkolnemu za przybycie delegacji ze sztandarem szkoły na nasze uroczystości. Dziękujemy również Panu Dyrektorowi i delega-

cji szkoły im. Orląt Lwowskich w Zamościu za przybycie ze sztandarem.

Mamy głębokie przekonanie, że nasze działania nie pozwoliły zapomnieć społeczeństwu, a szczególnie młodzieży, czym był Lwów i Kresy dla Polski. Nie pozwolą również zapomnieć o czynie i legendzie Orląt Lwowskich, o których napis na łuku chwały cmentarza mówi: „mortui sunt ut liberi vivamus”. Pamięć o kochanym naszym mieście odżyła.

My Lwowiaczy i Kresowiaczy działalność swoją spełniamy w świadomości dziękczynienia wobec naszych rodziców, nauczycieli i katechetów za trudy wychowania w duchu patriotyzmu, miłości do Ojczyzny, rodzinnego miasta i Kresów.

Miło mi wspomnieć, że kapituła Złotej Odznaki TML przy Zarządzie Głównym przyznała w ciągu dziesięciu lat naszej działalności 15 członkom Oddziału Lubelskiego złote odznaki Towarzystwa.

Chcę podkreślić, że działamy społecznie, bez stałych dotacji, opierając się na składkach pochodzących najczęściej ze skromnych emerytur i rent naszych członków. Jednak mamy wielu przyjaciół wśród osób prywatnych i instytucji, które wspierają naszą działalność sponsorując wiele z naszych przedsięwzięć. To dzięki tym ludziom dobrej woli mogliśmy działać i pokonywać codzienne trudności. Tym wszystkim składam w imieniu Lwowiaków i Kresowiaków serdeczne podziękowania. Wyrazem naszej wdzięczności i uznania niech będą skromne plakietki z wizerunkiem pomnika „Symbol Lwowa”, które pragniemy wręczyć przedstawicielom instytucji i firm. Z powodu ograniczeń czasowych, osobom indywidualnym plakietki takie wręczymy w najbliższej przyszłości na spotkaniu członków naszego Oddziału. □

Władysław Stążka

Leopolis Semper Fidelis – przeszłość i teraźniejszość

Mottem obchodów 80-tej rocznicy odzyskania niepodległości Polski i nierozdzielnie związanej z tym 80-tej rocznicy Obrony Lwowa, a także 10-lecia istnienia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lublinie są słowa Henryka Sienkiewicza: „Tobie wielka, święta przeszłość i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy”.

Prawda historyczna i obiektywna ocena faktów oraz pamięć o tym, co dziedziczymy po pokoleniach Polaków żyjących na Kresach, stanowi podstawę bytu Narodu i jego przyszłości. Jest jedynym pomostem do szczerych i trwałych stosunków z naszymi sąsiadami. Ta idea przyświeca naszym obchodom.

Leopolis Semper Fidelis. Na pomniku Chwały Cmentarza Obrońców Lwowa widnieje napis: „Mortui sunt ut liberi vivamus”. Napis przetrwał wbrew tym wszystkim, którzy w ciągu ostatniego półwiecza doprowadzili do zniszczenia cmentarza. Pochowani tam Obrońcy Lwowa, a także spoczywający obok na Cmentarzu Łyczakowskim, żołnierze Kościuszki, Powstania Lisopadowego i Styczniowego złożyli daninę krwi, aby następne pokolenia mogły żyć w wolnej i niepodległej Polsce.

Spontaniczny udział młodzieży lwowskiej w obronie swego grodu wynikał przede wszystkim z głęboko zakorzenionej tradycji obrony przed najazdami i walk o wolność, wywodzącej się z połowy XIV w.

Lwów, założony przez książąt ruskich na ziemi czerwieńskiej, która wcześniej należała do Polski, w wyniku sukcesji dynastycznej został w 1340 roku przejęty przez Kazimierza Wielkiego. Nadał on miastu przywilej lokacyjny. We Lwowie po oblężeniu w 1655 roku, znalazł bezpieczną ostoję król Jan Kazimierz, wracając z wygnania. Lwów stał się chwilowo stolicą Polski i tu, w Katedrze Lwowskiej, przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej składał Śluby Narodu (1656), zapowiadając głębokie reformy społeczne i oddał niszczoną przez wrogów Ojczyznę pod opiekę Matki Boskiej, ogłaszając ją Królową Korony Polskiej. Nobilitacja Lwowa w roku 1658 za zasługi wojenne wobec państwa była najwyższym odznaczeniem, jakiego Rzeczpospolita mogła udzielić. Sejm w Warszawie, myśląc o nagrodzie dla miasta, które „jako niezłomna skała opierało się najazdom i ukrytej zdradzie”, wydał dla Lwowa dyplom szlachecki. W tych czasach sława Lwowa głośiła w całej Polsce, że miasto to jest „ozdobą królestwa”, zwano go „arką na falach potopu”. Opinia ogółu, uchwały sejmu, dyplomy królów, listy prymasów i hetmanów nadały mu zaszczytne miano „przedmurza Polski i chrześcijaństwa”, które wielokrotnym wysiłkiem bojowym ocaliło łączność południowo-wschodniej Polski z Europą i jej zachodnią kulturą. Wywalczył sobie Lwów również miano miasta Ojczyźnie zawsze wier- nego – Semper Fidelis.

Papież Sykstus V, w dowód uznania i życzliwości dla Lwowa, który nazwał „*urbs catholicissima*”, dodał do herbu miasta trzy pagórki i gwiazdę odjęte od herbu papieskiego (1586). Przez długie lata niewoli, lwowianie nie tylko nie zerwali więzi łączących ich z krajem i stolicą, lecz przy każdej sposobności podkreślali swoje przywiązanie do Polski i prowadzili nieustającą walkę przeciw zaborcom.

Gdy w momencie klęski Niemiec i Austrii w listopadzie 1918 roku wszystkie inne ziemie i miasta Polski bez większych wstrząsów stawały się znowu częścią składową wskrzeszonej Rzeczypospolitej – Lwowowi sędzony był inny los, zgodny zresztą z jego dumną tradycją historyczną. Powrót Lwowa do Polski miał się odbyć w majestacie ofiary, wypracowanej własnym wysiłkiem, okupionym krwią i walką orężną całego miasta. Lwów, jako miasto kresowe, skupiające wiele kultur i narodowości, był wówczas przede wszystkim polskim miastem, bez którego niewyobrażalnym było odbudowanie po okresie zaborów kształtu terytorialnego naszego państwa. Stolica Galicji Wschodniej charakteryzowała się zdecydowanie propolskim, patriotycznym nastawieniem. Umożliwiło to spontaniczne podjęcie walki zbrojnej przeciwko ukraińskiemu zamachowi, który zarówno we Lwowie, jak i w innych regionach odradzającej się Polski, był jednoznacznie odebrany jako zamach przeciwko polskiej suwerenności narodowej. Ustupujące władze austriackie, korzystając z ogólnego chaosu w chwili zaprzestania działań wojennych oraz z nieobecności jakichkolwiek zorganizowanych polskich sił wojskowych na terenie Lwowa i Kresów Wschodnich, tajnym układem, w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku, przekazały miasto Ukraińcom, wspomagając ich sprzętem wojennym i umożliwiając im jego opanowanie. Utworzona Ukraińska Rada Narodowa, obsadziła wszystkie urzędy, Lwów ogłoszono stolicą państwa ukraińskiego. Polacy zaskoczeni stanęli do jego obrony. Nikogo nie atakowali, nie zabierali cudzej własności, bronili swojego miasta, które było polskim przez prawie 600 lat. Bronili sposobem wyjątkowym w dziejach. Bronili nie posiadając broni. Walczyli gołymi pięściami, strzelając ze staroświeckich pistoletów i myśliwskich strzelb, wymierzali ciosy szpadami i pamiątkowymi szablami. Nowoczesną broń maszynową zdobywali w wypadach na przeciwnika, na regularne wojsko. Walczyli o każdą ulicę, o pojedyncze domy. Bili się samotnie bez żadnej pomocy, której Polska ledwo powstała, dać nie mogła. Bili się wśród jesiennych ciemności, pozbawieni wody, przymierając głodem, bowiem światło zostało zniszczone, wodociągi przestały funkcjonować, dostawa żywności do walczącego miasta została przerwana. Biły się kobiety, starcy, robotnicy, księża, urzędnicy, młodzież akademicka, uczniowie szkół wraz ze swoimi profesorami, „ludzie ulicy” – słynne lwowskie „batiary” – wszyscy. Biły się i ginęły odważne dzieci. Dwunastoletni harcerze strzelali celnie, z najwyższym trudem przykładając do piersi zbyt ciężki karabin. Na tych piersiach młodziutkich zawiśnie później krzyż najwyższej cnoty wojskowej, jakim Polska odznacza tylko najdzielniejszych: *Virtuti Militari*.

Tysiące lwowian oddało życie za Lwów, aby pozostał polski. Ofiarą swoją i nadludzkim wysiłkiem umożliwili przetrwanie miastu aż do przybycia odsieczy. Nie oddali miasta! W dniu 22 listopada zawisła na lwowskim ratuszu chorągiew biało-czerwona na miejsce niebiesko-żółtej. W imię idei niepodległości i przynależności do Macierzy dźwignął się wspinały czyn obrońców Lwowa tych, tak bardzo każdemu polskiemu sercu drogich „Orłów i Orłąt”, o któ-

rych senat UJK powiedział pamiętne słowa: „Jak lwy porwali się do broni, a wobec ich męstwa i pogardy śmierci błędnie sława termopilskich rycerzy”.

O epizodach tych bohaterskich walk powiedział kiedyś francuski gen. Berthelemy: „Skląniam nisko głowę przed szlachetnymi kobietami i bohaterskimi dziećmi znoszącymi fałę cierpień i krew przelewającymi, by głośno stwierdzić, by krzyczeć na cały świat, że chcą do Polski należeć.” Docenił to Naczelny wódz W. P. marszałek Józef Piłsudski, dekorując herb miasta Krzyżem *Virtuti Militari* za: „udział miasta zawsze wiernego w walce o wolność Polski, miłość Ojczyzny, nie znającą granic ofiary, żołnierską postawę nie znającą trwogi, niezachwianą wiarę, że „jeszcze nie zginęła.”, utrzymanie tradycji pracy niepodległościowej w latach niewoli, stwarzanie warunków i nastroju w jakim można było przygotować Czyn Zbrojny, prowadzący do odzyskania wolności ojczyzny, wywalczenia z niezłomną determinacją granic państwowych ponownie obejmujących swą opieką ukochane miasto”. Po nobilitacji Lwowa w połowie XVI wieku uroczystość ta była nowym dowodem uznania „cnoty obywatelskiej i żołnierskiej Lwowa przez Rzeczpospolitą”, do której swą przynależność zadokumentował walką i ofiarą listopadową roku 1918. Było to drugie odznaczenie herbu Lwowa, po akcie papieskim w r. 1586. Trzytygodniowa Obrona Lwowa miała decydujące znaczenie dla kształtu II Rzeczypospolitej, integracji w jej obszarze ziem od wieków polskich, jak również dla podniesienia ducha niepodległościowego Narodu Polskiego.

Mimo, iż od bohaterskiej Obrony Lwowa minęło 80 lat, a więc ponad dwa pokolenia, powszechna дума narodowa z tego wydarzenia i kult dla młodziutkich bohaterów nie tylko nie są zacierane przez historię, ale łącząc je z poczuciem wielkiej krzywdy, nadaje jej największą rangę historyczną i uczuciową. Obrona Lwowa i Orleńskie pozostają zawsze pięknym symbolem patriotyzmu i bohaterstwa.

Po ustaniu działań wojennych zdawało się, że miasto wreszcie będzie mogło powrócić do normalnego życia. Musiało jednak uczynić jeszcze jeden ogromny wysiłek wojenny, aby cel ten osiągnąć. W roku 1920, gdy armie bolszewickie wdarły się do centrum Polski, aż pod samą Warszawę – Lwów znowu został bezpośrednio zagrożony. Nieprzyjacieli zagonami kawalerii Budionnego docierał niemal do przedmieść Lwowa. Pod Zadwórzem koło Lwowa stoczyli lwowianie krwawą, ale zwycięską bitwę z bolszewikami kładąc się pokotem u progu miasta i zagradzając drogę do niego murem żywych piersi. Zadwórze – to „Lwowskie Termopile”. Trzecią obronę Lwowa przeprowadzili lwowianie we wrześniu 1939 r. Znowu cała ludność ruszyła na szaniec walki z maszyną totalnej wojny. Zdumieni i rozjuszeni Niemcy zatrzymali się wraz z czołgami na zachodnich rogatkach miasta, poddając je ciężkiemu bombardowaniu i grożąc za pośrednictwem ulotek, że zrównają Lwów z ziemią, jeśli ludność nie skapituluje. I wtedy przyszła Niemcom pomoc od wschodu, wbijając nóż w plecy walczącego z najeźdźcą niemieckim Lwowa, który po trzech dniach zacieklej walki i samoobrony, rozstał się w dniu 22 września 1939 r. z wolnością. Do Lwowa weszła sprzymierzona z Hitlerem Rosja sowiecka.

Na dawnych Kresach Wschodnich mieszkaliśmy w bezpośrednim sąsiedztwie z Rusinami-Ukraińcami. Całe pokolenia naszych przodków tam żyły, gospodarowały, tworzyły i umacniały kulturę polską, która pozwoliła przetrwać polskości w najtrudniejszych czasach zaborów austriackich i

rosyjskich oraz w okrutnych czasach dwu okupacji – czerwonej i brunatnej. Mieszkaliśmy na swoich ojczystych ziemiach i w swoich domach, których nikomu nie zrabowaliśmy. Ani my, ani nasi przodkowie nie siali nienawiści między współzyskującymi narodami, nikt nie wynaradawiał narodu ukraińskiego, nikt nie prześladował ani wyznawców obrzędu grecko-katolickiego ani jego kapłanów. Nikt nie hamował rozwoju kultury ukraińskiej ani pielęgnowania tradycji narodu ukraińskiego. Obecność przez wieki państwa polskiego na tych ziemiach umożliwiła przetrwanie narodu ukraińskiego, chroniąc go przed najazdem Tatarów, Turków i Moskali. Tymczasem nacjonałiści ukraińscy spod znaku UNA-UNSO (Ukraińskie Zjednoczenie Narodowe – Ukraińska Samoobrona Narodowa) spadkobiercy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) twierdzą obecnie, że celem ich działalności jest walka z pomnikami polskiego kolonializmu na terenach zachodniej Ukrainy i że nigdy tam Polski nie było.

Obiektywny historyk ukraiński, Bohdan Hud, założyciel Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego we Lwowie, pisze: „Polityki polskiej na Ukrainie Zachodniej w żadnym razie nie można określić jako kolonializmu... Ukraińcy mieli, dzięki polskiej konstytucji, możliwości rozwoju jakich nie było na sowieckiej Ukrainie. Śmiem twierdzić, że gdyby nie swobody, jakimi cieszyli się Ukraińcy w międzywojniu w Polsce, dzisiaj ze świadomością narodową Ukraińców byłoby o wiele gorzej”.

Na obecne stosunki polsko-ukraińskie trzeba spojrzeć przez pryzmat Wołynia i Podola 1942-1945. Większość z nas (ludzi będących dzisiaj w podeszłym wieku) była świadkami lub osobiście przeżyła na Kresach Wschodnich koszmarnych zbrodni, dokonywanych na setkach tysięcy niewinnej i bezbronnej ludności polskiej przez zbrodnicze bandy UPA, banderowców i bulbowców, pod kierownictwem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Istnieją na ten temat liczne dokumenty i bogate piśmiennictwo. Obrażają więc nas i szokują jakże często spotykane w niektórych środkach masowego przekazu wypowiedzi – opinie, przemilczające zbrodnie popełnione na narodzie polskim, winę przypisujące właśnie Polakom.

Począwszy od końca 1942 roku OUN-UPA dokonała na Wołyniu zbrodniczej eksterminacji ludności polskiej. Mordowano, stosując potworne okrucieństwa, bezbronną ludność w tym kobiety, dzieci, niemowlęta, starców, księży, tylko dlatego, że byli Polakami. Zacierano wszelkie ślady obecności polskiej na Kresach. Rzezie wołyńskie następnie rozprzestrzeniły się na terenach dawnych województw Polski: tarnopolskiego, stanisławowskiego oraz wschodnich rejonów województwa lubelskiego. Koszmar i tragedie bestialskich mordów dokonanych na setkach tysięcy ludności polskiej przez faszystowskie organizacje nacjonalistów ukraińskich tkwią w naszej, Kresowiaków, pamięci.

Zbrodniami tymi nie obwiniamy całego narodu ukraińskiego, a jedynie skrajnie nacjonalistyczną jego frakcję. O eksterminacji ludności polskiej, a także żydowskiej, a nawet ukraińskiej, krwawych i bestialskich mordach, milczano przez ponad 50 lat w PRL-u. Nadal w III Rzeczypospolitej zalega milczenie nad hekatombą krwi polskiej przelanej przez ukraińskich faszystów spod znaku UPA, Dywizji SS „Hałyczyna”, zbrodniczych batalionów „Nachtigal” i „Roland”.

Bolesne jest dla nas Kresowiaków wymuszone milczenie o tamtych zbrodniach, tym bardziej, że oficjalnie uczczili-

śmy pamięć wszystkich grup narodowościowych i ofiar hitlerizmu i stalinizmu.

W ponad pół wieku od tragicznych wydarzeń na dawnych rubieżach II Rzeczypospolitej, na Ukrainie, znów odżywa tendencja rewizjonistyczna. W różnych kręgach, w środowiskach inteligenckich i młodzieżowych zyskują wzięcie hasła propagandowe, mówiące o potrzebie odwoływania się do korzeni – czyli do nacjonalizmu z przełomu lat 1943-1944. Eksponuje się nazwiska dowódców UPA, wydobywa się kłamstwa historyczne, ich imiona noszą ulice, place, instytucje życia zbiorowego. Ukraińscy nacjonałiści nadal twierdzą, że Polska okupuje ziemie, ich zdaniem ukraińskie, jak Hrubieszowszczyzna, Chełmszczyzna, ziemia Przemyska, Sanocka i Bieszczady i że będzie musiała je Ukrainie zwrócić.

Haniebne akty profanacji flagi polskiej oraz grobu Nieznanego Obrońcy Lwowa przez nazistów ukraińskich we Lwowie odbieramy jako chęć poniżenia narodu polskiego, zważywszy, że to właśnie Obrońca Lwowa spoczywa jako symbol Obrońcy Ojczyzny w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Opinię publiczną w Polsce oraz w środowisku polskim we Lwowie bulwersuje sprawa Cmentarza Obrońców Lwowa, tego polskiego Campo Santo.

Ostatnio troska obecnych władz RP o upamiętnienie poległych żołnierzy polskich jest godna pochwały. Nie można jednak zapomnieć o tym, że kłody rzucane na tej drodze przez ukraińskich nacjonalistów są tylko wycinkiem szerszego zjawiska, jakim są planowe działania zmierzające do usunięcia śladów polskości Lwowa. Trzeba jednak powiedzieć sobie jasno, że problemy, jakie pojawiają się w stosunkach polsko-ukraińskich, nie są dziełem ani państwa ukraińskiego, ani poważniejszych sił politycznych w tym kraju. Stoją za nimi małe, ale – jak się okazuje – dosyć wpływowe ugrupowania nawiązujące do tradycji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Znamienne słowa potępiające te destrukcyjne działania zostały wyrażone przez umiarkowany nurt inteligencji ukraińskiej, którego przedstawicielem jest historyk ukraiński Bohdan Osadczuk.

Jesteśmy zdecydowanie za pojednaniem polsko-ukraińskim. Jesteśmy za utrzymaniem dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy naszymi narodami, ale nie za cenę godności narodowej. To pojednanie nie może się odbyć w atmosferze fałszu, obłudy, zakłamania i pod presją doraźnych celów politycznych.

Rozumiemy i właściwie oceniamy istniejące realia polityczne, lecz nie mogą one być powodem do fałszowania prawdy historycznej.

Lwów, dziś jedno z miast Ukrainy, pozostaje nadal częścią naszych dziejów i świadomości narodowej.

Lwów był zawsze i na swój sposób pozostał miastem szczególnym, niepojętym dla obcych i przyjaznym dla swoich, miastem, którego wizerunek utrwalił się w naszej zbiorowej pamięci. Lwów jest i pozostał dla nas lwowiaków miastem najdroższym, bez względu na to, w jakich granicach będą biegły jego dzieje. Miastu temu i Kresom Wschodnim chcemy pozostać wierni, nie bacząc na przeciwny wiatr historii, tak jak Lwów był zawsze wierny Rzeczypospolitej. Zakończę więc słowami Kornela Makuszyńskiego: „Lwowianin może zapomnieć o sobie – nie zapomni nigdy o swoim mieście”. □

Obchody 80-lecia Obrony Lwowa i 10-lecia Oddziału TMLiKPW w Lublinie



*Msza św. w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej w Lublinie.
15.11.1998 r.*

*Od lewej:
ks. Janusz Popławski,
ks. prałat dr Józef Krasa
kapelan Oddz. Lubelskiego,
ks. dr Józef Wolczański*



*Lublin 15.11.1998 r.
Gwoździe do sztandaru
wbijane przez
prof. Wł. Stążkę*



Sztandar Oddziału TMLiKPW w Lublinie

Ogólnopolskie Obchody 80 Rocznicy Obrony Lwowa i 10-lecia Stołecznego Oddziału TMLiKPW w Warszawie



20.XI.98 – Nadanie imienia Orląt Lwowskich XVI-mu Liceum Ogólnokształcącemu dla dorosłych w Warszawie. Akademia w szkole. Przemawia pan Andrzej Przewoźnik na tle pięknej dekoracji.



22.XI.98 – Po złożeniu wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza. Szkoła Podst. nr 11 z Pruszkowa im. Orląt Lwowskich ze swym sztandarem.



23.XI.98 – Sympozjum Naukowe w Domu Literatury. Za stołem siedzą prelegenci: prof. dr Klimecki, dr Mierzewski i red. Łomaczewska. Na mównicy aktor Bacciarelli recytuje.



22.XI.98 – Muzeum Porczyńskich. Zespół „Tęcza” ze szkoły nr 24 ze Lwowa.



22.XI.98 – W galerii Jana Pawła II (Muzeum Porczyńskich) – Hanna Damm z Wrocławia (prowadząca koncert). W tle uczennice ze Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich w Warszawie



25.XI.98 – Koncert w Teatrze Małym. Od lewej: Barbara Dunin, Włada Majewska, Wojciech hr. Dzieduszycki, Emil Teśluk, ks. Janusz Popławski

Obchody 80-lecia Obrony Lwowa i 10-lecia Oddziału TMLiKPW w Łodzi



*Proboszcz ks. płk
S. Rospondek, przemawia
prezes Bolesław Bolanowski*



*Tablicę odsłania córka
J. Doparda obrońcy Lwowa
Alicja Dopard*



*Wmurowana tablica
w kościele w Łodzi*

Zofia Kata

Fenomen Kanadyjskich Orłąt



CHÓR "SYMFOONIA" - HAMILTON
SALON MUZYKI I POEZJI P.K.T.M.
RADIO POLONIA - TORONTO
POLSKIE LINIE LOTNICZE LOT
pod honorowym protektoratem



Konsula Generalnego R.P. w Toronto
prezentują:

widowisko teatralne poświęcone
pamięci Dzieci Lwowa p.l.



POLISH AIRLINES
LOT

"ORLEŃTOM LWOWSKIM - ORLEŃTA"

**z udziałem młodzieży akademickiej i szkół średnich
w Hamilton i Toronto,
w reżyserii Marii Nowotarskiej**

Jest ich 13. Zwołane pod skrzydła organizatorów akcji ODBUDUJEMY CMĘTARZ ORŁĄT WE LWOWIE uczniowie polskich szkół średnich oraz polska młodzież akademicka z Hamilton i Toronto, pracując pod fachowym przewodnictwem Marii Nowotarskiej dała środowisku polonijnemu niecodzienne widowisko teatralne. ORLEŃTOM LWOWSKIM - ORLEŃTA to dar młodzieży, reżysera i organizatorów, popartych szczerymi sponsorami, ofiarowany pamięci Dzieci Lwowa.

I i 1/2 godzinne przedstawienie, poprzedzone słowem wstępnym Zofii Kata, skonstruowane jest na zasadzie wspomnień osamotnionych matek, wdów, dziewcząt, siostr oraz pozostałych przy życiu Orłąt o małych bohaterach walk o Lwów z 1918 roku. Walk, które stały się koronnym atutem w rozmowach wersalskich decydujących m. in. o przynależności państwowej Lwowa w owych latach wyznaczania granic zmarłychwstałej Polski.

Powstały z inicjatywy matek, a budowany miłością całego Narodu Polskiego w Kraju i za granicą Cmentarz Obrońców Lwowa (tak brzmi jego oficjalna nazwa) stał się w latach trzydziestych jedną z najpiękniejszych nekropolii Europy. To o tym cmentarzu Kornel Makuszyński pisał, że ... „nie jest to miejsce smutne. Tu powinni przychodzić ludzie małej wiary, by ducha swojego wnieść na wyżyny. Ludzie słabi, by się nadyszeć bijącą spod kwiatów odwagą...”

Cmentarz Orłąt, świętość narodoowa Polaków, nie oparła się niestety barbarzyńskim rozkazom komunistycznego rządu Leonida Breżniewa. W roku 1971 buldożery, spychacze zrujnowały przepiękną toskańską kolumnadę, groby zasypały 1-metrową warstwą śmieci, przez dolną część cmentarza puszczono asfaltową drogę, pomniki zniszczono, katakumby zamurowano..., cmentarz praktycznie przestał istnieć. Żył tylko w pamięci rozrzuconych po świecie Lwowiaków i w przepięknej spuściźnie literackiej Kornela Makuszyńskiego, Jerzego Michotka, Mariana Hemara, Artura Oppmana, Edwarda Słońskiego, Maryli Wolskiej i innych. Aliści literatura ta i poezja nie miały prawa istnienia w rządzonej ponad 50 lat przez komunistów Polsce. Jakże więc można było się spodziewać, że kanadyjska młodzież polskiego pochodzenia zrozumie atmosferę dni tak odległych, że zechce włączyć się w akcję ocalenia narodoowej pamięci o małych bohaterach, że zrozumie wagę odbudowy ich zgładzonego cmentarza.

Jakże można było podejrzewać, że wczuje się w słowa tematycznej poezji... (znamy przecież nasze trudy nad utrzymaniem u naszych

dzieci języka polskiego), że znajdzie czas na żmudną skądinąd pracę, aby z wielogodzinnych prób garstka amatorów wyszła zwycięsko: głosem, gestem, grą wzruszając do łez widownię. Sukces przyniosły nie tylko ich wyjątkowa wrażliwość i inteligencja, nie tylko żarliwość i upór Marii Nowotarskiej by z tekstu wyciągnąć jak najwięcej symboli i znaczeń. W całym tym przedsięwzięciu magią jest jakaś inna siła, która kazała młodzieży porzucić niejedno disco, jeździć na próby nocą, a rano zdawać egzaminy, pracować w weekendy i uzgadniać daty prób z również przecież zapracowaną panią Marią. Nielatwe warunki „tworzenia” spektaklu i pielęgnowania polskiej kultury za granicą znają tylko ci, którzy się z tym zetknęli. Jest to szukanie miejsca na próby, zdobywanie funduszy na reklamę i rekwizyty i wiele, wiele prac organizacyjnych, od których wszakże młodzież trzeba było odciążyć. Jednakże coś całą tę grupę pchało do pracy i powoli, jak to powiedział w wywiadzie radiowym Filip Świrski, powoli zaczęli cofać się w czasie, przy pomocy wyobraźni pani Marii odszukiwać obrazy i sens tamtych wyda-

rzeń. Zaczęli czuć swoje korzenie, pojmoować historię przez pryzmat wymawianych tekstów, za którymi kryła się wielka miłość do kraju ich dawnych kolegów. Dlatego są w widowisku tak autentyczni, dlatego na niejednej twarzy lśni łza, dlatego są po występie tak skupieni. Czyn bohaterskich Orłąt Lwowskich wszedł w świadomość kanadyjskiej młodzieży polskiego pochodzenia, poszedł jak iskra podawany z ust do ust kolegom z innych uniwersytetów. Zaaranżowane przez Marię Nowotarską Portfolio z premiery widowiska, wykonane przez fachowców niemałej klasy pp. Jarosława, Joannę Dąbrowskich z firmy OMNIBUS z Missisauga (również honorowo „w imię sprawy”) jest dokumentem akcji i widowiska, który został rozesłany po całym dosłownie świecie, że wymienię państwa takie jak Polska, Ukraina, Kazachstan, Litwa, Łotwa, Francja, Szwecja, Australia, Anglia, Brazylia, Stany Zjednoczone, Włochy, Węgry, Abchazja, Chorwacja. Wysyłaliśmy do ośrodków polonijnych, Kół Lwowian, organizacji weterańskich, wydawnictw, instytutów, uniwersytetów, bibliotek, do władz kościelnych, a spośród tej plejady adresatów donieść muszę o przesyłce do Ojca Św. Papieża Jana Pawła II i do znanej w świecie paryskiej „Kultury”. W Kanadzie zaopatrzyliśmy w portfolio wszystkie ośrodki Credit Union, organizacje polonijne, okręgi Kongresów i grupy Związku Polaków, polskie konsulaty i ambasady - niech wieść niesie o naszych kanadyjskich Orłątach, niech poruszy niejedną uspiołą pamięć, niech zmobilizuje innych do pracy nad funduszem Orłąt - Credit Union Św. Stanisława i Św. Kazimierza - 68622, niech dołączą do nas inni.

Niezależnie jednakże od wkładu finansowego Polonii poruszonej naszą akcją nie przesadzę, jeżeli podkreślę wagę faktu włączenia się do niej młodzieży żyjącej daleko od Polski, oraz tego, że udało nam się zaszcześcić w ich sercach miłość i dumę z naszej wspólnej historii.

Przejmujące wołanie Jerzego Michotka z ballady o Nieznanym Żołnierzu „Pamiętać! Pamiętać! Pamiętać!...” i gorzkie onegdaj pytanie Mariana Hemara „... w czyje ręce oddamy nasze szarfy, krzyże, marzenia, Lwy?...” zostały nagrodzone stokrotnie.

Przypomnę, że organizatorami trwającej już od 1995 roku kanadyjskiej akcji zbierania funduszy na odbudowę Cmentarza Orłąt we Lwowie jest polonijny chór „Symfonia” z Hamilton i Radio Polonia Toronto.

Po drodze dołączyły Polskie Linie Lotnicze LOT - Oddział w Toronto i ostatnio Salon Muzyki i Poezji Polsko-Kanadyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Organizatorzy składają wielkie podziękowa-

nie pani Marii Nowotarskiej za pedagogiczną, duchową i fachową pracę z młodzieżą.

Odpowiadając na wielkie zainteresowanie spektaklem wśród młodzieży polskiej, która jeszcze go nie widziała, zapraszamy wszystkich na ponowne przedstawienie „Orlątom Lwowskim Orleńta”, które odbędzie się w dniu 5 marca 99 (piątek) o godz. 19-tej w sali centrum Kultury im. Jana Pawła II w Mississauga. Zachęcamy nauczycieli szkół polskich do zmobilizowania młodzieży do przyścia na

spektakl, jako że cały dochód z przedstawień cały czas jest kierowany na konto Orląt w Credit Union. Obecność na spektaklu jest jedną z wielu, wielu cegiełek potrzebnych do odbudowania polskiego Santo Campo.

Na marcowym spektaklu spodziewamy się gościa głównego mediatora rozmów pomiędzy Ukrainą i Polską w sprawie odbudowy Cmentarza – pana ANDRZEJA PRZEWOŹNIKA z Warszawy, który przywiezie wystawę postępu prac we Lwowie. □

Fundacja Semper Fidelis

TML – prezes

Szanowni Państwo

Organizatorzy kanadyjskiej akcji ODBUDUJEMY CMEN-TARZ ORLĄT WE LWOWIE z radością pragną poinformować o wynikach dotychczasowej pracy.

W 1995 roku na konto Fundacji Semper Fidelis w Polsce zostały przekazane \$ 5.000.00 z zaznaczeniem, że mają być zdeponowane na koncie odbudowy Cmentarza.

Obecnie na kanadyjskim koncie widnieje już następna cyfra \$ 4.079.00 i postaramy się już niedługo wysłać kolejną dotację.

Niezależnie już od bardzo zaawansowanych prac rekonstrukcyjnych na Cmentarzu Orląt, oraz funduszy jaki Polska przeznacza

na ten cel, zdajemy sobie sprawę z ogromu wydatków potrzebnych dla doprowadzenia naszego Santo Campo do dawnego wyglądu.

Widowisko teatralne „Orlątom Lwowskim – Orleńta”, wystawiane w różnych miastach i ośrodkach polonijnych, spełniło wyjątkową rolę nie tylko we wzroście sumy na koncie Nr 68622, ale przede wszystkim w procesie obudzenia niejednej uśpionej pamięci, a także w zapoznaniu młodzieży kanadyjskiej polskiego pochodzenia z faktami zamilczanej naszej historii.

CZEŚĆ PAMIĘCI ORLĄT LWOWSKICH

Rzecznik prasowy Zofia Kata
Prezes Zdzisław Kata

Kwesta w kraju na odbudowę Cmentarza Orląt Lwowskich i Łyczakowskiego

Wykaz Oddziałów i Klubów TMLiKPW które uczestniczyły w kweście w dniach 1-2 XI 98 na cmentarzach w całej Polsce.

Wykaz obejmuje te Oddziały, które pieniądze ze zbiórki przekazały na konto Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu.

1. TMLiKPW Z. Gł. i Fundacja Kresowa SF Wrocław	9.771,59
2. TMLiKPW Klub Króla Jana III Gdańsk	4.850,77
3. TMLiKPW Klub Krynica	1.589,31
4. TMLiKPW Wałbrzych	602,51
5. TMLiKPW Gorzów Wlkp.	5.615,00
6. TMLiKPW Jelenia Góra	1.650,00
7. Zespół Szkół Mechanicz. Tarnów	1.189,99
8. Szkoła Podst. nr 9 im. Orl. Lw. Tarnów	583,25
9. TMLiKPW Tarnów	2.605,50
10. TMLiKPW Kłodzko	819,78
11. TMLiKPW Elbląg	245,00
12. TMLiKPW Nysa	2.330,00
13. TMLiKPW Kielce	2.000,00

14. TMLiKPW Klub Kozuchów nr 1	160,00
15. TMLiKPW Opole	1.618,00
16. TMLiKPW Klub Stryjan Opole	350,00
17. TMLiKPW Bolesławiec	680,00
18. TMLiKPW Klub Rabka	460,00
19. TMLiKPW Gliwice	5.099,50
20. TMLiKPW Kędzierzyn-Koźle	500,00
21. TMLiKPW Przeworsk	1.677,21
22. TMLiKPW Przemyśl	3.300,26
23. TMLiKPW Węgliniec	1.088,46
24. TMLiKPW Milicz	2.452,90
25. TMLiKPW Gniezno	444,00
26. TMLiKPW Jarosław	1.572,00
27. Koło Sybiraków „Błonie” Bydgoszcz Koło AK Małopolska	1.085,00
28. Szkoła nr 13 Szczecin-Wielgowo	1.170,30

Wszystkim organizatorom i kwestującym oraz ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania.

WSPOMNIENIA

Henryk Stanisław Hordt

Pierwsza okupacja sowiecka we Lwowie (c.d.)

Lubiłem uczyć fizyki, wykonywać i demonstrować doświadczenia na bogatym zbiorze przyrządów. Młodzież też pilnie i chętnie uczyła się, ale początkowo tylko na pamięć, nie rozumiejąc istoty prawa fizycznego czy też wzoru, które bardzo dobrze recytowali. Dużo czasu i wysiłku poświęciłem, zanim nauczyłem ich, żeby rozu-

mieli to, co mówią, i żeby poprawnie odczytywali i posługiwali się wzorami fizycznymi. Ciężka była to praca, ale też miałem i pełne uznanie dyrekcji szkoły. Przy każdej okazji wymieniano mnie tak ustnie, jak i na tablicy ogłoszeń jako jednego z czterech lub pięciu nauczycieli wybitnych. Nie starałem się o to specjalnie, robiłem, co

do mnie należało, miałem jednak zadowolenie, że to właśnie jedyny w szkole nauczyciel Polak jest tak często i stale wyszczególniany.

Któregoś dnia na wiosnę 1940 roku, zaraz na początku trzeciej godziny lekcyjnej, usłyszałem pukanie do drzwi. Po otwarciu zobaczyłem dyrektora, który przeproszał za spóźnienie i zapytał, czy mimo to może wejść do klasy na lekcję z przybyłym do Lwowa komisarzem (ministrem) finansów Związku Radzieckiego, a może raczej Republiki Ukraińskiej – nie jestem tego pewny. Zaznaczył zarazem, że mogę się nie zgodzić, bo według prawa powinni wejść do klasy razem ze mną, aby nie przeszkadzać. Uprzejmie zaprosiłem ich do zajęcia miejsc na krzesłach, które w międzyczasie wnieśli woźni. Nie wiedziałem, kto to jest, ale domyślałem się, że ktoś znaczny, bo wśród siedemnastu przybyłych było aż pięciu generałów. Tematem dwugodzinnej lekcji było prawo Joule'a-Lenza, które wyjaśnia zależność ilości ciepła wydzielonego przez prąd przepływający przez przewodnik, od oporu tego przewodnika, od natężenia i czasu przepływu prądu. Miałem cały, wielki stół laboratoryjny oraz dodatkowy stolik założone przyrządami do demonstrowania, a na przerwie między lekcjami pokazałem uczniom na korytarzu bezpieczniki i omówiłem ich zastosowanie. Towarzyszyła mi przy tym cała komisja. Według wymagań radzieckiej pedagogiki każda lekcja powinna zawierać jakieś elementy związane z obronnością kraju, więc na zakończenie opowiedziałem historię, że wojska „nasze” opuściły obronną pozycję, ale przedtem zaminowały ją i kiedy wróg zajął tę warownię – wówczas przechyliłem wielką, dla efektu, dźwignię włącznika prądu elektrycznego, a jednocześnie nastąpił wybuch garski prochu, który otrzymałem od politruka i umieściłem w metalowej misie za mną, na szafie. Jednocześnie usłyszeliśmy dzwonek na zakończenie lekcji – jak w kinie. Podczas tych dwóch godzin wcale nie zwracałem uwagi na przybyłych, jakby nikogo obcego w klasie nie było, ale po tym wybuchu popatrzyłem w ich stronę. Wszyscy, podobnie jak uczniowie śmiali się, a generałowie, jak mi się zdawało, byli najbardziej uradowani.

Po lekcji nastąpiło omówienie jej w pokoju nauczycielskim. Minister stwierdził na wstępie, że do lekcji nie ma żadnych zastrzeżeń, że były uwzględnione wszystkie elementy lekcyjne, że uczniowie dobrze orientują się w materiale, a co najważniejsze, że dobrze rozumieją prawa i wzory, a w końcu zapytał mnie gdzie za granicą studiowałem i gdzie nauczyłem się prowadzić tak lekcje. Oświadczyłem, że studio wałem we Lwowie i nigdzie za granicą nie praktykowałem, że przeprowadziłem zwyczajną lekcję sposobem, jaki stosowałem w polskiej szkole tak jak się w Polsce uczyło, że ktoś inny przeprowadziłby ją inaczej, może lepiej, – że nie spodziewałem się wizyty itp. Minister kilkakrotnie w różny sposób wracał do swego pytania o zagranicę, ale w końcu uwierzył mi. Zabrała głos też jakaś towarzysząca, która słyszała, że ja nie znam języka ukraińskiego i że z trudnością się nim posługuję. Ze zdziwieniem stwierdziła, że mówię po ukraińsku zupełnie poprawnie i że w ciągu dwóch godzin nie popełniłem ani jednego błędu językowego nawet w akcencie, „jak to jest możliwe?!”. To dało mi niejako satysfakcję, bo sam nie byłem tego pewny. Tę przyjemną atmosferę zmąciło wejście do pokoju towarzysza Chyczija. Na jego widok minister zdenerwował się i publicznie nazwał go kłamcą („Wy brechun!”), bo mając jednakowe kwalifikacje on przeprowadził lekcję źle, podczas gdy moja lekcja była dobra. Krzyczał na niego jak na smarkacza, że ośmielił się okłamywać komisarza Związku Radzieckiego. Sytuacja była nieprzyjemna, więc ponieważ moja lekcja została już omówiona, poprosiłem o zwolnienie mnie, bo nowi uczniowie na mnie czekają. Jak się później dowiedziałem, dwugodzinna lekcja Chyczija źle wypadła, on nie był przygotowany, a młodzież nic nie umiała. Tłumaczył się, że tak uczyło się w Polsce, że jego lekcja zostałaby oceniona jako dobra, że dopiero jak pozna radziecką pedagogikę i metodykę, to będzie inaczej lekcje prowadzić, że musi mieć jednak na to trochę czasu. Dopiero na mojej lekcji zorientował się mi-

nister jak dał się nabrać i stąd wzięła się jego wściekłość na Chyczija.

Czasem rozmawiałem z radzieckimi nauczycielami, najczęściej o bieżących sprawach szkoły, ale kiedyś zwierzył mi się nauczyciel geografii, Demidenko, że oczekuje przesyłki z domu, z Odessy, z niezbędnymi mu na co dzień rzeczami. Zapytałem go, dlaczego ze sobą tego nie zabrał, wówczas on po długim spojrzeniu w moje oczy powiedział: „To było tak: Znajdowałem się na plaży, kiedy podszedł do mnie jakiś człowiek i powiedział: ubierz się, pojedziesz. U nas nie wolno zadawać żadnych pytań, wdziałem więc ubranie, jakie nosi się podczas upałów i sandały na bose nogi i idę z nim, myślałem, że do więzienia, ale kiedy mineliśmy budynek NKWD, zapytałem dokąd mnie prowadzi, że chcę ze sobą coś zabrać, pożegnać się z rodziną. Odpowiedział, że oni to za mnie zrobią, a potrzebne mi rzeczy otrzymam na miejscu. Zaprowadził mnie na stację kolejową, wsadził do wagonu i zapowiedział, że w odpowiednim czasie podejdzie do mnie człowiek, który powie mi, kiedy mam wysiąść i poda mi adres, gdzie mam się zgłosić. Tak znalazłem się tutaj i stąd dopiero mogłem porozumieć się z rodziną, która dotąd nie wiedziała, co się ze mną stało.” Inni nauczyciele znaleźli się we Lwowie prawdopodobnie w analogiczny sposób.

W technikum uczyły dwie młode i przystojne nauczycielki, Ukrainki, które zostały niegdyś zesłane wraz z rodzinami nad Morze Białe. Tam ukończyły szkołę średnią, a następnie Instytut Finansowo-Ekonomiczny w Petersburgu. W końcu zupełnie zapomniały ojczystej mowy. Kiedyś stojąc obok wieszaka podałem jednej z nich płaszcz, a kolega Żyd podniósł z podłogi i podał rękawiczki, które wypadły jej z kieszeni. Tymi zwyczajnymi gestami z naszej strony była bardzo zażenowana.

Podczas jednej z konferencji w pokoju nauczycielskim omówił dyrektor lekcję historii towarzysza Szkolnika, który i tu pracował. Zarzucił mu, że podczas wykładu popełnił wiele poważnych błędów, a w końcu przez cały kwadrans szukał w teczce jakiejś kartki, której nie znalazł – i tak minęła lekcja. Z kolei Szkolnik oskarżył dyrektora, że to jego wina, bo dopiero po czterech tygodniach nauki przyszedł do niego na hospitację, a powinien zrobić to zaraz w pierwszym tygodniu, wówczas on wiedziałby, że do lekcji trzeba się przygotowywać. Szkolnik był ważną figurą w szkole, bo przewodniczącym związku zawodowego nauczycieli.

Kiedyś miałem załatwić jakąś sprawę w sekretariacie szkoły, gdzie pracowało osiem polskich sekretarek przy ośmiu maszynach do pisania. Na końcu korytarzyka wiodącego do sekretariatu zauważyłem dyrektora Jankowskiego, który przez dziurkę od klucza zaglądał do pokoju. Dał mi znak, abym się zatrzymał i bez żenady w dalszym ciągu podglądał, a następnie podsłuchiwał przykładając ucho do drzwi. Powtarzał to kilkakrotnie, a wreszcie dał mi znak, abym się zbliżył i dał mi polecenie, żebym sprawdził lewy rząd sekretarek, co piszą i czym się zajmują. Po gwałtownym otwarciu drzwi wpadł jednym skokiem na środek pokoju z krzykiem: „Stać, ani jednego ruchu.” Sprawdził, co piszą sekretarki, a ja tymczasem załatwiłem swoją sprawę i wyszedłem. On wyszedł za mną mówiąc: „Co to jest, że ile razy wpadnę na kontrolę, to zawsze pracują?” Odpowiedziałem mu, że polskie sekretarki zawsze uczciwie wykonują zleconą im pracę; jeśli trzeba, to nawet w pozaurzędowych godzinach, a jego metoda kontroli zniechęca je i zdemoralizuje, że powinien okazać im zaufanie. Nie rozumiał tego i ze zdziwieniem wruszał ramionami i głową.

Ostre były kary za spóźnienie się do pracy, toteż nigdy nie widziano na ulicach takiej gonitwy przed godziną ósmą, jak za czasów sowieckich. Za pierwsze spóźnienie udzielał nagany osobiscie dyrektor, za drugie udzielano naganę na piśmie, które publikowano na tablicy ogłoszeń, za trzecim razem sprawę oddawano do prokuratora. Nie wiem, jak wyglądałoby rozpoczęcie pracy na terenie ZSRR, gdyby nie te drakońskie kary. (c.d.n.)

Seminarium Nauczycielskie im. Henryka Sienkiewicza w Tarnopolu

Były rektor Uniwersytetu Opolskiego, prof. dr hab. Franciszek Marek, otwierając sesję naukową „Oświata i nauka na Śląsku Opolskim 1945-1995”, powiedział: „...Awans kulturowy dla Śląska i jego ludu przyszedł nie z bogatego Zachodu, lecz z biednego Wschodu. To nie zamożni Niemcy przynieśli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy, ograbieni i wypędzeni przez Rosjan...”. Wśród nauczycieli, którzy w 1945 roku przybyli na Ziemię Opolską, by tutaj zakładać polskie szkoły, byli nauczyciele i absolwenci tarnopolskiego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Henryka Sienkiewicza, które działało w latach 1871-1936; prowadził ich ostatni dyrektor szkoły Leopold Hołubowicz.

W liczącym około 50000 mieszkańców Tarnopolu działało przed 1939 rokiem osiem szkół średnich; jedną z nich było Seminarium Nauczycielskie Męskie. O jego otwarciu c.k. dyrektor Emil Michałowski tak napisał: „...Wskutek rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty otwarte zostało dnia 1 września 1871 roku Seminarium Nauczycielskie Męskie w Tarnopolu z językiem wykładowym polskim i ruskim. Równocześnie ustanowiono cztero-klasową szkołę ćwiczeń... Dyrektorem prowizorycznym zamianowała Wysoka Rada Szkolna Krajowa dra Seweryna Dniestrzańskiego, profesora tutejszego gimnazjum, a nauczycielami starszymi Karola Niementowskiego i Aleksandra Barwińskiego, zaś nauczycielem szkoły ćwiczeń Józefa Schmettauera. W roku szkolnym 1871/72 otwarto kurs I i II jako też I klasę szkoły ćwiczeń...”.

Tarnopolska placówka była trzecią tego typu szkołą powołaną na terenie Galicji. Utworzona w 1868 roku Rada Szkolna Krajowa przywiązywała wielką wagę do sprawy przygotowania kadr nauczycielskich dla szkół ludowych; przed uzyskaniem autonomii w Galicji funkcję nauczycieli, zwłaszcza na wsiach, sprawowali przeważnie emerytowani niżsi funkcjonariusze urzędów państwowych. Początkowo okres nauki trwał trzy lata, od 1892 roku wprowadzono czteroletni cykl nauczania. Przeciętna liczba uczniów Seminarium, począwszy od 1880 roku, wynosiła 300 osób, do dwóch szkół ćwiczeń (z polskim i ruskim językiem nauczania) uczęszczało około 200 uczniów, z pomocy stypendialnej korzystało ponad 200 seminarzystów. Była to zatem placówka duża, nigdy jednak nie doczekała się własnego budynku, korzystała z trzypiętrowego obiektu Towarzystwa Szkół Ludowych przy ulicy Kaczały 1. Z goryczą pisał w 1890 roku dyrektor Władysław Boberski: „...Ile to sum poważnych wydano na opłacenie czynszu do tej pory, a pewnem jest, że za wyłożony do tego czasu czynsz możnaby było zbudować nawet dwa budynki dla seminarjów...”. Za to w 1899 roku wzbogaciło się Seminarium o własny internat dla sześćdziesięciu wychowanków. Został on wybudowany w ciągu roku u zbiegu ulic Lelewela i Szewcenki.

Zgodnie z programem nauki szczególny nacisk był położony na: „...wychowanie religijne i moralne, wychowanie fizyczne, wykształcenie formalne, humanitarne, przyrodnicze, artystyczno-techniczne, pedagogiczne, obejmujące teorię i praktykę, nie zaniedbujące też budzenia ducha obywatelskiego i poczucia obowiązku pracy społecznej...”. Sto-

sownie do tych założeń wychowankowie obok prowadzonych na wysokim poziomie zajęć szkolnych, mieli do wyboru uczestnictwo w różnorodnych zespołach o charakterze artystycznym i naukowym. W latach trzydziestych działały w szkole trzy orkiestry uczniowskie, będące ozdobą miejskich i szkolnych uroczystości, koło literackie, zespół teatralny, klub wioślarski, a wykonane przez członków koła geograficznego „mapy plastyczne dorzecza Dniestru i źródlowisk Seretu, Strypy i Bugu” zostały w 1931 roku wyróżnione „Dyplomem pochwalnym” na Międzynarodowej wystawie Turystyki i Komunikacji w Poznaniu. Działała na terenie Seminarium drużyna harcerska im. Bolesława Chrobrego, a także prężne Koło Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. W 1923 roku naukę w Seminarium przedłużono do pięciu lat, a w szkole ćwiczeń nauka trwała lat siedem.

Swoje piętno na pracy tarnopolskiego zakładu kształcenia nauczycieli wywarli jego dyrektorzy, wybitni pedagodzy, bez reszty oddani sprawom wychowania kadr nauczycielskich; na stanowisku tym pracowali kolejno: dr Seweryn Dniestrzański (1871-1886), Władysław Boberski (1886-1891), Emil Michałowski (1891-1919), Józef Sz wajkowski (1919) oraz Leopold Hołubowicz (1919-1936). W 1936 roku Seminarium Nauczycielskie zakończyły swoją działalność, zastąpione zostały Liceami Pedagogicznymi.

Szczególna rola przypadła w udziale ostatniemu dyrektorowi Seminarium w Tarnopolu Leopoldowi Hołubowiczowi; w 1919 roku przejmował on zakład po kilkuletniej przerwie spowodowanej działaniami frontowymi I wojny światowej, a obiekty szkolne były w stanie ruiny. Krótko trwała radość z uruchomienia tak ważnego dla miasta Seminarium – bratobójcze ukraińsko-polskie walki, inwazja sowiecka w 1920 roku, zmusiły do ponownego zawieszenia zajęć i ewakuacji szkoły do Jarosławia; obiekty znów trafiły w ręce wojska i kiedy nastał czas pokoju, ponownie trzeba było zaczynać budowanie szkolnych pracowni i gabinetów od podstaw. Typowy los położonych na wschodnich rubieżach placówek oświatowych.

Leopold Hołubowicz urodził się 7 września 1879 roku w Wasylkowie (pow. Kopyczyńce, woj. tarnopolskie). Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie został w 1908 roku nauczycielem matematyki w II Gimnazjum Realnym we Lwowie, a od 1912 roku w III Gimnazjum Realnym w Tarnopolu. W 1919 roku otrzymał nominację na stanowisko dyrektora Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu i funkcję tę sprawował do 1936 roku. W 1923 roku doprowadził do nadania Seminarium imienia Henryka Sienkiewicza. Lata 1937-1939 to praca na stanowisku dyrektora Liceum Pedagogicznego w Tarnopolu. W 1939 roku przeszedł na emeryturę. W 1945 roku przybył na Śląsk Opolski. Został nauczycielem Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Prudniku. Na ponowną emeryturę przeszedł w 1950 roku. W niepełnym wymiarze godzin pracował w Zasadniczych Szkołach Zawodowych w Prudniku i w Białej, aż do 1959 roku. Zmarł w grudniu 1969 roku. Pochowany został w Prudniku. Wraz ze swoim dyrektorem przybyło na Opolszczyznę wielu absolwentów Seminarium

Nauczycielskiego Męskiego im. Henryka Sienkiewicza w Tarnopolu. Większość z nich odeszła już na „Wieczną Służbę”. Opierając się na dostępnych danych można z całą pewnością stwierdzić, że na Śląsku Opolskim, wśród pionierów – organizatorów polskich szkół, znaleźli się w 1945 roku następujący absolwenci tarnopolskiego Seminarium: Bazyli Chabin (absolwent z 1920 roku), Józef Soroka (1923), Jan Mościcki (1926), Tadeusz Solarczyk (1928), Tadeusz Surówka (1930), Leon Zmora (1933), Aleksander Kulikowski (1934), Bronisław Stachów (1936).

Godną reprezentację wśród pionierów oświatowych na Śląsku Opolskim stanowiły także absolwentki żeńskich seminarium z Tarnopola: Anna Urbanek (absolwentka z 1916 roku), Zofia Chabin (1927), Józefa Lenart (1927), Wilhelmina Smereczńska (1930), Stanisława Surówka (1933), Julia Solarczyk (1933), Katarzyna Baraniuk (1934). W

ostatnim sprawozdaniu rocznym opisującym pracę Seminarium Nauczycielskiego dyrektor Leopold Hołubowicz napisał: „...Seminarium więc jako placówka kulturalna na Kresach Wschodnich wychowało i wykształciło 2517 nauczycieli, ludzi inteligentnych, którzy rozsiani po całej Polsce spełniają zaszczytną misję nauczycielską, krzewiąc kulturę i wiedzę po najdalszych krainach Polski, wśród szerokich rzesz społeczeństwa i młodzieży...”.

Nie przypuszczał zapewne dyrektor Leopold Hołubowicz, że przechodząc w 1939 roku na zasłużoną emeryturę, będzie musiał ponownie stanąć za szkolną katedrą, i że wraz z nim trud nauczycielskiej pracy podejmą tu, na Śląsku Opolskim, także jego wychowankowie.

(Cytaty pochodzą z rocznych sprawozdań Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Henryka Sienkiewicza w Tarnopolu.) □

Alfred Janicki

Opowiadania Mamy (c.d.)

Siedzę obok kobiety o spokojnej, skupionej twarzy, niebieskie trochę wyblakłe oczy patrzą na mnie uważnie. Siwiutkie włosy, spięte z tyłu głowy klamrą nadają całej postaci dostojeństwa, na ławie rozrzucone niby to w nieladzie, stare, pożółkłe fotografie.

„Nikomui nie opowiadałam historii mego życia” – mówi Stanisława Szczerba z domu Konopska.

Dziś chce to z siebie „wyrzucić” – i ciągnie dalej swoją historię. Trudno mi opowiadać o swojej młodości, gdyż była ona podzielona na dwa okresy tj. dzieciństwo, nacechowane radością rosnącej rodziny, dziecięcych obowiązków, podziwu dla Mamy i Taty i tragicznie dojrzałej młodości.

Mój Tato nazywał się Józef Konopski. Był żołnierzem walczącym z bolszewikami w 1920. Sprzedał swoje dzieciństwo i przybył do Germakówki leżącej w pobliżu rzeki Zbrucz na Wschodzie i na Południu w pobliżu Dniestru (na południowym wschodzie znajdowały się Okopy Świętej Trójcy). Od Towarzystwa Lwowskiego kupił parcelę z folwarcznych majątków hrabiego Baworowskiego. Majątek parcelowano wśród żołnierzy 1920 roku. Żołnierze jednak musieli za ziemię płacić. Wiem, że oficerowie dostawali gospodarstwa z zabudowaniami. Takie gospodarstwa otrzymywali najczęściej ludzie z „centrali”. Bardzo często gospodarstwa dla oficerów wyposażone były w studnie, co na tych terenach było bardzo istotne.

W 1928 roku ożenił się z Bronisławą Derenowską z sąsiedniej miejscowości – Krzywce Dolne. 29 listopada 1929 roku urodziłam się ja. W 1931 roku urodziła się moja siostra Danusia, a w 1938 brat. Od najmłodszych lat, jak sięgam pamięcią, trzeba było pracować. Jak najdalej sięga moja pamięć to wiem, że pasalam kaczki, gęsi, a później owce.

Nasz sąsiad pochodził z Łańcuta. Pamiętam, jak mówił do mojej Mamy: „... Pani Konopska, niedługo będziemy jeździli autami”. Miał on piękne konie. Sąsiad ten dużo pomagał mojemu ojcu, szczególnie przy budowie domu. Wieś liczyła chyba 920 numerów. Większość stanowili Rusini. Do wszystkich sąsiadów zwracano się u nas „wujna, stryjna”. Tak u nas było przyjęte. Między ludźmi nie widziałam żadnych oznak nienawiści.

Tato mój specjalizował się w uprawie tytoniu. Z pewnym Rusinem mieli spółkę. Tato przygotowywał rozsądę.

Była to pracowita czynność. Sadzeniem i plewieniem posadzonych już sadzonek zajmował się Rusin. Zrywanie liści dojrzałego tytoniu należało do rodzin obu współników. Ja również pomagałam nawlekać (nizać) liście tytoniu na druty. Suszenie odbywało się w suszarniach, które pobudował Tato. Jak rozliczał się ze swoim współnikiem, tego nie wiem. Do Taty należały też prace konne i transport. Najwspanialszym okresem w roku było oczekiwanie na powrót Taty z Borszczowa, po sprzedaniu tytoniu. Tato przywoził wszystkim jakieś precjoza, najpiękniejsza była ogromna paczka, zawierająca najprzeróżniejsze czekolady. Wyszukiwaliśmy najprzeróżniejsze kształty, od beczólek po półksiężycy.

Na tej spółce nasz sąsiad też się wzbogacił – oznaką tego był pobudowany dom. Rodzina nasza cieszyła się szacunkiem w całej Germakówce, niezależnie od nacji sąsiadów. W sierpniu 1939 roku skończyło się dla mnie dzieciństwo. Dzieciństwo zabawy przy pracy, dzieciństwo wypełnione zabawą z młodszą siostrą i rocznym bratkiem. WOJNA – ojca mego powołano do wojska. O północy w radio powiedziano, że takie to a takie roczniki mają zgłosić się do swoich macierzystych jednostek. Do rana nikt już nie spał. Ja rozumiałam o co chodzi, ale moja młodsza siostra nie. Lament był nie tylko u nas. Tato z Mamą długo stali przytuleni do siebie, w końcu Tato wyszedł. Ja nie wiem czy przeczuwali, że już się nigdy nie zobaczą. Wiem, że Tato służył w kawalerii.

Rano nie poznawaliśmy swojej Germakówki. Rusinów ogarnął szal, byli jak w amoku, strasznie weseli. Germakówka przystroiła większość swoich domów w sinożółte flagi z tryzubami. Teraz dopiero usłyszałam, że nasi sąsiedzi to nie Rusini, lecz Ukraińcy. Czekali teraz na Niemców. Wujka mego – Karola powołano do obrony granicy wschodniej przed Bolszewikami. Był On w służbie KOP-u. Granica zaś tuż, tuż, około 3,5 km od naszej wioski. Niemców nie było widać, za to 17 września 1939 roku o godzinie 5 rano, do Germakówki wpadło wojsko sowieckie. Boże, co to za wojsko! Wielu żołnierzy było boso, obszarpani, karabiny na sznurkach. „Gdzie Giermany? Gdzie Giermany?” Stałam przy głównej drodze, na rękach trzymałam małego brata. Odpowiadałam, że u nas nie ma Giermańców, że my ich nie widzieli. Żołnierze Sowieccy rozbiegli się po całej wiosce, to wyglądało jakby przeogromna wszawica oblepiła wioskę.

Momentalnie wylegli na ulice Ukraińcy, wielu z nich miało w rękach bukiety kwiatowe. Pojawiła się harmonia. Ukrainki poubierały się w kolorowe swoje stroje, przybrane dużymi ilościami koralu. Tańczyły. Sowietci, choć ciemni, zahukani, byli zdeorientowani, zdziwieni tym co zobaczyli w naszej wiosce. Jak to? Wy płakaliście pod polskim jarzmem, ale my go nie widzimy, tutaj jest wszystko, tutaj jest bogactwo. Nie znam odpowiedzi ukraińskich na te stwierdzenia. Wiem jednak, że Ukraińcy prosili oficerów sowieckich o zezwolenie na „pohulanie z Polakami”. Dowódca podobno odpowiedział „u nas wsie rawnyje, niczto nie nade diera”. W krótkim czasie powołali jednak milicję składającą się z Ukraińców, jak również administrację (hołowa, sekretar). To oni sporządzili listę Polaków, których wywieziono 10 lutego 1940 roku na Sybir. W tym dniu gospodarze naszej wioski dostali polecenie dostarczenia podwód. Żaden nie wiedział czemu one miały służyć. O północy na każdą podwodę usiadło po dwóch żołnierzy sowieckich. Mieli oni w ręku nazwisko rodziny polskiej, która przeznaczona była do wywozu. Wywieziono wtedy wszystkich kolonistów polskich osiedlonych przed 1939 rokiem oraz rodziny policjantów, urzędników polskich. Wśród zabranych w nocy była rodzina z którą przyjaźnił się. Mama moja wzięła świeżo upieczony chleb, bańkę mleka i udała się na stację. Niestety wszystkie wagony były już zamknięte i przy każdym stał sowiecki żołnierz z karabinem wystawionym do przodu, gotowym do wystrzału. Na prośby Mamy, aby podać coś znajomym odpowiadał jedno: „iditie, nielzia”. Mama wróciła do domu zdruzgotana, przygnębiona. Nas chyba nie wywieźli dlatego, że gdy Tato poszedł na wojnę, to Mama z gospodarki, którą mieliśmy na kolonii przeniosła się z nami „na stare śmieci” (na dawną gospodarke).

10 lutego zapełnili duży transport. Majątki, dobytek cały po wywiezionych Ukraińcy w części rozszabrowali, a resztę niszczyli (nawet w sadach powycinali drzewka owocowe). Na bazie kolonijnych gospodarstw sowietci założyli kolchoz, w którym pracowali Ukraińcy.

Po tych wydarzeniach Mama cały czas robiła i suszyła makaron i suchary na zapas. Przez dłuższy czas nie kładliśmy się spać do łóżek, lecz „kucki” po całych nocach czekaliśmy ranka. Ktoś z rodziny zawsze czuwał. W dzień trzeba było pracować, bo kontygent (jaja, zboże, świnię) trzeba było oddawać Sowietom. Z naszej wioski „hołowa” typował dziewczyny do Donbasu – oczywiście Polki. W szkole kierownikiem zrobił się brat zięcia miejscowego popa. Zięć Nestor Słobodian ze swoją żoną byli nauczycielami. Oprócz nich uczyły też Rosjanki. Nestor z wykształcenia był prawnikiem, szczerze nienawidził Polaków i wszystkiego co było polskie. Zaczęliśmy się uczyć prywatnie w młynie u Millera (pochodzenia niemieckiego). Od roku 1939 w Germakówce mieliśmy nowo wyświęconego księdza Jana Konkura. Dobry człowiek. Ciągłe się jednak ukrywał. Przy tym opiekował się dwoma chłopcami, których ojciec służył w KOPi-e, został schwytany przez Sowietów i uciekł im z transportu. Staraliśmy się nie podpaść Sowietom, nie dać powodów do wywózki na Sybir.

Z chwilą wycofania się Sowietów, po 22 czerwca 1941 roku, do naszej wioski przybyły oddziały wojsk węgierskich – sprzymierzonych z Niemcami. Znow wśród Ukraińców dały się słyszeć głosy o chęci „potańcowania” z Polaczkami. Ktoś z Polaków dał znać o tych ciągach do dowództwa tej jednostki. Jakie było zdziwienie Ukraiń-

ców, gdy do Germakówki przybyli oficerowie węgierscy w niemieckich mundurach i powiedzieli do „hołowy”, że jeżeli choć jednemu Polakowi spadnie włos z głowy to Ukraińcy zostaną rżędem powieszeni. Szkoda, że nie znamy nazwiska dowódcy węgierskiej jednostki. To ostudziło zapędy Ukraińców do „zahulania” z ludnością polską. Spokoju jednak nie było, gdyż teraz swoje mordercze instynkty skierowali w stronę ludności żydowskiej. W okolicach naszego młyna (Millera) Niemcy zrobili coś w rodzaju getta, spędzając tam wiele żydowskich rodzin. Któregoś dnia milicja ukraińska z Germakówki napadła na żyjących tutaj Żydów. Żydzi rozproszyli się po okolicy młyna, a ukraińscy milicjanci strzelali do nich jak do zajęcy. W momencie tym z nauki w młynie wracała moja siostra i biegła w stronę wiejskich zabudowań. Blisko niej biegł chłopiec żydowski. Został ciężko ranny, z ust buchała krew tak, że nie mógł złapać oddechu. Siostra wróciła do domu szczęśliwie, ale z wrażenia przez dłuższy czas nie mogła wypowiedzieć słowa, nie mogła nic jeść. Słyszeliśmy w stronie młyna strzały, przeraźliwe krzyki. Cisza, która nastała oznaczała zakończenie istnienia nacji żydowskiej w Germakówce.

Polacy w Germakówce nie żyli w pewności jutra, szczególny strach ogarniał ich w czasie trwania jakichkolwiek świąt ukraińskich. Wówczas zwykle organizowali oni procesje z chorągwiami religijnymi i sino-żółtymi tryzubami. Śpiewali przy tym, a raczej wrzeszczeli: „smert, smert Lacham, smert komunistam i Żydam”. Serce przyspieszało swe bicie, wzrok szukał spokoju w twarzach najbliższych, ale nikt nie mógł ukryć niepokoju, gdy te procesje szły z Germakówki do wsi Krzywce. Nikt nie mógł przewidzieć jak zachowa się ta „procesja”. Zawsze w takiej „procesji” szedł pop.

Szerokim echem na Podolu odbiło się wesele w Germakówce. W niedzielę 13 lutego 1944 roku Stefania Szczerba i Bolesław Poniatowski zawierali w naszym kościele ślub. Msza św. rozpoczęła się o godzinie 11-stej. Przed 13-stą wychodziliśmy z kościoła. Joanna i Władysław Szczerbowie jako rodzice Młodej raz jeszcze zapraszali gości na przyjęcie weselne. Ślubu udzielał ks. Jan Konkur. Jak zwykle po mszy niedzielnej ludzie w grupkach dyskutowali o czymś. Tym razem dawał zauważyć się ogromny niepokój w zachowaniu tych grup. Pierwszy raz wtedy usłyszałam, iż gdzieś na północ od Borszowa, koło Czortkowa banderowcy mordują Polaków. Mówiono, że gdzieś tam wymordowano we wsi wszystkich Polaków. Luty – zmierzch będzie zapadał szybko. Ludzie niespokojnie rozglądali się wokół. Co robić? Gdzie iść? Moi najbliżsi postanowili, że pójdziemy zjeść tylko weselny obiad i przed zmrokiem wrócimy do domu. Posiadaliśmy za stołami. Pierwszy raz w życiu zobaczyłam na stole kolorowy, olbrzymi tort. Zrobiła go Pani Millerowa. Na wesele zaproszeni byli też żołnierze Wehrmachtu, którzy pilnowali folwarku (teraz mieli stanowić poczucie bezpieczeństwa). Druzbą weselnym był syn Millera i długo przemawiał, wg. zwyczaju wypowiadał wiele życzeń i gratulacji. Gościom przygrywała rodzinna kapela z sąsiedniej wioski (ojciec z trzema synami). Ich gra przyciągnęła kilku chłopaków ze wsi. Po jakiejś chwili część gości (jak to na weselu bywa) wychodziła na dwór. Do izby weszli wspomniani żołnierze niemieccy, zajęli miejsca za stołem. Teraz wydarzenia zaczęły następować w szybkim czasie. Przez podwórko, w stronę bramy, szedł Janek Hantiuk. Znieruchomiał na mo-

ment, gdy zobaczył zbliżającą się do obejścia grupę uzbrojonych mężczyzn. Prowadzący grupę mówił: „idemo chłopci, jak odin, wyrzemo Lachiw do nohy”. Janek błyskawicznie zawrócił, wpadł na próg izby i krzyknął: „uciekajcie! idą banderowcy”. Dziwne, że dosłownie na moment przed Jankiem na wesele przyszedł mój kuzyn Staszek Zakrzewski i on nikogo na drodze nie widział. Krótco przed Jankiem wszedł do kuchni i powiedział do mojej Mamy: „Ciociu, ubierajcie się i chodźcie już do domu”. Kiedy braliśmy nasze wierzchnie odzienie usłyszeliśmy wołanie Janka Hantiuka. Na ucieczkę było późno. Padają strzały karabinowe, pojedyncze i serie z automatu. Ktoś z gości zawołał: „wszyscy na podłogę”. Padliśmy i odruchowo z Mamą i innymi wciskaliśmy się pod łóżko. Tam szukaliśmy schronienia. Serca głośno waliły w piersiach, krew zatykała uszy, w ustach momentalnie zabrakło śliny, coś mocno ścisnęło gardło. Moment ciszy. Potężny męski głos wezwał niemieckich żołnierzy do spokojnego wyjścia na zewnątrz. Ci wstali i wychodzili. W drzwiach jednak, jeden z żołnierzy (jak się później okazało z pochodzenia Francuz) otworzył do banderowców ogień. Sam w tym momencie został skoszony serią z automatu. Ten sam tubalny głos zawołał: „Polaki wychodzić! My sobie weźmiemy kogo nam trzeba, reszta pójdzie bezpiecznie do domów”. Nie wyszedł nikt. „To my idziemy sami”. Jednocześnie drugi głos: „Chłopci, szkoda kul, wyrzniemy ich nożami”. Ja z Mamą byłam już pod łóżkiem. Banderowcy wchodzi do domu, z drugiej izby z pistoletu strzela do nich Miller, chybia. Banderowcy odskakują na dwór z krzykiem: „Lachy strylajut, Pawły, Dmytro, dawajty hrnaty!” Po chwili rozpętało się piekło. Huk, ogień, dym żrący oczy, pierwsze przeraźliwe krzyki. Słyszę głos Mamy: „Boże, gdzie może być nasz Staszek”, następują dalsze eksplozje granatów... „Matko Boska” ... i... więcej już nic nie słyszałam, poczułam ciepło, które szło od mojej Mamy, ogarniało coraz większą część mego ciała. Czuję przy tem wilgoć. Odruchowo ręką wiodę po Mamie, dotykam głowy. Boże, moja ręka ugrzęzła wewnątrz głowy. Krzyczałam: „Mamo! Mamo! Mama nie żyje, zabili moją mamę!” Jakaś kobieta, chyba siostra panny młodej – Stasia Szczerba, uspakajała mnie. „Stasiu, Mama żyje, cicho, cicho”. Ogień ogarnia łóżko pod którym jesteśmy, spadają płonące firanki, dym strasznie gęsty. „Stasiu, wychodzimy na dwór, niech nas tam zabiją, tutaj upieczemy się żywcem”. Słucham głosu kuzynki, staramy się wyjść, drzwi zablokowane trupami. W końcu udaje się. Jesteśmy na podwórzu. przerażająca jasność, strzały karabinowe, jęki. Nogi niosą mnie na ogród, dopadam sterty ze zbożem, przykucałam. Siedzę, dygocę ze strachu i zimna. Jak to długo trwa? Nie wiem. Momentalnie cichną strzały. Widzę ciocię Joannę, wyciąga wiaderem ze studni wodę, biegnie, chluszcze wodę do płonącego wnętrza domu. Woła: „Wychodźcie, jak kto żyje”. Nie zauważyłam czy ktokolwiek wyszedł. Zjawia się samochód z niemieckim wojskiem (kto ich zawiadomił? Nie wiem). Cóż mogli teraz zrobić? Po banderowcach ani śladu. Zabrali zabitego żołnierza (Francuza). Wynosili zabitych i rannych z domu, zrobili kilka zdjęć i ... odjechali. Zapamiętałam tylko kilkakrotnie wypowiedziane przez nich słowa: „No ja, bandit, bandit”.

Jak długo siedziałam przy stogu? Nie pamiętam. Ciocia Kropilnicka zabrała mnie do siebie. Patrzę, na łóżku leży mój kuzyn, ranny w szyję, krew tryska, on nie pozwala sobie założyć opatrunku. Jak w transie biegnę do swego

domu. Stryjek Kazimierz Konopski ułożył już Mamę na stole. Podchodzę... Przytułam się. Wydaje mi się, że Mama żyje, ale nie. Patrzę na bok. Na łóżku leży ranny Stanisław Zakrzewski, pyta: „Co z Mamą? i widzę jak głęboko wciągnął powietrze i przestał oddychać. Matko Święta! Co ja mam robić?! Dlaczego ja żyję?! Śmierć krąży w rodzinie, nieszczęście na każdym kroku. Cioci Kucharskiej odcięto nogę jak piłą, zginęła kucharka Paluchowa. Boże! Obrazy nachodzą na siebie.

Przez wieś przewalają się jednostki wojsk niemieckich na Wschód, po kilku miesiącach powrót Niemców na Zachód. Wkraczają powtórnie Rosjanie. W Germakówce, w folwarku zakładają szpital. Dopóki są we wsi Rosjanie – cisza... nie słychać o mordach ukraińskich.

Po przeżyciach naszej rodziny nie spotkałam się z wyrazami współczucia czy chęci pomocy dziewczynie, która została sama z młodszym rodzeństwem. Gdzie są ci, którym dawaliśmy zatrudnienie, którzy byli szczęśliwi, że mogą zarobić na kawałek chleba? Gdzie jest dawny wspólnik Taty? Gdzie są ci Ukraińcy, którzy przez lata okazywali szacunek?

Kiedy front przesunął się na zachód banderowcy znów zaczęli podnosić głowy. Adam Gądek wyjechał na front, pozostawił w domu brzemienną żonę. Rodzi im się dziecko. Adam dostał krótki urlop. Przyjeżdża. dziecko ma dwa tygodnie. Banderowcy czekali na Polaka. Mordują żonę, dziecko, Adama. Mordują rodzinę Holików (10 osób). Pani Holikowa padając przykrywa swym ciałem syna – Edka. Kiedy banderowcy odeszli Edek wyszedł. Chodził po wsi całą noc jak obłąkany. Żył jedyny z całej rodziny. Czy jeszcze żyje? Następne dni i tygodnie nie były pewne. Dużo Polaków puciekowało do Czortkowa, Borszczowa. Co jakiś czas przyjeżdżali do swoich zabudowań po jedzenie (zboże). Banderowcy czuwali, czatowali w pobliskich lasach. Wyłapywali Polaków pojedynczo i mordowali. Janka Bylińska, Zosia Jaczun, Stasia Jegier i Paulina Piasecka poszły na stację. Zjawiają się tam banderowcy i na oczach wielu ludzi zabierają te dziewczyny ze stacji. Prowadzą do biura gminy. Po drodze Zosia zobaczyła swoją znajomą – przyjaciółkę, woła „praszczaj Marciu”. Wtedy jeden z banderowców powiedział: „No, diwczata, zaspiajmo teper – Jeszcze Polska nie zginęła”. Dowiedziała się o tym Mama Stasi, poszła do gminy, od progu krzyczy: „banderowcy, oddajcie mi moje dziecko”. Słuch o matce też zaginął. Dziadek Jegier był kowalem słynnym na okolicę. Dobrze podkuwał konie. Po zaginięciu wnuczki i córki upominał się o nie. Zostaje porąbany siekierą, jego żona też. Na polecenie Rosjan, przy wiadukcie kolejowym należało pełnić wartę. Hołowa miał obowiązek wyznaczyć do tego dwie osoby (jednego Ukraińca i jednego Polaka). Pewnej nocy wysłano dwóch Polaków – Adama Medyńskiego i Aleksandra Konopskiego. Zostali zaszytytutowani i wrzuceni do glinianki.

W tym piekle ja mam czternaście lat, mam młodszą siostrę i braciszka. W chlewach konie i krowy, drób. Pole zasiane. Ukraińcy – sąsiedzi przechodzą obok mego domu, obok mnie. Nikt nie pyta dziewczyny o nic. Nikt nie posyła małego uśmiechu. Idę do kilku sąsiadów, proszę o pomoc przy żniwach, odmawiają. O dziewczęca naiwności! Za zboże pracuje jedna polska rodzina (dawniej pracujący na folwarku). Pomaga mi też jedna Rosjanka i moja kuzynka – Helenka Zakrzewska. Żęłam sierpem pszenicę. Snopki układałam w bruzdzie (było mi wygodniej). Z po-

mocą przychodzi mi Ciocia Hela Ilnicka. Zwozimy snopy. Wujek Michał Malik ułożył stogi. Wydarzenia we wsi działają jednak przynębiająco, boję się o młodsze rodzeństwo. Postanawiam uciekać do Krzywca, tam mieszkała moja Babcia Derenowska. Jednego konia zabrali mi sowięci, jedną krowę sprzedawałam Rosjanom z Zbrucza (tej, która pomagała mi przy żniwach). Zaprzęgałam konia do wozu, wóz załadowałam przedmiotami codziennego użytku, do skrzyni trochę ubrań, posadziłam rodzeństwo na wóz i ruszyłam do Babci. Babcia załamała ręce, a kto będzie pilnował gospodarstwa? Do czego wróci Tato po wojnie? Po tych lamentach Babci wybrałam się do swego domu. Porozmawiam z sąsiadami, może ktoś zechce popilnować obejścia i całego dobytku. Może ktoś umłóci mi w stodole trochę pszenicy? Z tymi myślami i z taką nadzieją idę. W lesie, po drodze słyszę strzały karabinowe, do mnie? Nie wiem... Idę. Jestem we wsi. Skracam w drogę prowadzącą do mego domu... Matko Boska! A to co? Cała droga zaścieniona moją pszenicą, do podwórka i stodoły. Biegnę. Staję przy parkanie. Płakać już nie mogłam. Żal ścisnął gardło, nogi ugięły się. Widzę otwartą stodołę, powyrywane deski, materiał budowlany gromadzony mozolnie przez mego Ojca rozkradziony. Rozścielona pszenica i rysy zrobione przez ciągnięte deski wyraźnie pokazywały kto dokonał spustoszenia. Nie poszłam do nikogo. Wróciłam do Krzywca. Nie czułam niczego, nie widziałam nikogo. Nie obejrzałam się ani razu. Nigdy już do Germakówki nie wróciłam. Czułam też jakąś ulgę, zakończył się jakiś rozdział w życiu. W Germakówce zostały groby najbliższych, zostało dzieciństwo.

Krzywce też nie były spokojne. Pewnego dnia do Babci przyszło kilku banderowców. My w trójkę staliśmy przy łóżku. Brat przytulił się do mnie, trząsł się ze strachu, zaczął płakać. Jeden z banderowców podszedł, pogłaszał

go po głowie i powiedział: „Ne bij sia, ne bij, ja tobi niczo ne robiu”. Te słowa mnie przeszywały. Następna ich wizyta w Krzywcu miała miejsce 8 grudnia 1944 roku. Cała chmara ich wyszła z lasu. Zamordowali w tym dniu mego kuzyna Władysława Derynowskiego – zakłuli go nożami. Stefan Derynowski miał młyn. Związali go i włożyli na wóz. Jadąc do lasu wpadli do gorzelni. Pospijali się tak, że w czasie dalszej jazdy wóz im się przewrócił, wysypały się skrzynie z amunicją. Z wozu wypadł też związany Stefan, wpadł do rzeki. Siny z pobicia, siny z zimna, przesiedział w rzece do rana. Rankiem następnego dnia jego żona zawiozła go do Borszczowa i stamtąd pierwszym transportem pojechali do Jarosławia. Po tych wypadkach, któregoś dnia do Babci wpadli banderowcy i powiedzieli: „Szczoraz pridemo, to powiszem was na tom słupi”. Teraz dopiero babcia zrozumiała, że z nimi nie ma żartów, postanowiła też wyjechać do Borszczowa.

Dostaliśmy wagon. Musieliśmy zostawić konia, wóz, krowę. Zamiast tego dobytku do wagonu wcisnęli nam pięć rodzin żydowskich. Cały dorobek pokoleń pradiadów, dziadów i ojców pozostał. W Jarosławiu stryjek zajął się moim młodszym rodzeństwem, ja przez jakiś czas przebywałam w jakimś rozbitym klasztorze. Po jakimś czasie zawieźli nas do Woli Rozwinięckiej, dali mieszkanie (Tato miał lepszy kurnik, bez podłogi, dach słomiany). W Jarosławiu dostaję zapomogę – kupiłam krowę. Tato wraca z niewoli niemieckiej, odnajduje nas. W okolicy wybuchają pożary, słyszymy ciągłe strzały. Mamy już tego dosyć. W marcu 1945 roku jeszcze raz uciekamy do Jarosławia. W grudniu 1945 roku jedziemy na Zachód! W Sulikowie i okolicach okazało się, że więcej jest ludzi, którzy cierpieli podobnie jak my. Trudno mierzyć wielkość cierpień, a już w żadnym razie porównywać je. Musimy o tym jednak mówić, aby już nigdy nie było Kaina i Abela. □

Pamiętanie, ale jakie Jerzy Masior Mój Kajzerwald

„... Płowo-zielony, piaszczysto-trawiasty, źródłano-strumykowy, szumiący wiatrami, wonny rumiankiem i macierzanką Kajzerwald – moje Dzikie Pola, mój Dzik Zachód, moje dzikie, namiętne ukochanie. Gdzież jeszcze znajdę coś takiego, powiedzcie mi – no gdzie?”

Witold Szolginia „Tamten Lwów” t. I

Odczytuję te słowa nie tak dawno zmarłego Arcylwowianina z wielkim upodobaniem i podziwem. Jakże on „czuł” świat, w którym wypadało mu żyć. Jak czule snuł w wiele lat później swoją literacką wizję tych opuszczonych krajobrazów. Opisywanie Lwowa, a szczególnie Łyczakowa po Parandowskim i Szolginii jest odwagą. Zda się nawet, że czymś nietaktownym, z góry skazanym na niepowodzenie, bo doskonałość opisu Miasta przez tych dwóch autorów jest nieskazitelna, jest Olimpem lwowskiej prozy, a i rymy im się zdarzały...

Oni odeszli, a ja jestem jeszcze wśród żywych i pamiętających. Okna mojego mieszkania na ulicy Leśnej od strony wschodniej nie tylko wypełniał świt każdej pory roku, ale i strome zbocze, akacjami porośnięte, tego szczególnego pagóra nad Lwowem – Kajzerwaldu.

Mimo jego bezleśnej łysiny, to były także moje dzikie pola, przestrzeń młodości gimnazjalnej. Dziś wiem, że trwała nieświadomiana wówczas namiętność przeżywania, potrzeba wypełniania czasu i przestrzeni, potrzeba bycia. Niechże mi więc wolno będzie i z potrzeby serca i niejako z obowiązku, bo jeszcze pamiętam niejako – obraz tej strony Lwowa utrwaląc i przypominając. Wierzę, że w tym moim pisaniu będzie można odnaleźć radość pamiętania, zachwyt bycia jeszcze raz tam, wśród tych wzgórz, którym Łyczaków i Zniesienie się kłaniały obramowując je szmaragdami swojej zieleni i lgnąc do nich na krańcach swoich zazwyczaj stromych uliczek, mrokiem wieczornym, nieoświetlonym chybliwą jasnością gazowych latarni przedwojennego Miasta.

Dorastałem przez lata u podnóża tego opasłego wzgórza, o niezbyt precyzyjnych granicach, wędrując po jego przetartych i nieprzetartych ścieżkach, wąwozach i wertepach z lwowska pyryjami zwanymi. Zagłębiałem się w cieniach skąpych, olszynowych zagajników, pełnzących dnami parowów od strony Zniesienia, czy Krzywczyc. To znów z wyniosłości grzbietu wypatrywałem widoków w szafirowo-błękitnej północy, gdzie otulone w mglistej poświacie słonecznej wczesno-rannej godziny, słał się o każdej porze dnia i roku inaczej pomalowany pejzaż Podola. Jego w tej okolicy monotonna nizinę przecinała wierzbowo-wiklinowym rozczochra-

niem Pełtew, by zgubić się w sinych horyzontach za Malechowem ku Dublanom.

Włóczyłem się po Kajzerwaldzie każdą porą roku, to grzbietem ku Kolonii Profesorskiej z masywem Czar-towskiej Skały w tle, to znów po olszynowych gajach szukając Bóg wie czego... To było wtedy objęcie w posiadanie tego wzgórza zupełnie nieświadome, ale jakżeż tym wędrownikom wdzięczna jest dziś pamięć. Spróbuję określić granice Kajzerwaldu. Nie napotkałem w opisach takiej próby. Od północy była to przełęcz spływająca ku ulicom Leśnej i Piaskowej. Drugą, północną stromizną przełęcz stanowił rozczłonkowany masyw Piaskowej Góry, ograniczony króciutką ulicą Leśną i jeszcze Kurkową, Unii Lubelskiej, Teatyńskiej, przecięty ulicą św. Wojciecha. Masyw ów był częściowo zabudowany, ale w znakomitej części zadrzewiony, w tym także sadami niejednokrotnie zdziczałymi. Te ogrodowo-leśne stromizny opadały ku Ogradowi Strzeleckiemu, także Parkiem Kurkowym zwanym (we Lwowie wszystkie parki miały podwójne nazwy), do ogrodu Dzie duszyckich, na teatyński placik koszarowy 6 PAL-u. Dążyły tę zielen od strony Kurkowej serpentyny ku zaległemu na grzbiecie masywu najnowocześniejszemu szpitalowi-sanatorium Lwowa – Czerwonego Krzyża, gdzie to w latach trzydziestych znakomity tandem lwowskich chirurgów: Ostrowski – Bross, dokonali po raz pierwszy w Polsce zabiegu lobektomii, czyli wycięcia płata płucnego. Od strony ulicy św. Wojciecha dążyła zielen króciutka, lecz niezwykle uroczo zabudowana ulica Sobieszczyzny. Nasz lwowski król Jan III mógł na niej swą stopę postawić, bo blisko stąd do miejsca jego wiktoria – Zniesienia, a już na pewno mieszkał przy tej ulicy generał Władysław Sikorski w czasie swojej bytności pod Kopcem.

Ja o tym wzgórzu mimochodem, bo na nim zatrzymywał się właściwy Kajzerwald. Od strony wschodniej ograniczał go wyraźnie płytki wąwóz, z biegnącymi tu torami kolei żelaznej przez Winniki do Brzeżan i Podhaje. Owa ciuchciowata mocno kolej wybiegała z Dworca Łyczakowskiego, nie rozpędzając się zbytnio na zboczach masywu Czar-towskiej Skały, by pasażerowie mieli czas sycić oczy wszechobecnym tu lasem i łąkami. Bardziej ku wschodowi i północy rozczłonkowywał się Cesarski Las, dawniej także Lonszanówką zwany, na opadające ku Krzywczycom i Zniesieniu pagórki. Ciekł tam także strumyk znaczony intensywniejszą zielenią. Kajzerwald moich czasów był bezdrzewny. Wyłuskał w 1914 roku, kiedy to zdesperowani zimowymi i wojennymi chłodem mieszkańcy okolicznych domostw – wycięli i wykarczowali (!) wszystkie drzewa. Pamiętając mroźną, także wojenną zimę 1939/40 roku – nie dziwiłem się. Z ojcem wycinaliśmy wtedy wątłe akacje na stoku naszego ogrodu od strony właśnie Kajzerwaldu. Wtedy to doświadczyłem, że kaloryczność płomienia z akacjowych polan jest niezrównana. Łysina wzgórza była osobliwością Lwowa. Inne wyniosłości nakryte gęstym kożuchem zieleni skrywały duże obszary miejskie, niekiedy całe dzielnice. Piaszczysto-gliniasty grunt Kajzerwaldu nie sprzyjał jego samoistnemu zadrzewieniu, niewiele więc ta okolica miała wspólnego z pojózefińską nazwą „Cesarski Las”. Wprawdzie na dość płaskiej powierzchni wzgórza jakieś kartofle i buraki uprawiano, ale też nigdy te ziemioplody obfitością zbiorów nie imponowa-

ły. Zachwycali natomiast widoki na cały nieomal Lwów! Tylko wyniosłości Kopca i Piaskowej Góry skrywały Żółkiewskie – całą resztę można było oglądać i oglądać. Skrzyło się w dole Zniesienie, Zamarstynów hen po lasy Hołoska i Brzechowic. Zachodnie krawędzie płaskowzgórza zachęcały swymi malowniczymi, niewielkimi uliczkami, by zbiec do śródmieścia, a od południa szumiał Łyczaków rozłożony szeroko i pagórkowato aż po Park, Cetnarówkę, Pasieki. Od wschodu Krzywczycy o wioskowej urodzie, ale niewidoczne. Kajzerwald po przeskokowaniu toru kolejowego zbiegał ku nim niespiesznie rozczłonkowanymi pagórkami – docierając do pierwszych uliczek osady.

Od tej strony zadziwiał Kajzerwald swoimi osobliwościami: cerkiewką Bazylianów z warzywnikiem, odrobiną wody, czyli stawkiem-glinianką, w którym można się było pluskać w skwarne lato, a i drobnych cierników przynieść do domowego akwarium. Stąd sączył się ku Zniesieniu strumyk w olszynowych zaroślach pochowany. Ten leśny chwast – olszyny upodobał sobie Kajzerwald szczególnie: był wszędzie tam gdzie odrobina wilgoci i cienia. W wąwozach od strony Zniesienia krzewił się powszechnie i dość wysoko po wąwozach. Te zarośnięte wąwozy miały szczególne powodzenie bo dawały schronienie zakochanym parom. Były to kryjówki raczej iluzoryczne, bośmy bez trudu te żołniersko-kucharkowe parki wypatrywali, co graniczyło wtedy nieomal z seksualnym uświadamianiem.

Kajzerwald zimą stawał się wymarzoną krainą narcisarską. Jego dość strome stoki zachęcały do szalonych zjazdów: byle szybciej, byle dalej. Taki wtedy był styl jazdy na nartach. Na jednym ze zboczy tkwił szkielet skoczni o drewnianej konstrukcji, ale jej podły stan zmuszał do budowania własnych, śnieżnych progów, z których sfruwaliliśmy na dość przyzwoite odległości. Mój rekord: 16 metrów.

Przywilejem lwowskich zim była obfitość śniegu od grudnia do końca lutego. Mróz także rzadko folgował. Czy to na Kurkowej idąc do gimnazjum, czy to pod deskami (jesionowymi lub hikorowymi) skrzypiało, oj skrzypiało, a cały ten rozbielony krajobraz, spowity w tęgi mróz jawił się nad miastem w przejrzystych mgiełkach zrodzonych z kominów lub lśnił porażając źrenice na płaskowyżu Kajzerwaldu, aż po wszechobecny tu horyzont.

Nigdy nie miałem dość zimy. Moje oceny szkolne w tym okresie nieodzwrotnie obniżały się, ale z dnia na dzień udoskonalałem zjazdy i chrystianie gdzieś w okolicy cerkiewki i cmentarza w jednej z dolin od strony Zniesienia. Obie cerkiewki Kajzerwaldu, zarówno ta z cmentarzem jak i bazylikańska od strony Krzywczyc, narysowana wiernie przez W. Szolginie w I tomie „Tamtego Lwowa” na stronie 51, odstraszają mnie zawsze swoją tajemniczością i obcością wnętrza, brodatymi mnichami, niezrozumiałą symboliką ikonostasu i śpiewami basso profundo.

Latem Kajzerwald był przedziwnie świetlisty i jakby rozleglejszy, sięgający poza horyzont biegiem ścieżek i kolejowych torów z Dworca Podzamcze aż po masyw Czar-towskiej Skały, za którym gdzieś tam Winniki i niezapomniane Stawy Lipskiego z ich wodnymi urokami w lecie. Na Podzamczu została moja wrześniowa, wojenno-harcerska służba w 1939 roku. Opasująca wzgórze –

jego północne zbocze – drożyna, wijąca się nad parowami i pod skalno-piaszczystymi goliznami stoków, zachęcała do spacerów samemu, bądź we dwoje, do krótkich, harcerskich wypadów z zastępem. Przypominam sobie spotkanie z harcerzami żydowskimi. Wtedy to dowiedziałem się, że takowi we Lwowie istnieją. Cóż, była Hasmoneja, było Makabbi (kluby sportowe), mogli więc być i Żydowie-druhy.

Wiosną stroił się Kajzerwald w tarninowe biele. Tarniny porastały zbocza najęściej od strony północnej. Na zboczu zachodnim, opadającym ku Leśnej były nieczynne piaskownie, a nawet kamieniołom tuż nad drogą i oknami mojego mieszkania. W tym miejscu powracam do wielokrotnie już powtarzanego przekazu, do wrześniowej 39 r. historii Lwowa. Przy drodze pod zachodnim zboczem, nieco w prawo od zarośniętego akacjami kamieniołomu, gdzie obecnie spory, drewniany krzyż, upamiętniający jakoby znajdującą się tam niegdyś cerkiew, na skraju dawnego ogrodu Podhorodeckich, do którego wejście od Piaskowej – zostało pogrzebanych we wrześniu 39 roku kilkunastu polskich oficerów rozstrzelanych przez bolszewików. Nadciągnęli oni od Łyczakowa z długimi sztykami na jeszcze dłuższych karabinach wymierzonych w okna kamienic. Choć wrzesień był ciepły, przywędrowali w burch, wystrzępionych szynelach, niektórzy w budionówkach, bardzo dla nas śmiesznych. A że właściwie nie byli śmieszni, lecz straszni, szybko się o tym Lwów dowiedział. O miejscu pochowania rozstrzelanych oficerów wiem z przekazu ustnego mieszkającej w willi H. Zbierzchowskiego – Ukrainki będącej przygodnym świadkiem owego mordu. Do dziś nikt z kompetentnych Rodaków we Lwowie nie próbował uwiarygodnić tragicznych faktów...

Jesienią Kajzerwald nie zachęcał do wędrówek. Miłsze były wieczory na Corso, bądź na krytej pływalni na Jabłonowskich. Zdaje sobie sprawę, że podobne, magiczne okolice miał w tamtych latach każdy z nas, Lwowian. Że Lewandówka, Zamarstynów, Kleparów czy Pasieki – to dzielnice szczególnej pamięci i tęsknot. Tam zostały niepowtarzalne zakątki, domy, podwórka i one właśnie spowodowały uczucia szczególne, tak dobrze

znane wszystkim stamtąd. Te obrazy z biegiem lat blakną, ale w swojej szarości, za błękitną mgiełką tęsknoty stają się jedyne, niepowtarzalne. Opisywanie Kajzerwaldu wezbrało, bo wypełnia jakąś przestrzeń – źródło, przestrzeń z której tak wiele ma swój początek i natchnienie. Uczucia stamtąd dziś już nieokiełznane, a odalenie i czas choć zacierają kontury, wciąż bywają obecne, budzą się w chwilach niespodziewanych sprokowane błękitem, zielenią, to znów szczególnie jakimś zaskakującym na ulicy, za zakrętem, za rogiem...

Dziś gdy jestem we Lwowie, przystaję na krawędzi stromizny Kajzerwaldu zapatrzonej, jak wtedy, w wędrówce obłoków wypełniających zza grzbietu Czartowskiej Skały, by burzyć jasność nad Zniesieniem, uciekając na równię Podola cieniami poszarpanymi chropowatością tego co na dole. I tak aż po horyzont, po kres poznania i pamięci.

Już ponad pół wieku trwa to moje zapatrzenie. Kajzerwald obrósł tysiącami drzew – lasem, którego tu nie było. Nie sądzę jednak by można mu przywrócić nazwę cesarskiego. Grzbietem, pośród drzew biegnie szeroka, asfaltowa promenada: od skansenu budownictwa wiejskiego zlokalizowanego wokół bazylikańskiej cerkiewki po krętą i spadziastą ścieżkę po zboczu ku Leśnej. Ta ścieżka, pośród wszystkiego co mnie tu teraz otacza – zachowała swoją dawną pokretność i wysiłek wspinania się. Jest taka jak dawniej. Dlatego ilekroć tam jestem muszę nią przejść. Lwów z Kajzerwaldu jest teraz niewidoczny. Przesłaniają go wysokie i gęsto rosnące drzewa. Z odremontowanej skoczni narciarskiej, która otrzymała metalową konstrukcję roztacza się widok na bliskie Zniesienie i daleki Zamarstynów, Żółkiewskie i Hołosko. Do miniaturowego ZOO przy skansenie złowiono do żelaznej klaty karpackiego niedźwiedzia. Jest olbrzymi i lubi łakocie. Sądecka młodzież misiowi słodczy nie żałuje. A mnie jakoś jest dziwnie. Gdzieś tu w pobliżu budowałem narciarskie skocznie i łowiłem rybki do akwarium, a teraz ten miś powoduje, że jestem tu jakby obcy, nie na miejscu. Mimo to nie sądzę, by opowieść o Kajzerwaldzie można było kiedykolwiek zakończyć.

Nowy Sącz, w styczniu 1999



Widok z Kajzerwaldu na „Piaskową Górę” i Leśną Zamek. Piasek, str. w dole
stała piaskownia i ołtarz kamieniczny
na ul. Leśnej. Rys. z pamięci - 1999.
Na pierwszym planie, pod Piaskową Górą,
po stronie prawej, widoczny grób z krzyżem
z 1939 r. z kolumną z napisem „Walecy”
Cmentarz żydowski na „Karczce”



Widok z Piaskowej Góry
na piaskową kamienicę
i Czartowską Skałę - 1999
po prawej stronie zamarstynowa

Rodrycjusz Gerlach

Los Kresowiaka na Syberii

Dowód osobisty

Na wiosnę 1940 roku Związek Radziecki dokonał drugiej masowej deportacji ludności polskiej zamieszkałej na wschodnich terenach RP. Objęła ona około 320 tys. obywateli polskich. Przeważnie były to kobiety i dzieci, gdyż mężowie-ojcowie zostali już wcześniej aresztowani. Transporty tych zesłańców kierowane były do Kazachstanu i Ałtajskiego Kraju w okolice Barnautu.

Wszyscy zesłańcy, obojętnie kiedy byli wywiezieni, cierpieli straszliwy głód. Choroby i śmierć nie omijały żadnej rodziny. Mijały lata. Rodziny polskich zesłańców stawały się coraz mniejsze. A cmentarze powiększały się w zastraszającym tempie.

Całą nadzieję na zmianę straszliwych warunków pokładano w Matce Bożej, do której Polacy zwracali się w pokornej prośbie o ratunek. Ta nadzieja pozwalała ludziom na walkę o przetrwanie. Było to codzienne zmaganie się z głodem, mrozem, chorobami, ze swoimi słabościami, z samym sobą.

Nadszedł rok 1945. Skończyła się wojna. W dusze tych, którzy pozostali przy życiu, wstąpiła nowa nadzieja. Nadzieja, że Pocieszycielka Strapionych przybliży chwilę, kiedy los polskich matek i dzieci zmieni się na lepsze. Wszyscy wierzyli, że nadejdzie dzień, kiedy będą mogli wrócić do swoich rodzinnych domów.

Wreszcie długo oczekiwana chwila nadeszła. Na wiosnę 1946 r. rozpoczęły się w Barnaulu i okolicach przygotowania do wyjazdu zesłańców do Polski. Wiadomość obiegła wszystkie polskie kwatery. Nawet te zagubione w stepach. Radość była ogromna. Nadzieja to wielka siła. Dźwigali się ze swych legowisk także ci, którzy już o własnych siłach chodzić nie mogli. Ludzie biegali do miejscowych urzędów. Załatwiali formalności w NKWD. Niektóre rodziny otrzymały zaświadczenia ewakuacyjne. Pojawiła się jednak pewna przeszkoda. Miejscowe władze wymyśliły, że wyjechać mogą tylko te osoby, które na podstawie jakiegoś polskiego

dokumentu potrafią udowodnić swoje pochodzenie. Łatwo powiedzieć, trudno wykonać. Skąd po tylu latach wziąć polski dowód tożsamości? Przecież na opuszczenie domów mieli często tylko kilkanaście minut. Ilu ludzi w takiej chwili myślało o dowodach osobistych?

Zaczęło się nerwowe przeszukiwanie wszystkich zakamarków, by znaleźć jakiś paperek, na którym byłaby pieczęć lub coś, co ją przypominało. Bardziej zaradni próbowali (z powodzeniem) sporządzać „dokumenty” we własnym zakresie. Przecież miejscowy enkawudzista nie znał polskiego języka, a właśnie on decydował, komu wydać zaświadczenie o ewakuacji, a komu nie.

Pewna matka dwójga nieletnich dzieci nie znalazła nic, co pozwoliłoby jej udowodnić polskie pochodzenie. Nie pomogły prośby i poświadczenia współtowarzyszy niedoli. „Ty nie jesteś Polką, bo nie masz żadnego dokumentu. Nigdzie nie pojedziesz” – stanowczo stwierdził enkawudzista. Już niektórzy odjechali do odległej stacji kolejowej, inni szykowali się do drogi. Ona jedna nie mogła nic wymyślić. W żaden sposób nie mogła przekonać przedstawiciela sowieckiej władzy, że jest Polką! Pożegnała kolejną grupę zesłańców odjeżdżających „do domu”.

Sytuacja – jak się wydawało – była beznadziejna. Rozpacz sięgała zenitu. Gdy kolejny raz powróciła z niczym z NKWD, załamana głośno powiedziała: „Matko Boska, ratuj!”

W tym momencie stało się coś dziwnego, coś o czym do tej pory nawet nie myślała. Stała przed swoimi dziećmi i przypomniawszy sobie naraz, że ma gdzieś schowany obrazek Matki Boskiej. Znalazła go i szybko jak tylko mogła, pobięła do NKWD. Podała enkawudziście obrazek i powiedziała: „Oto mój dowód osobisty”. Przedstawiciel sowieckiej władzy przez chwilę przyglądał się uważnie obrazkowi, a potem powiedział tak: „Tak, skoro ty masz taki obrazek to znaczy, że jesteś Polką”. Oddał go właścicielce i polecił wydać dokument ewakuacyjny. Uszczęśliwiona kobieta pobięła z radosną nowiną do swoich dzieci...

Bogu i Matce Przenajświętszej niech będą dzięki za to, że wszyscy troje szczęśliwie powrócili do Polski. Nie, nie do swojego rodzinnego domu. W ich domu mieszkał już ktoś inny...

(c.d.n.)

Michał Siera

Samotna ucieczka z Reichu (c.d.)



Michał Siera
1943 r.

Aż przyszła dość ładna, młoda brunetka i prawie od razu wskazała na mnie. Byłem prawie szczęśliwy. Nieraz po tym myślałem, jak to czasem w życiu tak niewiele człowiekowi potrzeba, żeby poczuć się szczęśliwym. Oni chyba celowo stosunkowo długo trzymali nas w tym obozie przejściowym, żeby porządnie wygłodzić, psychicznie złamać tak, aby każdy kto dostanie wreszcie pracę i jakieś tam jedzenie dla zapchania żołądka, bał się utraty pracy i głodu. Jednym słowem, żeby dobrze pracował dla III Rzeszy.

Jak się później okazało, młoda, przystojna brunetka, która mnie wybrała, była córką gospodarza i mojego szefa. Z obozu zaprowadziła mnie na dworzec skąd pojechaliśmy jeden

przystanek pociągiem do wsi Brüsewitz. Już na początku zwróciła moją uwagę, że stara się być dla mnie wręcz miła – czego zupełnie się nie spodziewałem. Po przyjeździe do domu, zaraz na podwórku przedstawiła mnie całej rodzinie, zaznaczając, że Michael mówi niemiecko. Obawiała się widocznie ew. krytycznych uwag pod moim adresem. Zresztą i tak później stojąc na podwórku usłyszałem jak Herr Schef czyli jej ojciec Otto Schmidt powiedział do niej w kuchni: zdaje się Krysta, że wybrałaś złego robotnika bo nam potrzebny jest starszy i mocniejszy. Ona twardo mnie broniła mówiąc, że mnie trzeba tylko dać jeść, a w ogóle to ze mną nie będzie kłopotów tak jak z francuskim jeńcem, bo można się porozumieć po niemiecku.

Rodzina moich gospodarzy składała się z szefa, który miał wówczas ponad 50 lat, był ranny w głowę i stracił jedno oko w czasie pierwszej wojny światowej. Stąd był w domu, a nie w wojsku, bo Niemcy w jego wieku byli wtedy zmobilizowani. Był całkiem siwy i

chudy, zawsze wcześniej niż inni szedł spać i długo rano leżał w łóżku. Podobno tak mu zalecili lekarze. W sumie był to chyba przyzwyczajony człowiek, nigdy na mnie nie krzychał, tylko zawsze cierpliwie tłumaczył jak i co mam robić. Bardzo się wypytywał o moją rodzinę, sytuację materialną, wyznawaną religię itp.

Zapytał mnie m.in. dlaczego ja dobrowolnie wyjechałem do pracy w Niemczech. Wyprowadziłem go oczywiście z błędu opowiadając bez ogródek jak mnie złapano i siłą wywieziono. On i cała rodzina byli tym zdziwieni. Sądzę, że nawet mi nie bardzo wierzyli. Jego żona Frau Matylda była od niego nieco młodsza, potężna ok. 100 kg żywej wagi, siwiejąca brunetka. Ta to żywywała się na mnie, wrzeszcząc od czasu do czasu z byle powodu, a najczęściej bez powodu w ogóle.

Była jeszcze matka szefa ok. 70 letnia pani, bardzo jeszcze żywotna i niezwykle pracowita. Stosunkowo najbardziej mi życzliwa. Czasami jak ją coś zdenerwowało albo jak nie chciała abym rozumiał co ona mówi do innych to używała jakiejś nie zrozumiałej dla mnie gwary. Sądzę, że to chyba był język kaszubski albo coś zbliżonego. Mnie kazała siebie nazywać Frau Mutter. No i oczywiście wspomniana już, przez wszystkich członków rodziny rozpieszczana Freulein Krysta. Jak się później dowiedziałem, Krysta należała do Hitler Jugend i uczęszczała do jakiejś szkoły w Szczecinie. Tam mieszkała przyjeżdżając do domu na święta tylko. Teraz do października miała wakacje i muszę powiedzieć, że dość solidnie pomagała w pracach gospodarskich. Na podstawie moich obserwacji i zasłyszanych urywków rozmów wydaje mi się, że nie była to rodzina fanatyków Hitlera. Przez pierwsze dwa dni prawie nic nie robiłem, byłem zresztą słaby po głodówce w obozie. Szef zapoznawał mnie z obowiązkami moimi i pokazywał jak niektóre prace mam wykonywać np. czyścić i karmić konie itp.

W tym czasie, właśnie jeszcze przez dwa dni, na gospodarstwie pracował jeńiec francuski, który miał na imię Maurice. W tej wsi, w jednym budynku, chyba w byłej szkole, byli skoszarowani pod strażą francuscy jeńcy wojenni, prości żołnierze, którzy o godz. 7 rano rozchodzili się do pracy w poszczególnych wyznaczonych gospodarstwach. O godz. 18-tej każdy z nich obowiązkowo musiał być z powrotem w miejscu skoszarowania i nie wolno mu było opuszczać tego miejsca do następnego dnia rano. Ta praca francuskiego jeńca miała się skończyć bo wszyscy ci jeńcy wkrótce mieli być zwolnieni do domu. Czy tak się stało tego na pewno nie wiem, ale z tej „mojej” wsi dosłownie za kilka dni wszyscy oni wyjechali.

Jak wspomniałem Maurice pracował ze mną dwa albo trzy dni i bardzo żałowałem, że mogłem się z nim porozumieć tylko na migi, bo on zupełnie nie mówił po niemiecku, a ja z kolei po francusku. Gospodarz mój znał trochę francuski (chyba z I wojny) i jakoś tam z nim się porozumiewał w tym języku.

Po głodowym pobycie w obozie wreszcie mogłem się najaść, nie zawsze może do syta, ale jednak wystarczająco, bo moi gospodarze byli zainteresowani abym miał siłę do pracy. Jak czasem byłem głodny w stodole i nikt nie widział, wypijałem surowe jajka, albo w sadzie zjadałem dojrzałe owoce.

Pod tym względem, ci co dostali się do pracy na wsi, mieli znacznie lepiej niż ci co pracowali w mieście. Tam obowiązywały kartki żywnościowe, żywność ściśle racjonowana, a te przydzielane ilości były niewystarczające aby się najeść. Często więc ci przymusowi robotnicy w mieście chodzili głodni jeśli nie umieli jakoś kombinować (handlować) albo zwyczajnie kraść.

Ja dostawałem jedzenie 3 razy dziennie, a czasem jak pracowaliśmy w polu (to był okres żniw) to Niemcy jedli podwieczorek i przy okazji mnie się też coś dostawało.

Jadałem zawsze w kuchni sam. Gospodarze jadali w pokoju stołowym.

Mój dzień powszedni wyglądał mnie więcej następująco: wstawałem zawsze punktualnie o godzinie 5 rano, budziła mnie babcia (Frau Mutter).

Zaczynałem od wyrzucania gnoju i porządku koło krów, czyszczenia oraz ich karmienia, a tych krów było 6 plus 4 cielaki. Gospodarz miał dwa konie pociągowe, potężne dwie klacze (tzw. perszerony), które nazywał Anne i Lotte. Po skończeniu prac przy krowach zajmowałem się końmi. Karmienie – ściśle według wskazówek gospodarza oraz też wyrzucanie gnoju i czyszczenie. Z tym ostatnim miałem najwięcej kłopotu bo szef zawsze bardzo dokładnie sprawdzał czy ja wyczyściłem konie starannie, nawet kopyta. Konie musiały błyszczeć. Zresztą tę akurat pracę nawet lubiłem, bo jak wiadomo, konie to bardzo sympatyczne stworzenia.

Dokładne wykonanie wymienionych prac zajmowało mi czas mniej więcej do godziny 7.45. Po tym myłem się i dokładnie o godz. 8 dostawałem śniadanie.

Jak wspomniałem był to akurat okres żniw, więc zaraz po śniadaniu jechaliśmy z gospodarzem, a czasem z całą rodziną na pole kosić zboże, wiązać snopki, zwozić do stodoły itp. Na początku września już było po żniwach, zaczynało się młócenie i odstawianie zboża, bo oni też mieli obowiązkowe dostawy dla hitlerowskiego państwa, orka i temu podobne różne prace na polu.

Obiad miałem zazwyczaj w okolicy godz. 13-14 z tym, że w czasie przerwy obiadowej musiałem jeszcze nakarmić bydło i konie. Po obiedzie w polu lub na gospodarstwie (np. młócka). Po godz. 19 wieczorem znowu praca koło bydła i koni. Często po południu kosiłem (nauczyłem się to robić) zieloną paszę dla bydła, ładowałem na wóz i wiozłem do domu. Kolację dostawałem około godziny 20.30, po zjedzeniu której byłem wolny, ale zazwyczaj tak zmęczony, że rzucałem się na łóżko i natychmiast zasypiałem. Czasem na krótko spotykałem się wieczorem ze starszym kolegą Edkiem ze Zduńskiej Woli, który pracował u sąsiedniego gospodarza. On pracował tam już od początku 1941 roku kiedy ja, mieszkając na Kresach Wschodnich, byłem jeszcze pod okupacją sowiecką. Edek był więc już dobrze zorientowany w sytuacji i udzielał mi wszelkich niezbędnych i bardzo pożytecznych informacji.

Stosunkowo najwięcej czasu miałem w niedzielę chociaż tak jak każdego dnia 3 razy dziennie musiałem się zająć bydłem i końmi. Ta niedzielna praca zajmowała mi ok. 3-4 godziny, a resztę czasu miałem dla siebie, do własnej dyspozycji. Spotykałem się więc z innymi Polakami pracującymi w tej wsi, w tym z 33-letnim Stefanem, który pochodził ze Lwowa, gdzie zostawił żonę i 5-letnią córeczkę. Z nim to właśnie planowaliśmy wspólną ucieczkę.

W sumie pracę miałem bardzo ciężką, za ciężką jak na mój wiek i predyspozycje fizyczne. Nigdy przed tym tak nie pracowałem. Do czerwca 1941 roku (również za pierwszej okupacji sowieckiej), czyli do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, chodziłem do szkoły i fizycznie nie pracowałem.

Niemieckie gospodarstwo, w którym pracowałem, obejmowało 20 ha ziemi ornej i kilka hektarów łąki, no i zwierzęta domowe, o których już mówiłem. To wszystko wymagało dużo pracy od 5 osób razem ze mną z tym, że sam gospodarz, jak już wspomniałem chorowity, bardzo się oszczędzał. Tylko w czasie żniw czasem przychodzili pomagać sąsiedzi.

Panna Krysta była dla mnie coraz bardziej miła, korzystała z okazji jak nikt nie widział, żeby mnie dotknąć, dwuznacznie pożartować, aż wreszcie, w tajni, pocałowała mnie w policzek. Na początku sprawiało mi to nawet przyjemność i imponowało, ale po pewnym czasie zaczęło mnie to niepokoić, jakoś instynktownie. Pewnego razu zwierzyłem się z tym mojemu koledze sąsiadowi, niewolnikowi ze Zduńskiej Woli, Edziowi. Ten wypytał mnie dokładnie o wszystkie szczegóły i podsumował krótko: słuchaj – tobie grozi stryczek jak to ktoś zauważy i doniesie do gestapo. Jak będziesz jej unikał z kolei i w jakiś tam sposób bronił się, to ona sama ze złości może ciebie oskarżyć o napastowanie. Jesteś w niebezpiecznej sytuacji. Opowiedział mi przy tym jak to niedaw-

no publicznie wieszali Polaka za flirt z Niemką, której mąż był w wojsku.

Wpadłem w popłoch – ja, młody chłopak bez żadnego życiowego doświadczenia.

Tak się złożyło, że następnego dnia kosiłem zieloną mieszanke dla krów i przyszła Krysta ładować to na wóz. W pobliżu i na horyzoncie nie było nikogo, więc ona w sposób obcesowy zaczęła mnie całować i powiedziała mi, że ma zamiar przyjść do mnie w nocy jak wszyscy będą spali.

Poczułem się jak prawdziwy niewolnik, który znalazł się w sytuacji bez wyjścia, w matni: tak nie dobrze i tak źle. Do tego wszystkiego jako młody fizycznie dojrzewający chłopak byłem przepojony romantyzmem i sentymentem w sprawach miłości i wszelkich kontaktów z dziewczyną. Marzyła mi się wielka miłość po wojnie, po studiach (takie miałem plany) – tak jak w tamtych czasach większość moich rówieśników wychowywanych w domu i w gimnazjum w duchu religijnym i na lekturze Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego itp.

A tu uderzyło we mnie brutalne życie o jakim pojęcia nie miałem. Zdawało mi się przez moment, że tego nie jestem w stanie udźwignąć. Z zachowania Krysty wywnioskowałem też, że jej chodzi tylko o seks, jak to się dzisiaj mówi, a nie o żaden sentyment czy jakąś tam miłość. Potraktowała mnie rzeczywiście jak niewolnika, z którym można robić co się chce. Nawet jej ton był dość kategoriyczny. Była niewiele ode mnie starsza, niecały rok, ale widocznie już była prześlągnięta propagandą hitlerowską o niemieckim narodzie panów i m.in. polskich niewolnikach. Zresztą sądzę, że specjalnie wiele nie myśląc chciała po prostu zaspokoić swoje młodzieńcze żądze przy pomocy niewolnika, który był pod ręką, bo chłopcy niemieccy od 18 lat wżwzy byli na wojnie, w wojsku.

W każdym razie byłem bardzo wytrącony z równowagi, przerażony, ale jednocześnie jako instynktownie zebrałem się do kupy i jak mogłem, zacząłem jej tłumaczyć czym to grozi mnie i jej (ogolenie głowy, wyrzucenie z hitlerjugend). Miałem z tym trochę trudności językowych, nie znałem przecież dobrze niemieckiego, raczej słabo. Ale jakoś tam mi wyszło, bo w pewnym momencie jakby trochę mnie zrozumiała, a może wystraszyła się i zaczęła się zastanawiać. Po chwili jednak powiedziała, że nie ma się czego obawiać, bo nikt się nie dowie, a jeśli nawet ktoś z rodziców czy babcia zauważyliby coś to i tak nikomu o tym nie powiedzą bo jej, jedynaczce na wiele rzeczy pozwalają, a oprócz tego sami by się bali skandalu.

Stało na tym, że przez kilka dni będziemy się zastanawiali jak to zrobić, co najmniej do niedzieli, a był wtorek. Dla mnie to już było dużo, miałem kilka dni na przemyślenie całej sprawy, ewentualne porządzenie się starszych, mądrzejszych kolegów.

Właśnie we wtorek wieczorem otrzymałem od gospodarza pierwszą zapłatę za miesiąc mojej ciężkiej pracy, w sumie 20 marek. Wtedy to była mniej więcej wartość około 4 dolarów. Szybko, przy pomocy kolegów, dowiedziałem się, że suma ta starczy mi na bilet do Kutna czyli do granicy Generalnego Gubernatorstwa.

Postanowiłem więc przyspieszyć planowaną ucieczkę. Poleciałem szybko do mojego starszego kolegi Stefana, z którym planowaliśmy ucieczkę. Poinformowałem go jak wygląda moja sytuacja i ustaliliśmy, że uciekamy w najbliższą niedzielę 13 września 1942 roku – po wykonaniu codziennych prac porannych i śniadaniu. Niedziela była dobrym dniem do ucieczki, bo można było włożyć swoje przyzwoite ubranie i to było normalne, nie zwracało niczyjej uwagi. Cekałem więc z niecierpliwością do niedzieli. Krysta w ciągu tych czterech dni też jakoś jakby się uspokoiła, nie szukała kontaktu ze mną i nie napastowała mnie. (c.d.n.)

WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO

Leszno, 2 lutego 1999 r.

Zarządy Oddziałów i Klubów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Lesznie uprzejmie informuje, że **24 kwietnia 1999 r. (sobota)** odbędą się w Lesznie, w auli Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marii Konopnickiej przy ul. Zygmunta Krasińskiego nr 2 eliminacje

VII OGÓLNOPOLSKIEGO DZIECIĘCEGO FESTIWALU PIOSENKI LWOWSKIEJ „TA JOJ” – LESZNO '99

na który serdecznie zapraszamy młodych wykonawców z terenu Państwa działalności.

Koncert laureatów odbędzie się w niedzielę, **25 kwietnia 1999 r. o godz. 15.30** w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Lesznie, ul. Bolesława Chrobrego nr 3

Organizatorami Festiwalu są:

- Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW w Lesznie,
- Urząd Miejski w Lesznie,
- Urząd Powiatowy w Lesznie,
- Redakcja Tygodnika „PANORAMA LESZCZYŃSKA”.

Zgłoszenia uczestnictwa przyjmowane będą do 10 kwietnia 1999 r. przez Biuro Organizacyjne Festiwalu (BOF), gdzie również można uzyskać bliższych informacji dotyczących imprezy.

Adres biura: TMLiKPW Oddział w Lesznie, 64-100 LESZNO, ul. Sikorskiego 26/9, tel. (0-65) 520-28-16

Z wyrazami należytego szacunku i poważania oraz naszym lwowskim „ta daj Boży zdrowi”

pozostaje

Janusz Ragankiewicz – prezes

W załączeniu: Regulamin Festiwalu i Karta Zgłoszenia.

REGULAMIN

VII Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!” – Leszno '99

1. Organizatorzy:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW w Lesznie
Urząd Miejski w Lesznie
Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie
Urząd Powiatowy w Lesznie
Redakcja Tygodnika „Panorama Leszczyńska”.

2. Cel imprezy: – popularyzacja piosenek lwowskich wśród dzieci i młodzieży.

3. Uczestnicy: – soliści i zespoły wokalne (do 10 osób) w trzech grupach wiekowych:

„A” – uczniowie klas od I do V szkół podstawowych

„B” – uczniowie klas od VI do VIII szkół podstaw.

„C” – uczniowie szkół ponadpodstawowych

Uwaga: ukończenie 19 lat lub szkoły eliminuje z udziału.

4. Termin i miejsce imprezy:

24 kwietnia 1999 r. (sobota) przesłuchania konkursowe od godz. 12-tej do 19-tej w auli Szkoły Podstawowej nr 1 im. M. Konopnickiej w Lesznie Al. Z. Krasińskiego nr 2

25 kwietnia 1999 r. (niedziela) godz. 15.30 – rozdanie nagród i dyplomów oraz koncert laureatów w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Lesznie ul. B. Chrobrego 3.

5. zasady regulaminowe:

a) Wykonawca(y) przedstawia(ją) dwie piosenki o tematyce lwowskiej o łącznym czasie trwania do 8 minut.

b) Pisemne zgłoszenia uczestnictwa (wg załączonego wzoru) należy przysłać na adres B. O. F. (Biuro Organizacji festiwalu) w terminie do dnia 10.04.1999.

Organizatorzy zapewniają aparaturę nagłaśniającą, magnetofon kasetowy oraz fortepian.

6. Ocena i nagrody:

6-cio osobowe jury oceniać będzie:

- a) wykonanie piosenek (umiejętności wokalne)
- b) dobór repertuaru (walory muzyczne i stopień trudności)
- c) ogólny wyraz artystyczny.

Organizatorzy przewidują liczne nagrody oraz wyróżnienia.

Adres Biura Organizacyjnego festiwalu:

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

64-100 LESZNO ul. Sikorskiego 26 tel. (0-65) 520-28-16

VII Ogólnopolski Dziecięcy Festiwal Piosenki Lwowskiej
„TA JOJ!” Leszno '99

KARTA ZGŁOSZENIA UCZESTNICTWA

Wykonawca(y):

(Imię i nazwisko lub nazwa zespołu)

Grupa wiekowa: „A” „B” „C” (proszę podkreślić)

Nazwa placówki:

Ilość osób:

Tytuły piosenek:

1.

(nazwisko autora słów i kompozytora)

2.

(nazwisko autora słów i kompozytora)

Imię i nazwisko instruktora:

Potrzeby techniczne (uwagi):

Podpis Dyrektora (Instruktora)

....., dnia r.

Leszek Krupski

Lwowskie reminiscencje z uroczystości Szarych Szeregów we Wrocławiu – 31 stycznia 1999 r.

Po najeździe ZSRR na Polskę we wrześniu 1939 r. zaczęła działać na Kresach Południowo-Wschodnich wielostopniowa konspiracja harcerska, której rozkwit nastąpił po napadzie hitlerowskich Niemiec na swego dotychczasowego sojusznika ze wschodu. Z ostatniego okresu pochodzi szereg działaczy lwowskich, zamieszkałych na Dolnym Śląsku.

Przypominały o tym ostatnie wydarzenia, związane z odsłonięciem i poświęceniem pamiątkowej tablicy harcerzy Szarych Szeregów, mające miejsce we wrocławskim Kościele Garnizonowym w dniu 31 stycznia br. Tablica została wmurowana w 55-lecie zamachu harcerzy Szarych Szeregów z Batalionu „Parasol”, podległego Kedywowi Armii Krajowej, na kata Warszawy – gen. Franza Kutschere, szefa SS i policji na dystrykt warszawski. Ma być ona symbolem hołdu żyjących dla poległych i zamordowanych harcerów i harcerzy Szarych Szeregów Armii Krajowej.

Organizatorem uroczystości był Dolnośląski Oddział Stow. Szarych Szeregów, skupiający w jednej trzeciej działaczy harcerskich z województw południowo-wschodnich. Wielu z nich pełniło odpowiedzialne funkcje, a obecnie zostało uhonorowanych z racji ówczesnej działalności. Odsłonięcia tablicy dokonywały trzy osoby, w wśród nich hm. Zofia Skąła – „Zośka”, kurierka komendantki Lwowskiej Komendy Chorągwi Harcerów, oraz hm. Wanda Tomaszewska – „Romana”, komendantka Pogotowia Harcerów m. Lwowa.

Poza ich udziałem w okolicznościowej Mszy św., której głównym celebrazem był Ks. Henryk Kardynał Gulbinowicz, występował też, obok spontanicznych śpiewów harcerstwa z ZHP oraz ZHR, chór „Harfa”.

Niezależnie od wymienionych wydarzeń, inny akcent lwowski zawarty był w wystąpieniu przedstawiciela Oddziału „Szarych Szeregów”. Dziękując bowiem wszystkim obecnym za udział, a w szczególności znamienitym gościom, Księdzu Kardynałowi, przedstawicielom generalicji – łącznie z obecnym V-Ministrem Urzędu ds. Kombatantów, i wspominając o tablicy oraz należnym hołdzie poległym, zacytował treść napisu na Łuku Triumfalnym nekropolii Lwowskich Orląt: Mortui sunt ut liberi vivamus.



Danuta Tabińska-Juhasz

Refleksje opłatkowe

Jak Polska długa i szeroka od dziesięciu już lat w okresie od połowy grudnia, przez cały styczeń i pierwsze dni lutego, Kresowiacy spotykają się na tzw. „opłatkach” we wszystkich Oddziałach i Klubach TMLiKPW w całym kraju.

W roku bieżącym często spotkania te są łączone z rocznicami dziesięciolecia Towarzystw.

Cieszymy się wszyscy, że po wielu latach przerwy nie zanikła piękna i tak bardzo polska tradycja łamania się opłatkiem, składania sobie życzeń, wybaczenia win i zapominania o urazach.

Coraz bardziej integruje się środowisko kresowe, łączą ich wspólne wspomnienia tamtych mroźnych i śnieżnych zim, tamtych świąt na Kresach.

Pomimo upływu długich lat, nostalgia za naszymi ziemiami – naszą ojcowizną nie opuszcza nas. Pewnie to właśnie zbliża, gdy wspólnie śpiewamy koledy na naszych opłatkowych spotkaniach.

Zarząd Główny TMLiKPW i Fundacja Kresowa „SF” otrzymały wiele zaproszeń i o ile terminy nie kolidowały ze sobą, to staraliśmy się być wszędzie tam gdzie nas zaproszono.

– Spotkania opłatkowe rozpoczął w dniu 5 I br. Oddział Wrocławski w swojej siedzibie przy ul. Włodkowica.

Był to bardzo miły, kameralny wieczór z przedstawicielami wrocławskich Klubów: Czortkowa, Tłumacza, Nauczycielskiego i Kołomyi reprezentowanej przez Zbyszka Berlinga, który swą osobą dzieli między Oddział Wrocławski, a Towarzystwo Pokucian.

Szkoda, że pomimo zaproszeń pozostałe wrocławskie Kluby nie pojawiły się. Nie zabrakło jednak na tym spotkaniu prezesa Z. G. Andrzeja Kaminskiego i przedstawiciela Fundacji Kresowej „SF” – autorki niniejszego artykułu. Składano sobie życzenia, a przy szampanie i pysznym semiku (wypieku żony Zbyszka Berlinga) mile upływał czas na dyskusji o tematyce lwowskiej oraz o przewidywanych zadaniach jakie czekają nas w 1999 roku we wrocławskim środowisku kresowym.

– W dniu Trzech Króli Metropolita Wrocławski ks. Henryk Kardynał Gulbinowicz spotkał się na opłatkach z wrocławskimi dziennikarzami prasy, radia i TV. Wśród zaproszonych był również przedstawiciel kolegium redakcyjnego „Semper Fidelis” rzecznik prasowy red. Zbigniew Umański. Łamiąc się opłatkiem z Jego Eminencją złożył serdeczne życzenia noworoczne w imieniu członków TMLiKPW i Fundacji Kresowej „SF” oraz dolnośląskich Kresowiaków. Wręczył także J. E. nasze czasopisma „SF” oraz kalendarz lwowski na 1999 r. W jednym z numerów SF były opisy i zdjęcia z okazji X-lecia TMLiKPW, w którego obchodach ks. Kardynał uczestniczył. Kard. Gulbinowicz powiedział, że interesuje się pismem „Semper Fidelis” i innymi wydawnictwami o tematyce kresowej (nie w tym dziwnego gdyż sam pochodzi z Wilna). Podziękował za życzenia i prosił o przekazanie ich kresowiakom wraz z pozdrowieniami, co niniejszym czynimy z ogromną satysfakcją.

– W Klubie Literatury i Muzyki w pięknej sali u „Placka” Klub Nauczycielski z Oddz. Wrocławskim zorganizowali w dniu 7 I kolejne spotkanie opłatkowe. Występował chór „Dumka” dyrygowany przez Józefa Jachera. Od lat 15-tu Kresowianie osiedleni na Stabłowicach i Leśnicy śpiewają wschodnie piosenki, a nazwa chóru pochodzi od pierwszej wykonanej dumki. Nic więc dziwnego, że koncert koled i pastorałek brzmiał bardzo swojsko – po naszymu. Sala wypełniona po brzegi śpiewała wraz z chórem popularne piosenki lwowskie. Dla wszystkich był szampan, pyszne domowe wypieki, a nawet kutia. Jan Słaby, prezes Klubu Nauczycielskiego, wprowadzał w dobry nastrój swoim oryginalnym lwowskim bałakiem. P. Krystyna Karbownik, prezes Oddziału Wrocławskiego życzyła wszystkim „Do Siego Roku” i następnych tak miłych spotkań.

– Znany we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku Męski Chór „Harfa” swoje jubileuszowe dziesięciolecie połączył z tradycją opłatkową. Uroczystość odbyła się w dniu 8 I w siedzibie Stronnictwa Demokratycznego w pięknej secesyjnej sali konferencyjnej – „kolebce” powstania przed 10-ciu laty TML. Spotkanie rozpoczął modlitwą ks. kan. Stanisław Draguła wiceprzewodniczący Komitetu Pomocy Kościołom na Wschodzie. Złożył członkom chóru Harfa gratulacje i serdeczne życzenia dalszej dobrej pracy. Następnie najstarsi członkowie chóru zostali odznaczeni złotą odznaką TMLiKPW przez prezesa Zarządu Głównego A. Kaminskiego i E. Teśluka. Natomiast autorka niniejszego artykułu wręczyła od Fundacji Kresowej SF wszystkim chórzystom kalendarze lwowskie na 1999 r. i czasopisma „Semper Fidelis”. Gratulacyjne dyplomy i albumy otrzymał Chór od Oddz. Wrocławskiego, Klubu „Leopolis” i Oddz. TMLiKPW z Węglińca.

Nastrój gratulacyjny i przy łamaniu się opłatkiem był tak podniosły, że należy odnotować gorące uściski Leszka Flisa z członkami i prezesem ZG, co powinno zaowocować dobrą współpracą w przyszłości.

W wykonaniu jubilatów wysłuchaliśmy pięknych koled i pieśni lwowskich, dyrygował jak zawsze Władysław Postępski. Stoły były obficie zastawione dobrymi domowymi wypiekami. Gratulujemy prezesowi chóru Eugeniuszowi Łampice za tak sprawne i uroczyste wprowadzenie chóru w następne dziesięciolecie.

– Tradycyjnie od 10 lat w pierwszą sobotę po Świącie Trzech Króli spotkali się Kołomyjanie i Pokucianie, nie tylko z ziemi dolnośląskiej, ale z 15 miast Polski, nieraz bardzo odległych. Liczna rzesza, ok. 130 osób uczestniczyła w uroczystej Mszy św., celebrowanej przez ks. infułata dr. Stanisława Turkowskiego. Jego mądra i patriotyczna homilia wzruszyła wszystkich do łez.

Po Mszy św. odbyło się spotkanie towarzyskie, na którym przy wtórce starych kołomyjskich koled dzielono się opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia. Wspominano i radowano się z obecności bliskich osób.

Wyświetlono film-video z uroczystości kościelnych w Kołomyi, związanych z setną rocznicą położenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła Jezuitów. Pani Bożena Krupska, naczelny redaktor czasopisma „Gdzie szum Prutu” zaprezentowała najnowsze wydawnictwa dotyczące Pokucia oraz poinformowała o trudnościach wydawania następnych opracowań z powodów finansowych. Prezentowane były również piękne akwarelki o tematyce huculskiej.

Spotkanie zakończono optymistyczną zapowiedzią o planowanej w czerwcu br. wycieczce do Kołomyi. Zarząd Oddziału „Pokucie” powierzył organizację wycieczki Zbigniewowi Berlingowi.

Do spotkania w Kołomyi!

– Tradycyjny coroczny opłatek odbył się w Ogólnopolskim Oddziale Tłumaczan w dniu 16 I w Szkole Pielęgniarek przy ul. Mikołaja. Co roku zadajemy sobie to samo pytanie – jaki magnes ściąga tych nie młodych już Tłumaczan na parogodzinne spotkanie opłatkowe z odległych stron kraju? Na przykład p. Władysław Hapoński jechał z Lublina z cennymi książkami dla biblioteki ZG, za co mu serdecznie dziękujemy. Krystyna Bojczuk-Marciniak jechała z Warszawy z paszтетem, a z Łodzi, Nysy, Żar, Oławy, Obornik oraz z Górnego Śląska jechały koleżanki i koledzy z naszymi wschodnimi wypiekami. Wrocławskie zaś Tłumaczanki serwowały barszczyk z kruchymi paluszkami i kanapki. Naturalnie wcześniej były długo trwające życzenia przy łamaniu się opłatkiem oraz ogólne toasty przy szampanie. Następnie „zawzięcie” koledowano. Prym wiodły pierwsze tłumackie głosy z Obornik, Nysy i Kowal. Były też piosenki z naszych pięknych młodych przedwojennych lat. Przy pożegnaniach obiecywano sobie następne spotkanie w czerwcu na corocznych wspólnych czasach tłumaczan w Kołobrzegu.

– Dostaliśmy również zaproszenie na Noworoczne Spotkanie Regionalistów Dolnośląskich z Jego Eminencją ks. Henrykiem Kar-

dynałem Gulbinowiczem Arcybiskupem Metropolita Wrocławskim w dniu 16 stycznia 99 r. w Muzeum Archidiecezjalnym przy pl. Katedralnym. Licznie przybyłych przedstawicieli życia kulturalnego z całego Dolnego Śląska powitał prezes p. Anatol Jan Omelaniuk, a wiceprezes prof. Krystyn Matwijowski omówił zadania Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno Kulturalnego dotyczące obchodów 1000-lecia biskupstwa wrocławskiego.

Wypowiedź J. E. ks. Kardynała Henryka Gulbinowicza dotyczyła programu obchodów 2000-lecia Chrześcijaństwa i Millenium Biskupstwa Wrocławskiego. Był projekt wystawienia z tej okazji pomnika. Jednak pomnikiem będzie wybudowanie domu pomocy dla ludzi starych i chorych. Podał rozcudzające przykłady z życia podopiecznych siostr zakonnych prowadzących taki właśnie dom pomocy na Dolnym Śląsku.

Następnie J. E. Kardynał Gulbinowicz wręczył redaktorowi „Słowa Polskiego” p. Peżyńskiemu medal 100-lecia Muzeum Archidiecezjalnego.

Zostało również uhonorowanych 11 osób dyplomami Ministerstwa Kultury i Sztuki za upowszechnianie kultury w 1998 roku. W imieniu ministra dyplomy honorowe wręczał Marszałek Sejmiku Dolnośląskiego prof. dr Jan Waszkiewicz.

Po odczytaniu przez p. Stefana Placka prozy o wigili na wsi (wyjątek z „Chłopów” Reymonta) zaczęto dzielić się opłatkiem i składać sobie życzenia noworoczne.

Wysłuchaliśmy jeszcze koncertu kolęd w wykonaniu chóru „Jubilat” z Domaniowa. Członkowie tego chóru to przesiedleńcy lub ich potomkowie z miejscowości Usznia z woj. tarnopolskiego. Po osiedleniu się w Domaniowie kontynuowali swoje tradycje śpiewacze ze wschodu. Chórem dyryguje od 1957 roku Józef Kus. Na zakończenie spotkania w stylowej gotyckiej sali w budynku kapitulnym z 1520 r. pięknie odbudowanego Muzeum Archidiecezjalnego odbyły się indywidualne rozmowy przy kawie.

Podobnie spotkania środowisk kresowych odbyły się w całym kraju. □



Medal z okazji 100-lecia Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu

IV Koszaliński Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej

odbył się 28-go listopada 1998 r. w Koszalinie. Wzięło w nim udział 131 uczestników, w tym: 76 recytatorów, 4 solistów i 7 zespołów śpiewających. W sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury odbyły się prezentacje utworów konkursowych.

Jury pod przewodnictwem Bolesława Kurka – muzyka ze Lwowa – przyznało 33 nagrody i wyróżnienia: w kategorii recytacji uczniów szkół podstawowych dwie pierwsze nagrody otrzymali: Michał Kujacz z Grzmiącej i Marta Sokołowska z Koszalina. Wśród wykonawców ze szkół średnich najlepsza była Anna Lasota ze Świdwina. Spośród dwóch osób dorosłych I miejsce za recytację zajęła Ewa Czapik z Koszalina.

W kategorii piosenek nagrodą specjalną uhonorowano Zespół Śpiewaczy „LESZCZYNA” z Pęczeryna, śpiewający pod kierunkiem Kol. Mieczysława Gajewskiego, członka TMLiKPW w Świdwinie. Dwie pierwsze nagrody wyśpiewali: solistka Marta Sokołowska z Koszalina i Zespół z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie.

Organizatorami Konkursu byli: koszaliński Oddział TMLiKPW, Miejski Ośrodek Kultury w Koszalinie i Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Nagrody ufundowali: Urząd Miejski w Koszalinie, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, nasz Oddział, Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Oddział Wspólnoty Polskiej.

Przed – i po Konkursie przychylnie pisały o nim koszalińskie dzienniki, a reporter radiowy informował na bieżąco słuchaczy o

przebiegu tego „lwowskiego maratonu”, trwającego ponad 8 godzin!

Sekretarz Halina Bogucka
TML Koszalin



Fot. T. Zawadzki

Śpiewa Zespół z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie

Kronika kresowa

13 maja?

W styczniu br. odwiedził Polskę prezydent Ukrainy Leonid Kuczma. Rozmawiał z prezydentem A. Kwaśniewskim, przede wszystkim o rozszerzeniu stosunków gospodarczych między obojma krajami, ale jednym z tematów poruszonych w rozmowach była też sprawa – jak doniosła prasa – przeciągającej się odbudowy Cmentarza Orląt we Lwowie. Powodem tego jest, jak wiadomo, zakwestionowanie przez lwowskie środowiska nacjonalistyczne rekonstrukcji tej nekropolii według ustaleń podpisanej w lipcu ub. roku umowy polsko-ukraińskiej, wynegocjowanej w trudnych rozmowach (przez sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa A. Przewoźnika i towarzyszącego mu prezesa ZG TMLiKPW A. Kaminskiego) z władzami Lwowa. Na ich polecenie, po serii antypolskich prowokacji, roboty wstrzymano i zapowiedziana na 1 listopada 1998 r. uroczystość na Cmentarzu Orląt, z udziałem obu prezydentów, nie odbyła się. Nie odniosły skutku interwencje ROPWiM i min. Siwca z kancelarii prezydenta Kwaśniewskiego. Zakończono jedynie ekshumację grobów, które znajdowały się pod szosą i poza nią, a wydobyte szczątki żołnierzy pochowano w nowych kwaterach po obu stronach kaplicy. Zaległa cisza.

I oto na konferencji prasowej kończącej obecną wizytę L. Kuczmy w Polsce, obaj prezydenci ogłosili, że 13 maja br. wezmą udział w uroczystości na odnowionym Cmentarzu Orląt. „Będzie odbudowany zgodnie z ustaleniami polsko-ukraińskimi” – zapewnił A. Kwaśniewski. Można by się cieszyć, że sprawa odbudowy tej drogiej nam lwowiakom i kresowiakom nekropolii ruszy z martwego punktu, gdyby...

Jurij Szczerbak, b. ambasador Ukrainy w USA, a od listopada ub. roku doradca prezydenta Kuczmy w sprawach zagranicznych (znawca historii stosunków polsko-ukraińskich) wyznał w wywiadzie na łamach „Gazety Wyborczej”, że rozmawiał z merem Lwowa o tych smutnych wydarzeniach na Cmentarzu Orląt i: „Zaproponowałem zorganizowanie – na neutralnym gruncie, może w USA – konferencji z udziałem Polaków, Ukraińców i Amerykanów i być może Niemców na ten temat. Chętnie usłyszelibyśmy, jak te delikatne sprawy rozwiązały np. Polacy i Niemcy”.

Doprawdy, czy sprawa odbudowy Cmentarza Orląt jest tak trudna i skomplikowana, że trzeba organizować międzynarodową konferencję z udziałem Amerykanów i Niemców (!) i to aż w USA, żeby ją rozwiązać? Chyba że chodzi o czas... Jeżeli dyplomata J. Szczerbak tak doradzi prezydentowi Kuczmie, to podany w Warszawie termin 13 maja będzie tak samo nierealny, jak 11 listopada ub. roku. Obyśmy się mylili. Zgadza się natomiast z p. Szczerbakiem, że „musimy ten problem załatwić jak najszybciej i w jak najbardziej cywilizowany sposób”. Wciąż mamy nadzieję.

Lwów – światowe dziedzictwo

Lwów znalazł się wśród 30 nowych miejsc, które zostały wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Polska popierała wniosek w tej sprawie złożony przez Ukrainę. Komitet UNESCO stwierdził, że Lwów zachował niemal nietknięty średniowieczny układ urbanistyczny i jest najlepiej zachowanym miastem na Ukrainie. Jego architektura i

zabytki są syntezą artystycznej tradycji wschodniej Europy, Orientu oraz wpływów sztuki włoskiej i niemieckiej.

Na listę wpisane zostało liczące 120 ha centrum historyczne miasta z najważniejszymi zabytkami, takimi jak: katedra Łacińska z kaplicami Boimów i Kampianów, katedra Ormiańska, katedra Greko-katolicka św. Jura, cerkiew Wołoska z wieżą Korniaktowską, kościoły Dominikanów i Bernardynów, kamienice Czarna i Królewska w Rynku, Arsenal miejski i królewski, cmentarz Łyczakowski, cerkwie św. Mikołaja i Onufrego oraz gmachy Teatru Wielkiego, Ossolineum, Politechniki i Uniwersytetu. Komitet Światowego Dziedzictwa UNESCO stwierdził, że należą one nie tylko do dziedzictwa kultury polskiej i ukraińskiej, ale także ormiańskiej, żydowskiej, austriackiej i włoskiej.

„Łyczaków – dzielnica za Styksem”



Prof. St. Nicieja na promocji swojej nowej książki w księgarni Ossolineum

To tytuł nowej książki – monografii, bogato ilustrowanej, prof. Stanisława Nicieji, autora „Cmentarza Łyczakowskiego” i „Cmentarza Obrońców Lwowa”. Jej promocja odbyła się w grudniu we Wrocławiu – w księgarni Ossolineum, jako że wydał ją Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo oraz wśród lwowiaków w Klubie „Leopolis”, gdzie autor podpisał 60 sprzedanych egzemplarzy „Łyczakowa”. Świadczy to dobitnie o popularności autora i o jego ostatniej książce.

Największą galę promocyjną miał jednak prof. St. Nicieja w Opolu, gdzie jest rektorem Uniwersytetu Opolskiego. Na spotkaniu z autorem i jego książką obecni byli Wojewoda Opolski oraz Prezydent Opola, prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski oraz wielu miejscowych lwowiaków i kresowiaków. A w części artystycznej promocji wystąpił Wojciech hrabia Dzieduszycki z p. Hanią Damm. Śpiewał piosenki lwowskie i kabaretowe, a akompaniował im prof. A. Janusz. Spotkanie było bardzo udane.

Senat proponuje

Komisja Spraw Emigracji Senatu RP opracowała trzy projekty ustaw – o obywatelstwie, o repatriacji i Kartę Polską, które są próbą kompleksowego uregulowania stosunku państwa polskiego do osób, które zostały pozbawione obywatelstwa oraz do osób narodowości polskiej lub pochodzenia polskiego stale przebywających na obczyźnie. Konieczność ustanowienia nowych praw o obywatelstwie i o repatriacji wynika z nowej Konstytucji, która stanowi, że nikomu nie można odebrać obywatelstwa (można tylko zrzec się) i przywraca je wszystkim, których w przeszłości obywa-

telstwa pozbawiono. Stwierdza też, że każda osoba pochodzenia polskiego ma prawo osiedlić się w ojczyźnie.

Projekt Karty Polaka zmierza do zrównoważenia praw i zobowiązań państwa zaciągniętych wobec przywróconych do obywatelstwa polskiego osób różnych narodowości oraz wobec Polaków i osób narodowości polskiej lub pochodzenia polskiego, które nie z własnego wyboru i woli – stale pozostają poza ojczyzną i nie mogą przyjąć obywatelstwa polskiego. Rada Ministrów ma w końcu lutego przyjąć projekt ustawy o obywatelstwie opracowany przez MSW.

Na wejście w życie projektów w/w ustaw czekają nasi rodacy pozostający za granicą, szczególnie na Wschodzie.

Co robili bytomianie?

W minionym roku bytomscy kresowianie wyremontowali własnym wysiłkiem otrzymane pomieszczenia przy ul. Moniuszki 3, w których urządzili imponujące Centrum Kresowe o powierzchni 270 m kw. – z salą wystawowo-koncertową, w której prowadzona jest także działalność gastronomiczna. Kabaret „Pacalycha” wraz z Komisją Charytatywną bytomskiego TMLiKPW pojechał w okresie Wielkanocy na Kresy – zawiązał dary dla polskich dzieci w Dolinie i Kałuszu oraz upominki świąteczne dla seniorów we Lwowie. Ofiarował im też lwowski humor i piosenkę. Później były obchody 5-lecia Radia „Rodło” (prezesem jest Jan Skalski), na antenie którego gości co tydzień „Lwowska Fala” (jej realizatorem jest Danuta Skalska). W Operze Śląskiej odbył się koncert galowy z udziałem artystów opery i estrady oraz zespołu cygańskiego i oczywiście „Pacalychy”. Za pracowitość, propagowanie kultury kresowej wszyscy członkowie tego kabaretu otrzymali z rąk prezesa ZG TMLiKPW A. Kaminskiego Złote Odznaki TML.

W 59 rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę urządzono w Centrum Kresowym wystawę zbiorów p. Jacka Paszyńskiego, porucznika AK pseud. „Wiarus”, połączoną z projekcją archiwalnych filmów dokumentalnych. W przededniu Święta Niepodległości w zabrzańskim Domu Muzyki i Tańca odbył się koncert „Ta joj, ta Lwów”, którego współorganizatorem był bytomski TML, a całość prowadziła D. Skalska. 11 listopada otwarto w Muzeum Górnośląskim wystawę „Kresowianie”, na którą złożyły się rodzinne zdjęcia i pamiątki obrazujące codzienne życie kresowian.

Do tego sprawozdania trzeba jeszcze dopisać kolejną kwestę na odbudowę Cmentarza Orląt, ugoszczenie i obdarowanie odzieżą (ofiarowaną przez miejscowych kresowian) 30-osobowej grupy dzieci z Doliny i Kałusza. Kabaret „Pacalycha” – który obchodził 10-lecie działalności artystycznej i charytatywnej przygotował dla telewizji kolejny program „Oj, nima jak Lwów”. Kończąc tę relację sekretarz Oddz. TMLiKPW w Bytomiu p. Barbara Ciecierska zdradziła nam sekret: Szczepcia z „Pacalychy”, czyli Ryszarda Mosingiewicza będzie można zobaczyć w kolejnych odcinkach serialu „DOM” w roli... To już musi pozostać tajemnicą, żeby Szczepcia sierotę nie zapeszyć na ekranie, bo to byłby sztemp dla bytomskich lwowiaków...

Lwów – Lemowi

Senat Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego nadał tytuł doktora honoris causa tej uczelni lwowiakowi, a obecnie krakowianinowi Stanisławowi Lemowi – wybitnemu pisarzowi i filozofowi. „Za wkład do literatury światowej i wkład w nauki medyczne” – napisano w dyplomie, który wręczył wyróżnionemu prorektor lwowskiej



*W chwilę po otrzymaniu doktoratu honoris causa.
St. Lem – trzeci od prawej. 23.11.1998 Kraków.*

uczelni, prof. Aleksander Łutysk. A w laudacji dodał: „Nagradzamy pisarza, filozofa i uczonego światowej sławy.”

77-letni pisarz Stanisław Lem urodził się we Lwowie. Jego ojciec był lekarzem laryngologiem i pracownikiem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Autor „Cyberiady” skończył we Lwowie szkołę powszechną i gimnazjum, a od 1939 do 1941 roku studiował w miejscowym Instytucie Medycznym. Naukę, przerwana wkróceniem do miasta Niemców podjął w 1949 r. Dwa lata później wraz z rodzicami wyjechał do Krakowa, gdzie kontynuował studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Uroczystość nadania tytułu doktora h.c. odbyła się w Krakowie, gdyż pisarz, chcąc zachować w pamięci dawny Lwów z dzieciństwa i młodości, nie odwiedza go. „Wraca” natomiast często do Lwowa w swoich felietonach i wywiadach.

Przesyłamy serdeczne gratulacje od wrocławskich lwowiaków!

Madonny Kresowe w Oleśnicy

Co roku prezes TMLiKPW w Oleśnicy, p. Leszek Mulka, stara się zorganizować jakąś wystawę w Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie spotykają się miejscowi kresowiaci. Oglądają, dyskutują. Tytuł ostatniej wystawy – „Madonny Kresowe”: 34 wizerunki Najświętszej Marii Panny z szczegółowymi opisami prezentowanych eksponatów. Ekspozycje oczywiście są dostępne dla wszystkich.

Obrazy Matki Bożej przywozła ze sobą polska ludność Kresów, która w następstwie jałtańskich układów zmuszona została do opuszczenia rodzinnych stron. Wyruszając w daleką i niepewną drogę, obok skromnego dobytku zabierała także przedmioty, które były znakami jej związku z ojczystą ziemią. Szczególne miejsce wśród nich zajmowały obiekty kultu religijnego, głównie „swoich” wizerunków maryjnych. Uratowane, oprócz pełnienia roli kultowej, są dla Polaków z Kresów pomostem łączącym ich z miejscem urodzenia lub pochodzenia przodków. Jeszcze dziś, po pół wieku, stanowią czynnik integrujący wysiedloną ludność, rozszarpaną po całej Polsce. Według rozmieszczenia tych obrazów jeszcze teraz, po latach, udaje się ustalić miejsce osiedlenia byłych mieszkańców Kresów.

Z danych wynika, że z Kresów przywieziono co najmniej 112 obrazów, głównie z archidiecezji lwowskiej. Najwięcej z nich znajduje się obecnie w archidiecezji wrocławskiej – 11, diecezji legnickiej – 10, opolskiej – 11, w Lubaczowie i okolicy – 10, reszta w różnych rejonach kraju. Matka Boska Zwycięska z Mariampola trafiła do kościoła NMP na Piasku we Wrocławiu, a cudowny obraz MB Hodowieckiej – do

wrocławskiej parafii św. Augustyna. Wierni oleśnickiej parafii pw. Matki Bożej Miłosierdzia otaczają czcią wizerunek Maryjny będący kopią Madonny z Ostrej Bramy.

Wystawa „Madonny Kresowe” miała dla oleśniczan walor poznawczy: historii Kresów i historii sztuki. Dla wielu była też przeżyciem religijnym.

Kresowe ulice w Lubinie

W Lubinie na ziemiach zachodnich osiedliło się po wojnie wielu kresowian, wysiedlonych z ziemi swych przodków. Odbudowali miasto z wojennych zniszczeń, rozbudowali je, wrosli w tę ziemię. Ale nie zapomnieli kraju lat dziecięcych, są mu wierni. Chcąc go utrwalić w pamięci współczesnych i potomnych, zwrócili się oficjalnie do władz miejskich Lubina – za pośrednictwem Klubu TMLiKPW, którego są członkami – z umotywowanym wnioskiem o nadanie nowobudowanym ulicom w osiedlu Przylesie IV kresowych nazw: Lwowska, Stanisławowska, Tarnopolska, Wołyńska, Poleska, Nowogródzka, Wileńska, Grodzieńska. Rada Miejska Lubina przychyliła się do prośby kresowian i uchwałą nr LII/239 nadała nowym ulicom proponowane przez TMLiKPW nazwy. Gratulujemy zarządowi lubińskiego Klubu TMLiKPW (któremu prezesuje Lesław Kaliciak) inicjatywy i pomyślnej jej realizacji. Warte naśladowania.

Kiedy powrócą?

Rozpoczną się rozmowy z rządem ukraińskim na temat odzyskania przez Polskę lwowskich zbiorów Ossolineum – poinformowano na posiedzeniu sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

Polska wystąpiła o zwrot lwowskich zbiorów Ossolineum już wiele lat temu. Obecnie działa powołana przez stronę ukraińską komisja ekspertów, która ma spotkać się wkrótce z przedstawicielami Polski. Trudno jednak przewidzieć, kiedy ta sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta po polskiej mnyśli.

Pplk Kazimierz Banaszak z Centralnego Archiwum Wojskowego powiedział, że po trudnych negocjacjach Polacy zawarli porozumienie z Ukraińcami o udostępnienie akt spraw karno-śledczych NKWD z lat 1939-41. CAF ma pieniądze na przywiezienie do kraju 100 tys. kserokopii tych akt.

Uczynny taksówkarz

Lwowianka p. Janina Sosabowska, jadąc ze Lwowa do Warszawy na „Tydzień Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.” wysiadła w Katowicach, aby podziękować prezesowi Oddziału TMLiKPW inż. Hawlingowi za pomoc charytatywną dla lwowskich rodaków. Niestety, nie знаła adresu oddziału Towarzystwa. O pomoc zwróciła się do jednego z taksówkarzy. Nie odmówił.

Podjechał pod pocztę, z książki telefonicznej dowiedział się, gdzie prezes TMLiKPW mieszka, zawiózł tam starszą panią. Nie zastała go jednak w domu, ale dowiedziała się przy jakiej ulicy mieści się TMLiKPW. Pojechali, po drodze kierowca jeszcze zatelefonował z budki, aby upewnić się, czy prezes tam jest. Gdy wreszcie dotarli do celu, pani Janina z przerażeniem zobaczyła na taksometrze, że ten niefortunny kurs pochłonie prawie wszystkie złotówki, jakie posiada! Jakież więc było jej wzruszenie, kiedy taksówkarz oświadczył: od rodaczki ze Lwowa nic nie wezmę za jazdę – cieszę się, że mogłem pomóc. Rozpłakała się.

Pani J. Sosabowska nie zapamiętała numeru taksówki, ale pamięta, jak się jej właściciel nazywa: Andrzej Czubała.

Za naszym pośrednictwem przekazuje mu jeszcze raz serdeczne Bóg zapłać! Panie Andrzeju – proszę przyjąć także od „SF” słowa podzięk: grabuła!

W Nowym Sączu zorganizowano pomoc dla Seminarium Duchownego w Brzuchowicach:

2 komputery ofiarowała firma „Optimus”

2 drukarki zakupił ks. prałat St. Czochara probosz parafii św. Kazimierza

1 drukarkę komputerową zakupił Oddz. TMLiKPW w Nowym Sączu za pieniądze uzyskane od Sądeckiego Przeds. Eksploatacji Kruszywa (dyrektor mgr inż. Jan Warcholik).

Tak zaowocowała inicjatywa p. Janiny Zamojskiej ze Lwowa i dr. Jerzego Masiora z Nowego Sącza.

Także w Nysie...

... kresowiaci obchodzili uroczystości 80 rocznicę Obrony Lwowa i 80-lecie Niepodległości Polski, o czym dowiedzieliśmy się z opóźnieniem. W katedrze p. w. św. Jakuba odprawiono Mszę św. w intencji poległych obrońców. Celebrował ks. prałat Mikołaj Mróz.

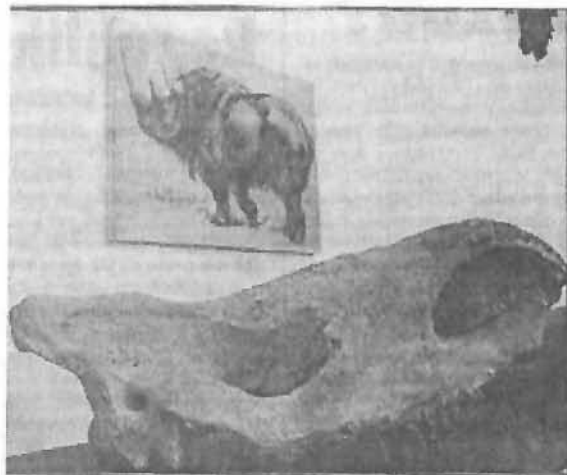
Przed mszą o tych ważnych rocznicach i wydarzeniach z nimi związanych mówił do licznie zgromadzonych parafian mgr Wacław Rumiński, na podstawie referatu opracowanego przez inż. Tadeusza Puchalskiego. Uroczystość uświetnił występ chóru „Hosanna” z kościoła p. w. Matki Boskiej Bolesnej w Nysie, pod dyrekcją mgr. Mariusza Drożdżała. M. in. zaśpiewał „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”.

Po Mszy św. członkowie Towarzystwa, w asyście pocztów sztandarowych, złożyli wiązanki kwiatów pod tablicą upamiętniającą historyczne wydarzenia na Kresach, znajdującą się na murze dzwonnicy obok Katedry – poinformował nas prezes nyskiego oddziału TMLiKPW, Stanisław Maćków.

Klejnoty Dzieduszyckich w Zabrze

W zabrzańskim Muzeum Górnictwa Węglowego można oglądać niezwykłą wystawę zatytułowaną: „Klejnoty kolekcji ordynacji Dzieduszyckich ze zbiorów Lwowa”. Prezentowanych jest 512 eksponatów z przyrodniczego muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, m.in. spreparowane ptaki, ssaki, ryby, owady, skamieniałości oraz szczątki zwierząt plejstocenских. Największą wartość naukową mają szczątki nosorożca włochatego, wydobyte z kopalni wosku ziemnego na Podkarpaciu w 1907 roku.

Warto zobaczyć „Klejnoty” Dzieduszyckich.



Szcątki nosorożca włochatego – najdroższy „Klejnot” kolekcji Dzieduszyckich.

Philip Marsden Dom na Kresach. Powrót

przełożyła

Agnieszka Sozańska

for Andrzej Kamiński
looking forward to
his journey to
Lwów!
Philip Marsden
1998

Philip Marsden, urodzony w 1961 roku, na stałe mieszka w Kornwalii. Członek brytyjskiego Royal Society of Literature, laureat prestiżowej nagrody Somerset Maugham Award for Literature, którą otrzymał w 1994 roku. Jego książki, w tym „Dom na Kresach”, tłumaczone są na wiele języków. Norman Davis pisze: misterne, poetyckie przywoływanie rubieży Europy..., młody angielski pisarz podróżuje ze starszą panią, Polką, na dawno utracone ziemie Kresów, miejsce jej urodzenia. Słucha zdumiony, gdy ona odkrywa na wpół zapomniany, nieistniejący już świat własnego dzieciństwa: przestrzeń niekończących się lasów, mgły nad Niemnem, marzenia i rodzinę, które bezpowrotnie straciła. Znakomita książka podróżnicza.

W dniu 6 listopada 1998 r. Wydawnictwo W. A. B. w kawiarni „Kalambur” we Wrocławiu zorganizowało wieczór autorski Philipa Marsdena.

Prezes Towarzystwa zadał trzy pytania Autorowi: jak książka została przyjęta przez Polonię angielską (odpowiedź – bardzo przychylnie), jak wypadła konfrontacja po wyjeździe na Kresy (negatywna). Czy propozycja wyjazdu do Lwowa i Kresy Płd.-Wsch. również zaowocuje książką (TAK, BARDZO CHĘTNIE POJADĘ I COŚ NAPISZĘ).

Stąd dedykacja w książce: dla Andrzeja Kamińskiego oczekując z niecierpliwością naszego wyjazdu do Lwowa Filip Marsden Wrocław 1998.

Książkę przeczytałem jednej nocy. Gorąco polecam. – Andrzej Kamiński.

Henryk Ostrowski

ROCZNIK LWOWSKI 1995-1996.

Instytut Lwowski.

Ukazał się właśnie czwarty z kolei tom Rocznika Lwowskiego wydawanego przez Instytut Lwowski w Warszawie, którego dyrektorem i redaktorem naczelnym jest dziennikarz, pisarz, kolekcjoner lwowianów Janusz Wasylkowski. Jego „Piosenki lwowskiej ulicy” czy „Obyś żył w ciekawych czasach” (anegdoty żydowskie) są zapewne miłośnikom książek kresowych dobrze znane.

Rocznik ma znakomitą szatę edytorską: typografia, ilustracje, szycie, twarda oprawa, i prezentuje wysoki poziom naukowy publikacji. W związku z tym, musi być sponsorowany, aby jego cena była przystępna. Toteż łoży na jego wydawanie Komitet Badań Naukowych PAN przy wsparciu finansowym różnych instytucji i organizacji, głównie Fundacji z Brzezia Lanckorońskich w Londynie. W jego redakcji zasiadał między innymi zmarły w 1995 r. znakomity historyk – lwowianin Artur Leinwand.

ROCZNIK LWOWSKI Instytutu (którego inicjatorem jest również Janusz Wasylkowski) – to jakby kontynuacja przedwojennej BIBLIOTEKI LWOWSKIEJ wielce zasłużonej dla poznania i utrwalenia historii Lwowa. Instytut trzeszczy od materiałów, które mógłby już wydać. Od lat czekają znakomite opracowania często unikalnych materiałów, także np. Encyklopedii lwowskiej. Cóż tu jednak mówić o wydawaniu cennych książek o Lwowie, skoro omawiany Rocznik ukazał się z poślizgiem trzyletnim (!) jako dwurocznik 95-96. Po-

przednio również był Rocznik Lwowski 1993-1994. Materiały do następnych tomów leżą gotowe od dawna. Nie ma pieniędzy na wydawanie takich książek. Utrzymywanie się Instytutu i jego wydawnictwa na powierzchni, trwanie wbrew przeciwnościom i choć spóźnione, ale jednak publikowanie, graniczy z cudem. Tym bardziej powinniśmy to docenić. Rocznik to wydawnictwo niskonakładowe, będące bezcenną dokumentacją naszej nauki i literatury związanej z polską przeszłością Lwowa (a także i kresów połudn.-wsch. Rzeczypospolitej), jego historią, życiem społecznym, nauką, gospodarką, kulturą.

Rocznik 95-96 prezentuje wspomnienia o Arturze Leinwandzie i Witoldzie Szolginii, rozprawy, szkice i przyczynki historyczne, wiersze i wspomnienia. Tu rarytas: wielki poemat Kazimierza Wajdy (Szczepcia) napisany w Cieplicach w 1953 r. pt. Gródeckie kwiaty. Ponadto tom zawiera bibliografię recenzowaną aktualności wydawniczych o Lwowie i Kresach. Swego czasu redakcja w rozpisanych konkursie na wspomnienia Lwowian wyróżniła wspomnienia E. Hliba drukowane w SF.

Urszula Jakubowska: Mit lwowskiego batiara. Instytut Badań Literackich PAN, Wydawnictwo, Warszawa 1998, str. 353, Indeks (nazwisk), aneksy. (Wydawnictwo dofinansow. przez PAN).

Rzadko ukazują się takie rarytasy dla miłośników Lwowa jak ten tom. Ich wartość polega na tym, że łączą w sobie wysoki poziom merytoryczny z popularnym i barwnym przedstawieniem tematu, który czyta się z zaciekawieniem i prawdziwą przyjemnością. Cały aparat naukowy zamknięty jest w wyodrębnionych, licznych przypi-

sach, zaś tekst przetykany jest gęsto cytatai z literatury o Lwowie: z wierszy, piosenek czy ze wspomnień najwybitniejszych, najbardziej popularnych Lwowian.

Książka traktuje o ewolucji pojęcia batiara, postaci pierwotnie negatywnej, do uosobienia najszlachetniejszych tradycji lwowskiego dziecka, sympatycznego makabundy, zawadiaki o złotym sercu. Pokazuje jak zaangażowali się w to ludzie „Lwowem opętani” jak m.in. Szczepko i Tońko, Kornel Makuszyński, Andrzej Chciuk, Jerzy Michotek, Witold Szolginia i wielu innych. Autorka prześledziła ten proces w piosence, prasie, radiu i filmie, na kartach wspomnień i w literaturze, od czasów najdawniejszych, tzn. głównie od orlęcej obrony Lwowa, aż do czasów współczesnych.

Do książki włączono aneksy zawierające oryginalne teksty J. Michotka, Szczepcia i Tońka, dialogi i inne teksty z Gazety Lwowskiej, z Biuletynu Koła Lwowian w Londynie, ze Studia 202 we Wrocławiu i inne. Warto sięgnąć po ten tom, który na pewno stanie się ozdobą kolekcji lwowianów.

Emil Hlib: Moje chodzenie po Lwowie (do 1945 r.)

OW „Sudety” Wrocław 1998, stron 114, ilustr.

I oto mamy nowy tomik – miód dla lwowskiego serca, nie pierwszy i nie ostatni, ale bardzo oryginalny. Są to być może ostatnie wspomnienia lwowskiego batiara z Kleparowa, rocznik 22. Całkowicie odmienne od wydanych dotychczas albo wspomnień intelektualistów, albo zbeletryzowanych pamiętników osób ze środowisk inteligentkich, albo prostych mieszczan konstruujących ówczesną rzeczywistość według stereotypowych wyobrażeń. Wspomnienia Hliba drukowane były wprawdzie w odcinkach w *Semper Fidelis*, ale dopiero pomieszczone w jednym tomie nabierają blasku.

Od razu trzeba powiedzieć, że są to wspomnienia bardzo szczere i osobiste, w których autor wykazał niezwykłą pamięć do mnóstwa szczegółowych realiów ówczesnego życia. A że autor był listonoszem

i muzykiem w orkiestrze, wykraczają one poza próg, a potem i opłotki domu na Kleparowie, malując w niezwykle barwnych obrazkach życie miasta tuż przed wojną i w czasie okupacji. Właśnie chyba najważniejsze jest tu porównanie do malarstwa tzw. naiwnego, gdzie wizja miesza się z dbałością o szczegóły. Już sam tytuł z pozoru dziwaczny, po zastanowieniu nie do zastąpienia, mówi co autor chce powiedzieć czytelnikom. Oto chodziłem z lubością po Lwowie przed wojną, w czasie okupacji jednej, drugiej i trzeciej oraz po wojnie. Znam tu każdą ulicę i każdy kamień, tu się wychowałem, pracowałem, widziałem rzeczy wielkie i małe, a jak było – opowiem. I nie ma tu żadnej selekcji informacji czy wydarzeń; jest świat kleparowskiego batiara. Żeby ten świat poznać jeszcze lepiej, trzeba przeczytać kilka zawadiackich piosenek załączonych na końcu do wspomnień. Opowiedziane jest to językiem prostym, często chropawym, bezpretensjonalnie, a z wielką pasją i widoczną miłością do miasta rodzinnego. Autor do dziś regularnie odwiedzał Lwów, wspomagając biednych znajomych i nieustannie porównuje współczesne miasto, z tym z okresu swojej młodości. Wielokrotnie boleje (jak zresztą wszyscy Lwowiacy) nad degradacją cywilizacyjną i planową depolonizacją Lwowa.

Ja, żebym taki był zdrów,

Kocham tylko Lwów.

Trzeba powiedzieć na koniec, że książeczka Hliba mogłaby być dopracowana lepiej, widoczny jest pośpiech w jej wydaniu, szereg potknięć stylistycznych, chaotyczne rozmieszczenie zdjęć i piosenek (ciekawych). W niczym to jednak nie umniejsza tego, co napisałem wyżej.

A napisać musiałem, bo Emil to syn siostry mojej matki, a więc wielka lwowska rodzina, co autor udokumentował zdjęciem na s. 6. Wielka rodzina Lwowian, która stara się jak może, aby (michotkowe przesłanie) „budzić sumienia” (...) „w dziadków bajaniach, w ojcowskich wspomnieniach” bo „jeden ojczysty jest Kraj”.

LISTY

Katowice, dn. 30.11.1998 r.

Pan Redaktor „Życia” w Warszawie

Szanowny Panie Redaktorze!

W „Życiu” z dnia 10.11.1998 r. ukazał się artykuł Stefana Bratkowskiego pt. „Nieszczęsne, wygrane powstanie”. Autor twierdzi w nim, że jedynym wygranym powstaniem polskim było Powstanie Wielkopolskie. W dalszej części artykułu znalazł się następujący pasus „...Kresy Wschodnie, kraje, nie ukrywajmy wreszcie, naszych dawnych kolonii z polską mniejszością narodową”.

Artykuł Bratkowskiego przeczytaliśmy, przedyskutowaliśmy i doszliśmy do wniosku, że nie możemy zostawić go bez odpowiedzi. Obydwa przytoczone twierdzenia są fałszywe. Powstanie Wielkopolskie nie było jedynym wygranym powstaniem polskim, było jednym z dwu wygranych powstań. Pierwszym polskim wygranym powstaniem było – chronologicznie – Obrona Lwowa, miasta nie mniej wówczas polskiego niż Poznań. W obronie Lwowa uczestniczyła cała jego ludność, w tym dzieci i kobiety. Po 22 dniach krwawych walk najeźdźca został usunięty z miasta.

W sprawie drugiego twierdzenia Bratkowskiego, że Kresy Wschodnie miały charakter „kolonii z polską mniejszością etniczną”, to jest ono na takim poziomie, że właściwie nie pozwala na polemikę. Przerażające zresztą nie jest samo twierdzenie – zdarzały się takie już wcześniej – ale osoba autora, który nigdy nie uległ jakiegokolwiek pre-

sji w PRL-u, który w okresie, gdy był na niego zapis cenzury nie pozwalający publikować mu w jakimkolwiek piśmie o szerszym społecznym zasięgu, publikował swe świetne artykuły o spółdzielczości z prawdziwego zdarzenia w piśmie „Niewidomy Spółdzielca” o nader wąskim zasięgu, nie objętym nawet kolportażem. Ze względu na artykuły Bratkowskiego pismo to było w latach 80-tych poszukiwane. Autorytet Bratkowskiego jest tego rodzaju, że jego artykuły o Kresach Wschodnich mogą znaleźć wiarę w młodym pokoleniu, które – na skutek metod edukacyjnych PRL-u – ma niemało półinteligentów w swym gronie. Osoby, które w PRL-u wypowiadały się podobnie, Marian Hemar nazywał „pisarczukami” (wiersz „Zdrada” opublikowany w zbiorze „Chlib kulikowski”, nakład Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1971). Nie mamy pewności, czy wiersz ten obecnie został opublikowany w krajowych wydawnictwach i dlatego w odpisie przesyłamy go w załączeniu.

Żenującym zajęciem jest przypominanie Stefanowi Bratkowskiemu cech i właściwości kolonializmu, ale swoimi wypowiedziami wykazał, że niestety trzeba. Koloniami były kraje zdobyte celem eksploatacji ich bogactw naturalnych, z reguły w sposób rabunkowy, oraz bezlitosnej eksploatacji siły roboczej miejscowej ludności. Eksploatację tę prowadziła nieliczna warstwa kolonizatorów, która zakładała, że po wzbogaceniu się wróci do metropolii. Czy zatem Lwów, od 600 lat zamieszkały przez większość polską miał cechy kolonii polskiej? Czy w Wilnie, w którym Litwini stanowili w 1939 roku 2% ludności, byli oni grupą społeczną eksploatowaną przez polskich kolonizatorów? Czy kolonizatorami byli Polacy w byłym województwie

lwowskim, w którym stanowili połowę ludności? Czy byli kolonizatorami w dalej na wschód położonym województwie tarnopolskim, gdzie stanowili połowę ludności? Czy wreszcie Polacy byli kolonizatorami na Wileńszczyźnie, gdzie do dzisiaj jeszcze, po wywózkach, eksterminacji i tzw. „repatriacji” stanowią większość ludności? Czy byli kolonizatorami w Grodzieńskim, w samym Grodnie, gdzie bez jakiegokolwiek przygotowania, organizacji, broni potrafili w 1939 roku, przez 3 dni wstrzymać pochód Czerwonej Armii? Cóż, zagalopował się pan Bratkowski z tymi polskimi koloniami na wschodzie. Pytamy go dalej: kiedy to Polacy skolonizowali Lwów? Czy może wtedy, gdy w XII wieku, na pustych, dziewiczych terenach koło warownego zamku polscy osadnicy, wspólnie z niemieckimi, ormiańskimi, węgierskimi, włoskimi, następnie spolonizowanymi stworzyli miasto od podstaw? Polska obecność we Lwowie trwa jeszcze do dziś. Do tzw. „repatriacji” trwała 600 lat. 600 lat to 24 pokolenia. Czy to okres zbyt krótki, aby – uzyskawszy większość etniczną – nie stać się ludnością rodzimą? Czy obcymi kolonizatorami w mieście byli ci, którzy zdobyli dla miasta zaszczytne miano „Semper Fidelis” – zawsze wiernego Polsce? Czy kolonizatorem we Lwowie był Jurek Bitschan, który jako 14 latek poległ w obronie Lwowa w 1918 roku? Czy kolonizatorami byli: 13-letni Antoś Petrykiewicz, najmłodszy kawaler orderu Virtuti Militari? Czy kolonizatorką była 15-letnia Helena Grabska? Aż się prosi uwaga, panie Bratkowski: więcej odpowiedzialności za słowa.

Może ten, kto nazwał Kresy Wschodnie polską kolonią wyjaśniłby, że z kolonii wywodzi się Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, noblista Czesław Miłosz, żeby wymienić tylko najwybitniejszych poetów polskich. Dlaczego to w koloniach, nie w metropolii, urodzili się tacy ludzie, jak Joachim Lelewel, Stanisław Moniuszko, Artur Grottger, Aleksander Fredro, Eliza Orzeszkowa, Władysław Bełza, Gabriela Zapolska, Stanisław Lem, Zbigniew Herbert? Dlaczego w tych „polskich koloniach na Wschodzie” działały dwie najpoważniejsze uczelnie polskie: Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie i Stefana Batorego w Wilnie? Uczelnie, w których m.in. powstała Polska Szkoła Matematyczna i Polska Szkoła Antropologiczna? Dlaczego to

z tych kolonii wywodzi się i działali w nich tacy uczeni jak Jan Czekanowski, Stefan Banach, Kazimierz Bartel, Rudolf Weigel, żeby wymienić tylko niektórych? Dlaczego tam właśnie powstała pierwsza na ziemiach polskich wyższa uczelnia techniczna – Politechnika Lwowska?

Dziwne były te „polskie kolonie na Wschodzie”. Z nich to wywodzi się tacy ludzie – których pan Bratkowski nazwie zapewne kolonizatorami – jak Tadeusz Kościuszko, Jakub Jasiński, Walerian Łukasiński, Romuald Traugutt. Kolonizatorem na Wschodzie był według twierdzenia Bratkowskiego – także Józef Piłsudski, gdyż urodził się na Kresach. Kolonizatorem był Nieznany Żołnierz z pobjawiska lwowskiego.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga w sprawie artykułu Stefana Bratkowskiego. Tekst jego doskonale się dopasowuje w czasie do wydarzeń, które nawet Ukrainiec, prof. Bohdan Osadczuk, nazwał „wstydem i hańbą we Lwowie”. Spadkobiercy bojów z „SS Galizien” i ludobójców z UPA walczą teraz z nagrobkami na cmentarzu Orłąt we Lwowie. Bratkowski zdaje się przeoczyć, że eksterminacja już tylko resztek Polaków na Kresach Wschodnich trwa do dziś. Pogratulować panu Bratkowskiemu wyczucia sytuacji i czasu.

Nasuwa się nieodparte pytanie: Jak to się stało, że brednie o „polskich kolonizatorach na Wschodzie” wypisuje Stefan Bratkowski? Co się stało z jego zwykłą ludzką uczciwością i odpowiedzialnością pisarza i publicysty? Nie potrafimy odpowiedzieć na to pytanie. Chyba, że sięgniemy do pojęcia, które ostatnio zrobiło karierę: „pomrocność jasna”. To już jednak dziedzina psychiatrii.

Bylibyśmy wdzięczni Panu redaktorowi za udostępnienie tego tekstu Stefanowi Bratkowskiemu, za opublikowanie go – choćby w skrótach nie oderwanych jednakże od kontekstu – w swoim piśmie. Prosilibyśmy też o staranniejse dobieranie materiałów do publikacji, choćby nawet to były teksty Stefana Bratkowskiego.

Treść listu opracowana została przez p. mgr Jerzego Fica na prośbę Zarządu i Członków Tow. Mił. Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. – Oddział w Katowicach.

Ks. Władysław Sługocki

List otwarty do Przewielebnego Mitrata Ojca Stefana Dziubina

Przewielebny Ojciec Mitracie!

Nasz Zbawiciel powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech...”. W Modlitwie Pańskiej mówimy „odpuść nam nasze winy...”, „jeżeli przyniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz...”, Apostołowi Piotrowi powiedział, że ma przebaczać nie siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem..., „jeżeli nie przebaczą bliźnim waszym” itd.

Czytając artykuł napisany przez Przewielebnego Ojca Mitrata („Tygodnik Powszechny nr 2 1997) stawiam sobie pytanie: co Autor tego artykułu i wspomnianej tam książki („I stwerty diło ruk naszych”) chce osiągnąć??? Czy może by w Polsce i na Ukrainie stało się to, co w byłej Jugosławii? Jaki jest sens rozdrapywać niezagojone rany? Czy to jest zgodne z nauką Chrystusa? Szowiniści głoszą: „Treba zabrechaty istoriu”. A Chrystus powiedział, że ojcem kłamstwa jest szatan. Jako chrześcijanie mamy sobie przebaczać.

Akcja „Wisła”, o której O. Mitrata opowiada, była dziełem „ludowej” władzy, która z narodem polskim jako takim nie miała nic wspólnego, a która prześladowała nie tylko Ukraińców wyznania greko-katolickiego. Ta sama władza równocześnie zamykała w więzieniach Polaków i ich księży i tam ich wykańczała. Może dzisiaj, kiedy już nie ma cenzury PZPR, polscy historycy napiszą prawdę o męczennikach Polakach zamordowanych tak przez UPA jak i UB.

Także i to, że Wasza Cerkiew nie istniała przez dziesięć lat, to wina Stalina i jego posłusznych niewolników. Prawosławie to religia carów i władzy radzieckiej, która rządziła też w tzw. Ludowej Polsce.

Ojciec Mitracie! Musimy pamiętać, że i wśród Apostołów był zdrajca Judasz i Piotr, który zapał się Jezusa, ale to wcale nie dyskredytowało innych Apostołów. I wśród Polaków i Ukraińców są szowiniści, lecz nieprawdą byłoby stwierdzenie, że wszyscy Polacy czy wszyscy Ukraińcy prezentują taką właśnie postawę. O. Mitrata napisał w 1981 roku do Rzymu list o krzywdzie greko-katolików. Nasuwa mi się pytanie, czy Ojciec jest także świadom krzywd wyrządzonych Polakom na terenie „samostijnej Ukrainy”. Czy świadom jest np. tego, że w Brodach, Komarnie, Świrzu i innych miejscowościach greko-katolicy wyrzucili katolików z ich kościołów? Nie pozwolono nawet, że użyję wyrażenia O. Mitrata, „jak dziadom przed kościołem” odprawiać Mszy św.? Można byłoby mnożyć przykłady: w Tarnopolu greko-katolicy zabrali kościół Dominikański i przeznaczili na swoją katedrę. Kościoły katolickie w Tyśmienicy, Kosowie, Niżniowie, Tłumaczu i in. zostały zniszczone do fundamentów. W Haliczu, Przemyślanach i innych miejscowościach „demokratyczna władza Ukrainy” nie chce oddać polskim wspólnotom ich kościołów.

Pisze O. Mitrata, że na zachodzie Polski „... było bardzo dużo trudności ze strony miejscowych księży”, trudności czynionych gre-

ko-katolikom. Ale przecież pozwolono Wam odprawiać w waszym obrządku. Postawy niektórych z tych księży rzeczywiście trudno określić jako chrześcijańskie, lecz proszę pamiętać, że był to czas powojenny, a wówczas na zachodzie Polski żyło wielu Polaków przesiedlonych z Buga, a oni mieli na świeżo w pamięci bestialstwo UPA, wielu potraciło w ten sposób członków swoich rodzin. Nie było im łatwo zapomnieć, tak jak i Łemkom trudno wymazać z pamięci akcję „Wisła”. Jedną ze swych wypowiedzi, podsumowujących postawę księży katolickich i katolików wobec greko-katolików po wojnie kończy O. Mitrata dramatycznym pytaniem. A to, co robią księża greko-katolicy i ich wierni z Polakami katolikami na Ukrainie – czy to jest chrześcijaństwo?

Boleje O. Mitrata, że Metropolita Przemyski greko-katolicki „mieszka w przechodnim pokoju”. To bardzo bolesne, ale i tu pozwolę sobie zapytać: a jak jest we Lwowie? Metropolita tamtejszy kościoła Katolickiego Ks. Arcyb. Marian Jaworski nie ma nawet „przejściowego pokoju”. Jego Ekscelencja urządza... w zakrystii Katedry, gdzie mieści się też cała Kuria. W tym samym Lwowie, za czasów rządów ukraińskich, nie oddano Polakom katolikom ani jednego kościoła. Czynne są wprawdzie dwa (Katedra i kościół p. w. św. Antoniego) ale one funkcjonowały już wcześniej, jeszcze za czasów radzieckich. Metropolita Marian Jaworski także mógłby powtórzyć pretensję O. Mitrata: „... jak po 50 latach zostało tu odnowione biskupstwo, to ten biskup musi mieć gdzie mieszkać i dom biskupi powinien zostać zwrócony” – tylko ilość lat byłaby inna w wypowiedzi Ks. Arcyb. Jaworskiego.

Napisał O. Mitrata: „Życzę takiego chrześcijańskiego podejścia jednych do drugich, żeby w końcu zginęła ta nienawiść”. Bardzo to chwalebne pragnienie, lecz aby owa nienawiść zginęła, to przede wszystkim nie trzeba jej podsycać, a wypowiedzi O. Mitrata, jak też wzmiankowana wcześniej Jego książka, świadczą o zupełnie innej tendencji.

Czytam w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Powszechnemu”, że – niestety – o Ukraińcach napisano bardzo dużo nieprawdy i polskie społeczeństwo w to wierzy. Ojciec Mitracie! Bestialskie mordy dokonywane przez Ukraińców na Polakach to jest owa „nieprawda”? Przecież żyją jeszcze Polacy pamiętający tamte czasy; niewiele jest rodzin pochodzących z Kresów, które nie utraciłyby kogoś bliskiego właśnie z powodu ukraińskiej nienawiści. Są zresztą publikacje na ten temat. I tak, Ukrainiec, prawosławny z Wołynia, człowiek świecki Pan Dr Wiktor Poliszczuk napisał prawdę o mordach na Polakach dokonywanych przez Ukraińców. Można też zajrzeć do książki napisanej przez biskupa Wincentego Urbana „Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”, w której Autor wylicza zbrodnie na Polakach dokonywane przez szowinistów ukraińskich. Jest też książka Bronisława Janiaka „Niezwyczajny świadek wiary na Wołyniu 1939-1943”, o męczeństwie Polaków i ks. Ludwika Włodarczyka OMI. Takich wydawnictw nie ma wiele, gdyż jeszcze za czasów władzy „ludowej” cenzura nie sprzyjała takim publikacjom, a i współcześnie nasze „demokratyczne” czasy nie służą pisaniu prawdy o tamtych tragicznych zdarzeniach. Najlepszym jednak dowodem jest pamięć ludzi, którzy jeszcze i dziś ze zgrozą w oczach wracają do tamtych tragicznych lat i tragicznej ziemi.

Ojciec Mitracie! Pozwolę sobie napisać jeszcze kilka uwag o tzw. sprawie przemyskiej. Dzisiejsza Wasza katedra, jako kościół była zbudowana w przeszłości dla OO. Karmelitów obrządku rzymsko-katolickiego. W czasie rozbiorów Polski, arcykatolicka Austria – „wdzięczna” Polsce za odsiecz wiedeńską i uratowanie jej istnienia – przystąpiła do likwidacji Polski w spółce z prawosławną Rosją i protestanckimi Prusami. Klasztor Karmelitów – jak wiele innych – skasowano, a ich kościół oddano Ukraińcom na katedrę. Podobnie rzecz się ma w Stanisławowie (obecnie Iwanofrankiwsku), gdzie z kolei kościół OO. Jezuitów oddano na katedrę i jest nią do dziś. Kiedy

Polska zmartwychwstała nie zwrócono kościoła katolikom, a OO. Jezuitów zbudowali sobie inny kościół p. w. św. Stanisława. Później, już współcześnie, „ludowa” władza na rozkaz Moskwy zlikwidowała Unię i wówczas do klasztoru przemyskiego powrócili Karmelici wypędzeni z Kresów. Ojciec Święty polecił oddać Wam ten kościół, lecz szowiniści znów zrobili swoje. Jako przykład nienawiści podaje O. Mitrata wiadomość o mapie Polski umieszczonej w kościele Karmelitów, na której widnieje orzeł biały trzymający tryzub odwrócony zębami na dół. Jest to niewątpliwie wyraz czyichś szowinistycznych zapędów, lecz przecież nie są one jednostronne. W czasie okupacji na bramie katedry greko-katolickiej w Chełmie Lubelskim widniał napis: „Psom, Żydom i Polakom wstęp wzbroniony”.

Zaglądam do „Kalendarza prawosławnego” z 1988 roku, gdzie znajduję informację, że w Polsce istnieje 5 eparchii prawosławnych: 1) Warszawska, 2) Białostocko-gdańska, 3) Łódzko-poznańska, 4) Przemysko-nowosądecka, 5) Wrocławsko-szczecińska, a w 1989 roku powstała też Lubelsko-chełmska! A „Hreko-katolickij cerkownyj kalendar” z 1988 roku zawiera też „Szematyzm hreko-katolicko-ho duszpasterstwa w Polsce za 1987 rik”; na str. 140-149 podane są miejscowości w których greko-katolicy odprawiają swe nabożeństwa w swoim obrządku i często czyta się wzmiankę: Bohusłuzinnja widbuwajutsia w rymo-katolickomu kościele, w nedeli ob... hag... to znaczy „Msza św. odprawia się w kościele rzymsko-kat. o godz...”. Postawię tu pytanie, które O. Mitrata może przyprawić co najmniej o zakłopotanie: w ilu cerkwiach na Ukrainie Polacy odprawiają Mszę św. w swoim obrządku??? Dodam tu jeszcze, że taki sam „Szematyzm” wydany w 1994 roku wymienia parafie greko-katolickie, ale już nigdzie nie podaje, w których parafiach greko-katolickich korzysta się z gościnności świątyn katolickich. To pewnie dla „podbudowania prawdy” o katolikach.

Do pisania o tych wszystkich bolesnych sprawach sprowokował mnie wywiad O. Mitrata, a upoważnia fakt, że wiele widziałem na własne oczy, wiele z tego co dotyczy stosunków ukraińsko-polskich, tak w przeszłości, jak i teraz. Mam 65 lat i w młodości oglądałem na własne oczy dantejskie sceny pogromów Polaków. A i współcześnie wiem z autopsji, że np. w Brodach, Komarnie, Świziu usunięto Polaków z ich kościołów i nawet „jak dziadom pod kościołem” nie pozwolono odprawiać Mszy św. Na skargi polskiej ludności katolickiej odpowiada się: Polacy niech chodzą do cerkwi. W moich rodzinnych Monasterzyskach „hołowa skazał” (ktoś w rodzaju wójta powiedział): „choczeży kościół, jidty u Polsce, tu je Ukraina” (chcecie kościół, jedźcie do Polski, tu jest Ukraina). „Gazeta Lwowska” nr 1 i 2 z 31 I 1995 roku na str. 5 pisze: „Pasterki pod gołym niebem”: w Brodach, Komarnie, Olesku, Chyrowie, Świrzu, Przemyślanach itd. Zróbmy dalej przegląd prasy: oto lutowy numer (z 1996) „Wiruju” umieścił artykuł Mirosława Truchana pt. „Pochód przez Ukrainę nowych krzyżaków”. Któż są ci „krzyżacy”? Kto z Polaków w kraju zgadłby, że to polscy księża, którzy wyjeżdżają na Ukrainę z posługą religijną dla tamtejszych katolików? „Nowa Zorja” z 4 lutego 1996 roku podała wiadomość, że na Ukrainie działa ponad sto sekt. Jakoś nikt alarmu z tego powodu nie robi, nawet gdy widzi, jak prawosławni i greko-katolicy odchodzą do tychże sekt. Życie codzienne obserwowane na Ukrainie wskazuje, że jedynym „niebezpieczeństwem” dla Cerkwi są katolicy i katolicy księża. Mimo woli nasuwają mi się w tym miejscu przykłady. Z Kołomyji w 1995 roku usunięto dwóch księży jako „szpiegów”. Tam też nie chcą dać pozwolenia na budowę plebanii. W wielu miejscowościach nie oddają katolikom plebanii, a księża mieszkają w zakrystii. W tejsze Kołomyji przy głównych drzwiach kościoła stoi „sklep”, relikwiarz komunistycznej władzy z okresu, kiedy w kościele był magazyn mebli. Podobnych przykładów jest więcej. Oto w październiku 1984 roku w miejscowości Michałowo w Białostockim odbywało się Nawiedzenie Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. W tym czasie jeden z ukraińskich mieszkańców tejsze

miejscowości „na powitanie” Matki Bożej rozsiewał obornik po drodze, po której miał przybyć Obraz. Prawdę napisał Henryk Sienkiewicz: „nienawiść wrosła w serca i zatrąła krew pobratymczą”.

Czytam dalej w wywiadzie O. Mitrata: „przydałoby się, żeby Księża książka była wydana też po polsku, bo Polacy nie są świadomi tych wojennych i powojennych losów greko-katolików w Polsce” – mówi rozmówca. „A czy Pan myśli, że Polacy by to czytali?” – to pytanie O. Mitrata. Zapewniam Ojca Mitrata, że będziemy czytali. Oby tylko nie był to prymitywny paszkwil na Polskę i Polaków katolików, jak choćby książka Mikołaja Siwickiego „Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich” (druk w Łucku, Warszawa 1992).

Zbliżając się ku końcowi mojej wypowiedzi zacytuję słowa Ojca Mitrata, w których zawarł stwierdzenie, że potrzeba „... takiego bratniego, chrześcijańskiego podejścia jednych do drugich, żeby w końcu

zginęła ta nienawiść”. Postawię jeszcze jedno pytanie: a kto tę nienawiść podsyca?

Na zakończenie wspomnę jeszcze o książce wydanej przez Michalinearium w 1996 roku a zatytułowanej „Arcybiskup Ignacy Tokarczuk. Kazania pod specjalnym nadzorem”, do której materiały zebrała Lucyna Zbikowska. Z przytoczonych tam dokumentów, dla niniejszej sprawy ważny jest jeden, zamieszczony jako ostatni w aneksie: oto Fundacja im. Janiny Ławruk ze Starzyckich w Montrealu przyznała J. E. Arcybiskupowi nagrodę w wysokości 1.000 dolarów „... za stałą i pełną poświęcenia opiekę nad wiernymi obrządku greko-katolickiego, za ratowanie ukraińskich cerkwi nie dopuszczając do ich zniszczenia oraz za kształcenie księży greko-katolickich w seminarium Jego Eminencji w Przemyślu”. Dokument podpisano 19 VI 1979 roku. Pozostawiam tę informację bez komentarza. □

Poszukiwania

Zwracam się z gorącą prośbą o udzielenie mi pomocy w nawiązaniu kontaktu z osobami, które mogłyby pisemnie poświadczyć, że mój ojciec Andrzej Szczepaniak, urodz. w 1901 r. w Rozdole, ppor. rezerwy Wojska Polskiego, architekt, w lutym 1940 r. został aresztowany przez NKWD w Czortkowie wraz z grupą Polaków i oskarżony o przygotowywanie powstania przeciwko władzy radzieckiej, dla ustanowienia z powrotem państwa polskiego na terenach zajętych przez b. ZSRR.

Moje starania u profesjonalnych instytucji w Polsce i Rosji o pozyskanie odpowiednich urzędowych informacji w przedmiotowej sprawie są – jak dotąd – nieefektywne.

Po aresztowaniu, ojca skazano i wywieziono w głąb b. ZSRR, gdzie podobno k/Chabarowska jako więzień pracował przy budowie linii kolejowej. Następnie wstąpił do Armii gen. Wł. Andersa, z którą później walczył w siłach alianckich na Zachodzie. Ojciec zmarł w 1970 r.

Zwracając się do Redakcji w przedmiotowej sprawie liczę na to, że żyje jeszcze ktoś z osób towarzyszących memu ojcu w gehennie czortkowskiej. Jestem pewna, że jeżeli moja prośba dotrze do odpowiednich osób, zechcą one udzielić mi pomocy prawnej w potwierdzeniu powyższych faktów.

Dodatkowo informuję, że w momencie aresztowania mego ojca miałam niespełna 12 lat. Jestem osobą żyjącą samotnie. Wszystkie najbliższe mi osoby, tj. matka, mąż i siostra już nie żyją, a potomstwa nie posiadam.

W wypadku uzyskania stosownych adresów proszę o wiadomość drogą listowną bądź telefoniczną. Można też skontaktować się z moim kuzynem przy pomocy telefonu we Wrocławiu nr 355-42-94, noszącym nazwisko Eugeniusz Czagan.

Z góry serdecznie dziękuję za zajęcie się moją sprawą.
Alina Lasota, z domu Szczepaniak,
zamieszkała w 58-309 Wałbrzychu,
ulica Krasińskiego nr 19 m. 52, tel. 074 4123210

Szanowna Redakcjo!

Przed wojną mieszkaliśmy z mężem Stanisławem Moską, porucznikiem służby stałej w Stanisławowie. Po kampanii wrześniowej mąż mój pozostał we Lwowie, zaangażowany w konspirację w ZWZ. We Lwowie nikogo nie znałam, tam poznałam łączniczkę, młodszą siostrę Szczepcia z Wesołej Lwowskiej Fali. Mąż mój nic nie mówił o pracy w konspiracji, nie znam też jego pseudonimu. Moje kontakty z nim przerwało wywiezienie mnie ze Stanisławowa 13 kwietnia 1940 r. do Kazachstanu. Po powrocie do Kraju rozpoczęłam poszukiwania i wtedy dowiedziałam się od starszej siostry łączniczki, że ona dostała 5 lat łagru, ale udało się jej wyjechać z Armią gen. Andersa, gdzie później zmarła. Od znajomych ze Lwowa dowiedziałam się też o swym mężu – został on aresztowany w 10-cio osobowej grupie ZWZ, z czego cztery osoby zostały skazane na śmierć: mój mąż Stanisław Moskwa, pp. Jarski, Łakomski i Stichel (Stichel?). O losach tej grupy brak jakichkolwiek informacji ani w Semper Fidelis, ani w książkach B. Szeremety, czy E. Kotarskiej, nie znalazłam też nic u Węgierskiego. Zastanawiam się też nad tym, kto mógł wydać tę grupę sowieckim mordercom – może zdrajca Macieliński i dlatego brak o tym informacji? W czasach PRL moje oficjalne starania przez Czerwony Krzyż nie dały rezultatu. Dopiero w 1990 r. poprzez polską ambasadę w Moskwie od Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy otrzymałam

potwierdzenie, że mój mąż zamieszkały we Lwowie przy ul. Obertyńskiej 7 został 27 VI 1940 r. aresztowany przez Drogowo-Transportowy oddział NKWD Lwowskiej Kolei i 29 XI 1940 r. przez Lwowski Obwodowy Sąd we Lwowie skazany z art. 54-2, 54-11 KK USRR (zbrojne powstanie, zorganizowana działalność kontrewolucyjna) na rozstrzelanie i konfiskatę osobistego majątku. Wyrok wykonano 14 IV 1941 r. Miejsca pochówku nie udało się ustalić. Ktokolwiek wiedziałby o tej sprawie proszony jest o wiadomość do Redakcji Semper Fidelis lub na adres:

(-) Gabriela Moskwa, lat 82, Gliwice, ul. Mikołowska
18/4

Errata do SF Nr 6 (47) 1998

Okładka – Kościół Bernardynów we Lwowie

Jest Ma być

str. 40 pr. szpalta wiersz 13 od góry liczna Śliczna

W artykule T. Tomkiewicza – Uroczystość 100-lecia Pani Zofii Orliczowej opuszczono – za co Redakcja przeprasza

pr. szpalta wiersz 4 od dołu odznaczona Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzantów

str. 50 podpis pod prawym zdjęciem: w październiku 1998.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 2 stycznia 1999 r. zmarł w Wałbrzychu

Śp. Tadeusz Mayr

Urodzony w 1914 r. we Lwowie. W czasie II wojny światowej walczył o wolność Polski w szeregach AK pod ps. Sylwester. W procesie rzeszowskim skazany został na dożywocie. Wyrok odsiadywał przez 9 lat we Wronkach.

Czynnie związany ze Związkiem Żołnierzy AK, gdzie do ostatnich chwil pełnił funkcję prezesa.

W Oddziale TMLiKPW w Wałbrzychu pełnił funkcję skarbnika. Odszedł od nas wspinały człowiek, do ostatnich dni czynnie działający.

Pochowany został w Wałbrzychu na cmentarzu w dzielnicy Podgórze, nad Jego trumną pochyliły się sztandary AK, cześć oddali Mu koledzy z TML.

Oddział Wałbrzych TMLiKPW
Koleżanki i Koledzy

Śp. Józef Urczyński (3.01.1937- 18.01.1999)

Józef Urczyński urodził się w Wybranówce. Był jednym z założycieli TMLiKPW w Świdnicy i jego długoletnim prezesem w latach 1991-1999. Był inicjatorem wykonania tablicy poświęconej

Obróńcom Lwowa i pomordowanych na Kresach w latach 1939-1945.

Przez wiele lat swojego prezesowania woził nas na Kresy i uczył jak poznawać na nowo naszą ukochaną ziemię i historię z nią związaną. W lipcu 1999 r. planowaliśmy pielgrzymkę na nasze Kresy. Niestety, nie zabierze już nas Pan Józef.

Teraz błądzi po swojej Ukochanej Ojczyźnie, Lwowie i Kresach, w doborowym towarzystwie tych, co jak On, wrócili na swoją ziemię.

Zarząd Oddziału TMLiKPW w Świdnicy

Śp. Antoni Byrtus (1914-1998)

Nasze lwowskie szeregi przeredzają się coraz bardziej. 8 listopada 1998 r. odszedł na wieczną wartę Śp. mgr Antoni Byrtus (pseud. Buk, Góral), absolwent Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie, pomocnik Kampanii Wrześniowej, żołnierz AK, pedagog. Urodził się 11 XI 1914 w Istebnej k. Cieszyńska. Gimnazjum klasyczne ukończył w Cieszyńsku, po czym w 1936 r. rozpoczął studia na Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie. Studia przerwała wojna. W pierwszych dniach wojny został ranny przez bojówkarza ukraińskiego. W polowym szpitalu w Żydaczowie nabawił się tyfusu. Ratupek w trudnych wojennych warunkach znalazł u swej narzeczonej, a następnie żony Janiny Bronowskiej. Rodzice Antoniego oraz rodzeń-

stwo za niepodpisanie volkslisty w Cieszyńsku zostali wzięci do Oświęcimia. W czasie okupacji niemieckiej brał czynny udział w akcjach bojowych we Lwowie, w akcjach AK na terenie Dzielnicy „Północ”. Po wojnie powrócił w swoje rodzinne strony podejmując pracę w banku w Cieszyńsku, a następnie jako profesor gimnazjalny w Cieszyńsku oraz w powiecie cieszyńskim. Odszedł wielki patriota i człowiek gołębiego serca zostawiając w nieutulonym smutku żonę Janinę oraz troje dzieci: Ninę, Krysę i Mietka. Pozostanie na długo w naszych sercach i wdzięcznej pamięci. Odnaczone m. in. Krzyżem II Obrony Lwowa, rozpoczętej w 1939 r.

(-) przyjaciele i podkomendni z AK – Lwów –
IV Dz. Północ

Contents

Acknowledgement letter from Vatican	1
T. Kukiz – From the past of the Radziechów District	2
D. Nespik – Who is going to save the antique Lwów market square?	5
K. Bulzacki – In search of historical truth	6
BORDERLAND PRIESTS	
J. Białowas – Rev. Stanisław Szczepankiewicz	9
Z. Ojrzynski – Important dates	11
CELEBRATIONS AT LWOW LOVERS' SOCIETY DIVISIONS AND CLUBS	
Photographs of the celebration at Świdwin	13
W. Łukaszyński – Rzeszów to the Lwów Eaglets	14
B. Bolanowski – Report of the 80th Lwów Defence celebration in Łódź	16
B. Bolanowski – The meaning of Lwów and Borderland expatriates to Łódź and Poland	17
Rev. J. Kras – Patriotism of the Lwów Eaglets	19
T. Radomański, A. Michałowski – Ten years of the Lwów Lovers' Society Section in Lublin	20
All-Polish celebration of the 80th Lwów Defence anniversary in Warsaw	26
Celebration of the 80th Lwów Defence and 10th Lwów Lovers' Society anniversary in Łódź	28
Z. Kata – Phenomenon of Canadian Eaglets	29
A letter to Semper Fidelis Foundation from the organizers of Canadian action LET'S RECONSTRUCT THE EAGLETS' CEMETERY IN LWOW	30
Collection for reconstruction of the Łyczakowski and Lwów Eaglets' cemetery	30

RECOLLECTIONS	
H. S. Hordt – The first Soviet occupation of Lwów (cont.)	30
J. Duda – The Henryk Sienkiewicz Training College at Tarnopol	32
A. Janicki – My Mother's tales (cont.)	33
J. Masior – Reminiscences of my "Kajzerwald"	36
R. Gerlach – The lot of a Borderer in Siberia	39
M. Siera – My solitary escape from the German Reich (cont.) ...	39
YESTERDAY, TODAY, TOMORROW	
A letter from the organizers of the VIIth All-Polish Children's Festival of the Lwów Song "TA JOJ" – Leszno '99	41
L. Krupski – Reminiscences of the Wrocław celebration in honour of Grey Scouts – 31st January 1999	42
D. Tabińska-Juhasz – Reflections of Christmas wafer parties	43
The IVth Koszalin Competition of the Lwów Poetry and Song ...	44
Z. Umański – Borderland diary	45
AMONG BOOKS	
P. Marsden – Coming back to Borderland home	48
H. Ostrowski – "THE LWOW YEAR-BOOK 1956-1996", U. Jakubowska: Myth of the Lwów "batiar", E. Hlib: Walking across Lwów	49
LETTERS	
A letter to the editor of the Warsaw newspaper "Życie"	49
Rev. W. Sługocki – An open letter to Reverend Father Stefan Dziubina	50
Search for missing persons	52
Errata to Semper Fidelis No 6 (47) 1998	52
OBITUARY COLUMN	53

Lista ofiarodawców XII 1998 r. i I 1999 r. (w zł)

1. Anna i Mieczysław Wilczyński, Katowice	30,-	34. Joanna Ciechanowska, Gliwice, na odb. Cm. Orl. Lw.	50,-
2. „Społem” Dolnośląska Agencja Handlowa Spółka z O.O., Wrocław, na wernisaż wystawy	300,-	35. Henryk Piotrkowski, Kraków, na odb. Cm. Orl. Lw.	8,-
3. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice, na odb. Cm. Orl. Lw.	30,-	36. Stanisław Bohosiewicz, Szczecin, na odb. Cm. Orl. Lw.	20,-
4. Wanda Klimkowicz, Sosnowiec	25,-	37. Wojciech Bitschan, Warszawa, na odb. Cm. Orl. Lw.	46,-
5. Zofia i Roman Stanowscy, Gdańsk, na odb. Cm. Orl. Lw.	30,-	38. Teresa Ernst, Szczecin, na odb. Cm. Orl. Lw.	20,-
6. Mieczysław Stępkowski, Hrubieszów	30,-	39. Danuta Markiewicz, Trzebnica	20,-
7. Bronisław Więckowski, Kobyłka	100,-	40. Stanisław Łoś, Wilczyn Leśny	20,-
8. Stanisław Ferenc, Kamienna Góra, na odb. Cm. Orl. Lw.	50,-	41. Stanisław Lewek, Sanok	18,-
9. Zbysław Popławski, Kraków	57,-	42. Stanisław Duch, Lublin	18,-
10. Artur Hutnikiewicz, Toruń	300,-	43. Zofia Krzyśków, Bytom	20,-
11. Danuta Mykietyń, Gliwice	12,-	44. Kazimierz Dobraczyński, Radom	20,-
12. Stanisław Mossoczy, Bielsko-Biała	30,-	45. Władysław Andruszyszyn, Bolesławiec Śl.	16,-
13. Kamila Jorgen-Grygier, Szprotawa	50,-	46. Ryszard Drozdziak, Toruń	8,-
14. Jacek Mroszczyk, Warszawa	19,-	47. Alicja Wolłowicz, Sanok	20,-
15. Maria i Henryk Karski, Oława	200,-	48. Paweł Sowiński, Koszalin	70,-
16. W. A. Podoleccy, Kielce	25,-	49. Bronisław Ostrowski, Wrocław	25,-
17. Irena Koniewicz, Szczecin	20,-	50. Ks. Tadeusz Wojciechowski, Kraków	150,-
18. Władysław Dyliński, Bystrzyca	26,-	51. Joanna Starzecka, Wrocław	10,-
19. Janina Blum, Wrocław	40,-	52. Władysław Nowicki, Koźuchów	15,-
20. Adam Bujak, Bawaria – Regensburg	50,-	53. Maria Żurowska-Gangi, Toruń	10,-
21. Miriam i Julian Reis, Londyn	280,-	54. Rodrycjusz Gerlach, Lubsko	30,-
22. Halina i Mieczysław Polla, Londyn	168,-	55. TMLiKPW Stalowa Wola, na odb. Cm. Orl. Lw.	29,10
23. Krystyna Podkopał, Katowice	44,-	56. Roman Bochdalek, Wrocław	20,-
24. Antonina Obarowa, Polanica Zdrój	12,-	57. Felicja Pęcherska, Wrocław, na odb. Cm. Orl. Lw.	50,-
25. Barbara Martyniak-Przybyszewska, Olsztyn	30,-	58. Danuta Fakowska, Wrocław, na sztandar	15,-
26. Maria Matejów, Opole	20,-	59. Leszek Wodiczko, Wrocław, na odb. Cm. Orl. Lw.	100,-
27. Zofia Soldak, Zakopane, na odb. Cm. Orl. Lw.	76,-	60. Leszek Mulka, Oleśnica, na sztandar	10,-
28. Jerzy Wolańczyk, Rokietnica	68,-	61. Krystyna Kierska, Francja, na SF	100,-
29. Adam Pobóg-Spolski, Gliwice	56,-	62. Krystyna Kierska, Francja, dla Lwowa:	
30. Andrzej Borzemski, Wrocław	100,-	na przedszkole we Lwowie	100,-
31. Stanisław Najda, Szczecin, na odb. Cm. Orl. Lw.	140,-	na harcerki we Lwowie	200,-
32. Jerzy Punzet, Kraków, na odb. Cm. Orl. Lw.	30,-	na harcerzy we Lwowie	200,-
na SF	30,-	na Klub Myśli Kat. we Lwowie	200,-
33. Józef Wojciechowski, Legnica	10,-	na Radio Lwów	200,-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Od Wydawcy

Szanownym Czytelnikom składamy najserdeczniejsze podziękowania za nadesłane na adres Fundacji Kresowej SF pełne życiowości życzenia świąteczne i noworoczne. Oby wszystkie one zechciały się nam ziścić w tym 1999 roku!

– Zwracamy uwagę, że prenumeraty nasze nie uległy podwyższeniu na rok 1999 i wynoszą:

dwumiesięcznik „Semper Fidelis” 24,- zł

dwutygodnik „Gazeta Lwowska” 24,- zł

dwutygodnik „Dziennik Kijowski” 18,- zł

kwartalnik „Zeszyty Tłumackie” 16,- zł

– Wydany przez Fundację kalendarz na 1999 r. pt. „Lwowskie Pomniki” został już wyczerpany z uwagi na niezbyt duży nakład. Zwracamy się więc do wszystkich Oddziałów TMLiKPW w kraju, którzy otrzymali kalendarze do sprzedaży komi-sowej, aby ewentualne nadwyżki jak najszybciej nam zwrócili. Wciąż bowiem napływają zamówienia na kalendarze, a moglibyśmy realizować je tylko w zależności od zwrotów.

– Ponadto w stałej sprzedaży wysyłkowej posiadamy artykuły z akcentami lwowskimi takie jak: koszulki sportowe z herbami Lwowa dla dzieci i dorosłych, krawaty o barwach lwowskich, odznaki do przypinania z herbem Lwowa lub logo TMLiKPW, plan przedwojennego Lwowa i plan cmentarza Orląt Lwowskich oraz książki o tematyce kresowej. Wśród wielu tytułów polecamy wydane przez Fundację „ZWZ zwalczany przez NKWD we Lwowie” B. Szeremety 10 zł, „Czas bywa Ciszą” J. Masiora i „Katalog Wystawy o Cmentarzu Orląt Lwowskich” 3 zł, „Wrocławska Wesoła Fala” M. Sawickiej 2 zł.

Polecamy również ostatnie nowości, takie jak:

„Wiś Święty Józef” Floriana Ciurusia 30 zł,

„Madonny Kresowe” Tadeusza Kukiza 5 zł,

„Madonny Kresowe z diecezji opolskiej” Tadeusza Kukiza 7 zł,

„Kamieniec Podolski” Jana Przybyła 10 zł,

„Listy ze Lwowa” Kornela Makuszyńskiego 5 zł,

„Piękno utraconej ziemi” Henryka Hordta 22 zł.

Przyjemnej lektury!

Dyrektor
Fundacji Kresowej SF
D. Tabińska-Juhasz